



STEPHANIE BOND
Żona?
Nie ma
takiego słowa!

Tytuł oryginału:
Wife is a 4-Letter Word



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alan Parish cofnął się i z furią kopnął aluminiową puszkę, która potoczyła się z hałasem po ulicy, opustoszałej z powodu niedawnej ulewy. Gdyby tak to była głowa Johna Sterlinga! rozmarzył się w duchu. Na wspomnienie tego skądinąd miłego faceta cisnęły mu się na usta różne przekleństwa. Żadne jednak nie wydało mu się dostatecznie dosadne, żeby wykrzyczeć je na głos.

Prawdę mówiąc jedyne słowo, które przychodziło mu do głowy, było absurdalnie nieodpowiednie. Spryciarz! „Spryciarz” dokładnie przed chwilą ukradł mu narzeczoną. I to tuż sprzed ołtarza! Na oczach matki, przyjaciół i kolegów z pracy, którzy teraz z całą pewnością piją zdrowie młodej pary i bawią się jego kosztem. Dosłownie jego kosztem, Alan zadbał bowiem, by w sali bankietowej znalazła się cała skrzynka jego ulubionego szampana.

Rozejrzał się za następną puszką, chociaż tak naprawdę miałby ochotę skopać siebie samego. Powinien był oświadczyć się Josephine kilka miesięcy temu. Bzdura! Powinien zrobić to kilka lat temu. Czekał nie wiadomo na co, aż tu nagle Jo zakochała się w swoim kliencie i uciekła sprzed ołtarza.

Nagle za plecami usłyszał natarczywą melodyjkę klaksonu. Odskoczył na bok, ale na nic się to zdało, bo samochód i tak wjechał z wielką prędkością w kałużę, ochlapując go od stóp do głów. Wzdrygnął się, gdy strumienie zimnej i z całą pewnością brudnej wody spłynęły mu po plecach.

Ponurym wzrokiem obserwował, jak szare volvo gwałtownie

zwalnia i z jękiem silnika wtacza się kołami na krawężnik. Oczywiście! Tak parkować mogła tylko Pamela Kamińska.

- Wybacz - usłyszał. - Ta cholerna suknia wkręciła się między pedały. Co za dureń wpadł na pomysł, żeby uszyć coś podobnie idiotycznego!

Pamela wyszarpnęła z samochodu zwoje tafty w kolorze jasnej brzoskwini, w które była przyodziana jako druhna panny młodej, i kuśtykając podeszła do Alana.

- Złamał mi się obcas - wyjaśniła mimochodem i zza dekoltu wyciągnęła zwitek śnieżnobiałych chusteczek do nosa.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała i zaczęła ścierać błoto z policzka Alana.

- Nie ma sprawy - mruknął ponuro. - Przydał mi się zimny prysznic.

- Mówię o ślubie - wzruszyła ramionami.

- Aha.

Stał nieruchomo, poddając się zabiegom najlepszej przyjaciółki swojej eks-narzeczonej, i litował się nad własnym losem. Żeby się nie rozpraszać, trzymał oczy z daleka od wspaniałego biustu, który wyłaniał się z bardzo, ale to bardzo głębokiego wycięcia sukni Pameli.

- Nie mogę uwierzyć, że Jo wybrała dla ciebie taki strój - skrzywił się, patrząc na chmury tiulu, którymi wykończony był dekolt, i na suto marszczoną spódnicę, do złudzenia przypominającą klosz ogromnej lampy.

Podobne fasony nosiło się w pozbawionych gustu latach osiemdziesiątych, a Pam była prawdopodobnie jedyną dziewczyną na świecie, która dobrze wyglądała nawet w czymś takim.

- Jo jej nie wybrała - powiedziała Pamela, szorując mu czoło.
- Dzisiaj rano, kiedy przyniesiono suknię, okazało się, że ktoś pomylił zamówienia. Jo była taka roztrzęsiona, że nie chciałam już zwracać jej głowy.

- Nie dziwię się, że nic nie zauważyła. Widziała tylko Sterlinga!
- parsknął Alan i dodał ponuro: - Podejrzewam, że są już małżeństwem.

Pamela spojrzała na niego spod oka. Potem kiwnęła głową.

- Dlaczego nie zostałam na ślubie?

- John, Jo, trójka dzieci... Doszłam do wniosku, że przy ołtarzu zrobiło się trochę tłoczno. - Pam postanowiła nie mówić Alanowi, że pojechała za nim na prośbę Jo.

- Przez cały czas naszej znajomości Jo twierdziła, że nie znosi dzieci! Nie rozumiem, jak mogła wyjść za mąż za faceta z takim bagażem! - Alan musiał dać upust frustracji.

- Ja też nie. - Pam z roztargnioną miną zjrzała sobie za dekolt, prawdopodobnie w poszukiwaniu kolejnych chusteczek do nosa.

Alan przełknął ślinę. Wprawdzie Pamela nie była w jego typie, ale -jak każdy przedstawiciel męskiej części mieszkańców Savannah - musiał docenić walory jej oszałamiających kształtów.

- Czyżbyś miała zamiar płakać na ślubie? - zapytał, nie spuszczać wzroku z jej biustu.

Nie od razu zrozumiała, o co mu chodzi.

- Skądże. - Machnęła chusteczką. - To dla Jo. Biedna dziewczyna od rana zalewała się łzami.

- Bardzo jesteś miła!

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić. Ale zrozumiem - jestem bardzo związana z Jo.

Alan wiedział jedno. Nie chce rozumieć.. Czuł się dotknięty, zraniony i oszukany.

- No to dlaczego za mną pojechałaś?

- W takiej chwili mogłeś potrzebować kogoś bliskiego. - Pam zwinęła w kłębek wszystkie brudne chusteczki i wrzuciła je do kosza na śmieci. - Dokąd teraz idziesz?

- Na lotnisko.

- Czeka cię niezły spacer - zaśmiała się.

- Nie szkodzi. Samolot do Fort Myers odlatuje dopiero za cztery godziny. Zamierzałem pobyć trochę na własnym przyjęciu weselnym.

- Nie mówisz chyba poważnie - powiedziała Pamela łagodnie, jak do kogoś chorego na umyśle. - Wybierasz się w podróż poślubną? Sam?

- Jasne - prychnął i wzruszył ramionami. - A dlaczego by nie? Wszystko jest opłacone. Mam zamiar siedzieć na plaży i topić żal w alkoholu. Dają tam dobrą margaritę.

Oczy Pameli robiły się coraz większe ze zdziwienia. Wpatrywała się w Alana, niepewna, czy mówi serio, czy żartuje. Z odrętwienia wyrwał ją dopiero deszcz, który rozpadał się na nowo. On nawet tego nie zauważył. W końcu dzisiejszego dnia przytrafiły mu się dużo gorsze rzeczy niż jakaś tam burza.

- Wsiadaj! Podwożę cię - nie wytrzymała Pamela, kiedy piorun uderzył tuż za ich plecami, - Gdzie twój bagaż?

- W limuzynie, która stoi przed kościołem - warknął, mocując się z drzwiami, które otwierały się pod zastanawiającym jak na volvo kątem. - Kupię jakieś rzeczy w Fort Myers.

Obrzucił ponurym wzrokiem wyleniałe baranie futro na siedzeniu i popękana deskę rozdzielczą, po czym z rezygnacją opadł na fotel. Pam włączyła wsteczny bieg, z piskiem opon zjechała z krawężnika, po czym zawróciła, nie zważając na podwójną ciągłą linię pośrodku jezdni. Po chwili gnała autostradą w stronę lotniska. Patrząc to na szybkościomierz, to na zdezelowaną skrzynię biegów, Alan widział oczami duszy ratowników, którzy z wielką trudnością będą wyciągać ich ze zgniecionego samochodu.

- O rany, Pam...

- Słucham? - Nieświadoma jego przerażenia odwróciła się do niego, przekręcając kierownicę w tym samym kierunku.

- Nie, już nic. - Patrzył z przerażeniem, jak samochód zjeżdża na pobocze. - Porozmawiamy na lotnisku. Wiesz, jak jechać?

- Alan! - Pam mocowała się ze spódnicą, która znów wkręciła się między pedały. - Nie zadawaj głupich pytań. Pół życia spędzam w samochodzie. W mojej pracy zawsze trzeba wiedzieć, jak jechać.

Alan wiedział już, dlaczego Pam jest najlepszą agentką w największym biurze handlu nieruchomościami w Savannah. Po przejażdżce z nią klienci są prawdopodobnie tak roztrzęsieni, że kupują każdy dom, który im pokaże! Teraz na przykład zajęła się nastawianiem radia i nawet nie patrzyła na jezdnię.

- Pozwól mi to zrobić-jęknął.

- Co to jest? - skrzywiła się z niesmakiem na dźwięk popularnego rocka, który wybrał. - Taką muzykę puszcza mój dentysta. Ale on uwielbia torturować ludzi.

Alan z ciężkim westchnieniem zabrał się do szukania czegoś w guście Pam, gdy nagle jego uwagę przyciągnęła wycieraczka na przedniej szybie.

- Czy to jest skarpetka? - wyjąkał.

- Przecież widzisz. Nie mogłam znieść zgrzytu metalu po szkle. Gdzieś zapodziała mi się gumka, która zbiera wodę - wyjaśniła, ukazując w uśmiechu swoje olśniewające zęby. - Skarpetka działa rewelacyjnie, a że jest czarna, więc nie rzuca się w oczy.

Był innego zdania, ale nie ośmielił się zaprzeczyć. Zacisnął powieki i wyobraził sobie bar z ogromną ilością alkoholu na słonecznej plaży na Florydzie. Potem przywołał w pamięci obraz pani Josephine Sterling z domu Montgomery, wycierającej zasmarkane nosy trójce nieznośnych dzieciaków. Pamela uszanowała jego milczenie i nie wciągała go w żadne rozmówki.

Po chwili poczuł się nieco lepiej. Otworzył oczy i podziwiał profil swojej towarzyszki - zgrabny nos, miękko załamującą się linię policzków, wysokie czoło. Kwintesencja klasycznej urody. Gdy dodać do tego wielkie, niebieskie oczy, złocistą grzywę włosów i nienaganną figurę, otrzymywało się obraz piękna wręcz onieśmiałający w swojej doskonałości.

Alan nie raz i nie dwa był świadkiem męskich rozmówek o łóżkowych zdolnościach Pameli. Mówiło się, że odważniejsi młodzi mężczyźni w Savannah mogli przekonać się o nich osobiście, a mniej odważni tylko o tym marzyli. Opowieści mogły zresztą być Zwykłą legendą, opartą wyłącznie na fakcie, że Pamela wychowała się w najgorszej dzielnicy miasta, zamieszkaney przez tak zwany element - złodziei, ćpunów i prostytutki.

Znajomość, o ile można tak to nazwać, Alana i Pameli zaczęła się przed laty w ekskluzywnym, prywatnym liceum, do którego przez krótki czas uczęszczali oboje, gdyż szkoła, ulegając naciskom społecznym, ufundowała kilka stypendiów dla najbiedniejszych dzieci z okolicy. Wśród nich znalazła się Pamela i jej dwaj bracia. Alan pamiętał krzykliwie ubraną, źle wychowaną dziewczynę, lekceważącą wszystko i wszystkich oraz nieustannie wdającą się w bójkę, nawet z nauczycielami. Kiedyś ściągnął ją z pleców jakiejś nieszczęśnicy i w zamian zarobił ostrego kopniaka w żołądek. Nic więc dziwnego, że cała trójka Kaminskich została błyskawicznie usunięta z liceum.

Kiedy po latach okazało się, że ta osoba jest nie tylko najlepszą przyjaciółką jego dziewczyny, ale najbardziej liczącym się agentem handlu nieruchomościami w całej okolicy, Alan nie posiadał się ze zdumienia. Początkowo bał się, co powie na tę znajomość jego dobrze urodzona i wspaniale wychowana matka. Bardzo szybko okazało się jednak, że Pam jest nie tylko duszą towarzystwa i błyskotliwą rozmówczynią, ale że dzięki swoim stosunkom może ułatwić mu kontakty z potencjalnymi klientami.

Pamela i jego eks-naieczona Jo były jak ogień i woda. Jedna - żywiołowa i nieobliczalna, druga - powściągliwa i spokojna. Gdyby Jo porównać do domowej kotki, to Pamela byłaby niecierpliwie pomrukującą lwicą. Niebezpieczna kobieta, wzdrygnął się Alan.

- Poczekam z tobą na samolot - odezwała się w tej samej chwili niebezpieczna kobieta, gdyż wjeżdżali na parking lotniska.

- Nie musisz... - nie dokończył, obserwując z przerażeniem, jak wciska się w wąską szczelinę między jakimś samochodem a betonowym słupem.

- Postawię ci drinka. - Pamela obiema rękami zaciągnęła hamulec i zadzierając wysoko fałdy niewygodnej sukni, wyslizgnęła się z samochodu. - Ale najpierw znajdę sensowne buty.

Przez chwilę mocowała się z pokrywą bagażnika, a potem zanurkowała do środka. Alan zajrzał tam i aż zagwizdał ze zdziwienia.

- Wygląda na to, że w wolnych chwilach prowadzisz obwoźną sprzedaż butów - wyjąkał, patrząc na niesamowitą ilość pantofli, botków, tenisówek, sandałów i innego obuwia w jej bagażniku.

- Muszę być przygotowana na wszelkie okoliczności. Przecież nigdy nie wiem, gdzie stoi dom, który jadę oglądać.

Alan wyciągnął czerwony, skórzany botek, wysoki do pół uda.

- A gdzie masz pejcz do kompletu?

Parsknęła śmiechem, nie przerywając poszukiwań. Po dłuższej chwili wyciągnęła jasne adidasy i z triumfalną miną wsunęła je na stopy. Zatrzaśnięcie bagażnika wymagało specjalnych umiejętności, ale Pam udało się to już za drugim razem.

- Idziemy - zakomenderowała.

Budząc powszechne zainteresowanie, przebiegli przez lotnisko. Znaleźli wolny stolik w pierwszym lepszym barku i Pamela zamówiła dzbanek margarity z lodem.

- Możesz zacząć już tutaj - powiedziała, napełniając szklanceczki. - Masz prawo do toasty.

Polizała wierzch dłoni i nasypała na nią odrobinę soli.

- Za życie w pojedynkę - oznajmił. - Tak naprawdę nigdy nie miałem zamiaru się żenić.

- No to po co się oświadczałeś? - Pamela jednym haustem wychyliła połowę margarity, po czym zlizwała sól z dłoni i wyssała sok z ćwiartki limonki.

Alan obserwował ją z zachwytem, potem powtórzył cały rytuał.

- Wydawało mi się, że powinienem.

Pokiwała głową powątpiewająco, ale nie zadawała więcej pytań.

- Wyglądasz jak obraz nędzy i rozpaczy - parsknęła śmiechem.

Alan spojrzął na przemoczony smoking i zachlapany błotem gors koszuli, a potem zlustrował wzrokiem rozczochraną głowę i wymięta suknię Pameli.

- Szkoda, że nie widzisz siebie - roześmiał się także i napełnił znowu szklanki. - Co za dzień! Czuję się jak dureń. Wszyscy będą się ze mnie nabijać. - Wypił duży łyk, wylizał sól z dłoni i sięgnął po limonkę.

- Nie przesadzaj. - Pam pokręciła głową tak energicznie, że z jej koka wysunęły się następne kosmyki włosów. - Myślę, że raczej ci współczują.

- Ale mnie pocieszyłaś! Pięknie dziękuję.

- Zapomną, zanim wrócisz - powiedziała łagodnym tonem i nalała im następną porcję margarity.

- Wątpię. Chyba powinienem wyprowadzić się z Savannah. - Alan poczuł, że płacze mu się język.

Za dużo alkoholu na pusty żołądek, pomyślał.

- Nie opowiadaj bzdur - skrzywiła się z niesmakiem Pam. - Mieszkasz tu przez całe życie. Twoim rodzicom byłoby przykro. Zmarnowałbyś dorobek swojej firmy. A zresztą nie możesz wyjechać, dopóki nie sfinalizujesz kontraktu ze starym Gordonem. Pracowałam nad nim tyle czasu podczas ostatniego dobrotynnego obiadu tylko dla ciebie!

- Wiem, że masz rację - powiedział żalonym tonem. - Ale pozwól mi politować się trochę nad sobą. Moje ego nieźle oberwało dzisiajszego dnia.

- Szybko dojdiesz do siebie. - Poklepała go po ramieniu. - Zaraz po twoim powrocie wszystkie panny na wydaniu zaczną tłoczyć ci się pod drzwiami, zobaczysz.

- Pam! - Alan bardzo starał się mówić wyraźnie. - Nic z tego.

Nigdy się nie ożenię, przysięgam. Od dzisiaj w moim słowniku nie ma słowa „żona”. Koniec!

Szczęściara z tej Jo, pomyślała Pamela z lekką zazdrością. Ależ on musi ją kochać! Nie może jej mieć, więc nie chce żadnej innej. Swoją drogą, moja stateczna przyjaciółka popełniła chyba pierwsze szaleństwo w swoim życiu. Co ją opętało? Żeby w chwili ślubu zamienić wiernego narzeczonego na wdowca z trojgiem dzieci?

Wprawdzie Jo przyznała się kiedyś, że ich życie seksualne dalekie jest od ideału, ale to Pamela zawsze utrzymywała, że Alan jest nudny. Ale nawet największego nudziarza nie wypada porzucać w taki sposób. Jo musiała mieć wyrzuty sumienia, skoro poprosiła ją o opiekę nad Alanem.

Pamela spojrzała na niego spod oka. Kiedyś w szkole nazwała go „lalka Ken” i, mimo zakłopotanej tym Jo, używała tego przezwiska po dziś dzień. Alan był nieskazitelny - od ostrzyżonych według ostatniej mody blond włosów po czubki butów, zakupionych wraz z całą resztą garderoby w najlepszych firmowych sklepach.

Matka Pameli powiedziałaaby, że Alan Parish śpi na forsie. Zawsze tak było. Na pewno nie wiedział, jak to jest, kiedy człowiek nie może pójść do szkoły, bo rozpadły mu się jedyne buty. Nie wyskrobywał nigdy ostatnich pieniędzy na kaucję, którą trzeba złożyć sądowi w poręczeniu za najbliższych krewnych. Ona i Alan żyli nie tylko w innych światach, żyli w innych wymiarach.

Pam uśmiechnęła się pod nosem. Wprawdzie teraz: rozczochrany, ze smugą błota na policzku, bardziej przypominał jej luzackich kochanków, ale i tak wiedziała swoje. Tacy jak on nie rozstają się nigdy z dokładną instrukcją postępowania. Trzymają coś takiego nawet obok łóżka.

- Z czego się śmiesz? - popatrzył na nią podejrzliwie.

- Z niczego - odpowiedziała szybko, po czym pokiwała niepewną ręką na kelnera.

W ciągu następnej pół godziny opróżnili kolejny dzbanek margarity. Nagle Alan z wyraźnym wysiłkiem podniósł do oczu zegarek.

- Czas na mnie - oznajmił i wstał, lekko chwiejąc się na nogach.

- Baw się dobrze, Alan. Zostanę tu chwilę. Muszę wytrzeźwieć, zanim wsiądę do samochodu.

- Przy twoim sposobie prowadzenia aut nikt nie zauważy, że jesteś pijana - stwierdził Alan, po czym zmarszczył brwi i wpatrzył się uważnie w Pam. - Wiesz co?

- Co? - Udało się mu ją zaciekawić.

- Jedź ze mną.

- Co!?! - Zachłysnęła się ostatnim łykiem margarity.

- Przecież słyszysz. Nie chcęjechać w podróż poślubną sam jak palec.

- Alan, jesteś pijany.

- Nieprawda. - Czknął i uśmiechnął się rozbrajająco.

- Alan! Nie pojedę z tobą w żadną podróż poślubną!

- Dlaczego nie? Moja sekretarka wynajęła apartament w pierwszorzędnym hotelu. Wszystko jest opłacone, a ty - Alan sięgnął do kieszeni - są bilety na samolot. Robimy świetny interes: ja będę mieć towarzystwo, a ty - tydzień wakacji.

Tydzień z dala od Savannah... Nęcąca propozycja, przemknęło przez głowę Pameli.

- Pomyśl tylko - nie przestawał kusić Alan - długie dnie na plaży, mnóstwo margarity, a na kolacje homar albo steki wielkie jak talerze. I jeszcze całe mrowie skąpo ubranych mężczyzn.

- Żartujesz! - Pam prawie przystała na propozycję, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. - Nie, nie mogę.

Przecież musiałyby dzielić łóżko z Alanem. A do tego nie posunie się nigdy, nawet jeśli łóżko byłoby ogromnych rozmiarów.

- Będę spać na kanapie w salonie - chyba czytał w jej myślach.

- Oszalałeś. Co sobie ludzie pomyślą? I co powie na to Jo!?
- O czym ty mówisz? - zdziwił się Alan.
- No wiesz, że wyjeżdżamy we dwoje...
- Chcesz powiedzieć, że pomyślą, iż mamy romans? My?! - ryknął śmiechem, a Pam poczuła się jak idiotka.

Oczywiście! Nikomu rozsądnie myślącemu nie przysłoby do głowy, że dobrze urodzony dżentelmen z Południa może zadać się - z dziewczyną z podejranej dzielnicy.

- A jeśli chodzi o Jo - ciągnął Alan - to się nie martw. Przecież nie prosiłaby, żebym ci towarzyszył podczas tych wszystkich kolacji, gdyby miała choćby cień podejrzenia, że między nami coś może się wydarzyć.

Umysł Pam zanotował afront, jednak ona sama nie miała zamiaru reagować. Przyłożyła palce do skroni. W takim stanie nawet myślenie było bolesne.

- Nie mam żadnych ciuchów - mruknęła.
- Zrobimy zakupy na miejscu. No to jedziesz, czy nie?

Pamela dopiła margaritę, wytarła usta dłonią i spojrzała na Alana z uśmiechem:

- A właściwie dlaczego by nie?

ROZDZIAŁ DRUGI

Alan zasalutował głównej stewardesie i opadł ciężko na fotel. Bał się, że pod wpływem wstrząsu eksploduje mu mózg. Gdzieś głęboko w głowie świtała myśl, że czegoś zapomniał. Ale czego? Zamknął oczy i z wyraźnym wysiłkiem poklepał się po piersiach. Portfel był na swoim miejscu. O co więc chodziło?

- Prze... przepraszam - odezwał się kobiecy głos nad jego głową.

Uchylił powieki o milimetr i w jego polu widzenia ukazała się Pamela Kamiński, z trudem przeciskająca się między rzędami siedzeń. Oczywiście! Chciał klasnąć w dłonie, ale chybił. Zapomniał Pameli. Zostawił ją w toalecie i poszedł sobie.

- Przepraszam, słoneczko - powiedziała Pamela do mężczyzny o wyglądzie biznesmena, którego przypadkiem zdzieliła torebką po ramieniu, po czym pocałowała go w czubek łysiny.

Następnie rozejrzała się dookoła szklanym wzrokiem.

- O! Tu jesteś - ucieszyła się na widok Alana. - Bo zniknąłeś, wiesz? Chwała Bogu, że mam na drugie imię Jo. Musiałam tylko przekonać kobietę na bramce, że nazwisko na bilecie różni się od nazwiska na moim prawie jazdy tylko dlatego, że przed chwilą wyszłam za mąż.

Zachichotała i wcisnęła się na siedzenie obok Alana.

- No, no! Nigdy jeszcze nie leciałam w biznes klasie.
- Nielimitowany alkohol - poinformował ją z triumfem.
- Żartujesz! - rozpromieniła się. - Co powiesz na jeszcze jeden dzbanek?

- Dają po jednym drinku na raz. I nie serwują margarity.

Westchnęła ciężko na taką niedogodność i zabrała się do zapinania pasów.

- Masz przekreżony pas - mruknął Alan, nachylając się do niej.
- Pomogę ci.

Tiulowe falbanki łaskotały go w nos, a on za nic nie mógł oderwać oczu od jej dekoltu i skupić się na metalowej sprzączce. Dopiero za trzecim razem udało mu się połączyć oba końce. Kiedy zamawiali burbona z wodą, stewardesa przyglądała się im podejrzliwie, ale nie powiedziała ani słowa. Alan wypił słabiutki drink jednym haustem i zapadł w drzemkę. Samolot zaczął kołować do pasa startowego.

. Nagle ocknął się, czując potworny ból ramienia. Pamela, sztywna ze strachu, z twarzą przypominającą odcieniem zieloną skórę limonek, które dopiero co wysysali w wielkich ilościach, wbijała mu w ramię swoje długie, wypiełgnowane paznokcie. Za nic nie mógł wyrwać się z jej żelaznego uścisku.

- Już ci mówiłam, że nigdy nie leciałam pierwszą klasą, prawda?

- Taa.

- Tak naprawdę nie leciałam żadną klasą.

- Żartujesz?!

- Nie. Właśnie sobie przypomniałam, że nigdy nie latam samolotami. Mam fobię. O Boże! - Przyłożyła rękę do ust. - Będę wymiotować.

- Nie! Nie rób tego! - krzyknął Alan.

Spanikowany zaczął szukać torebki higienicznej. Przystawił ją Pam do ust, ale był zbyt pijany, żeby utrzymać torbę prosto i dziewczyna zwymiotowała obok. Tu i tam dały się słyszeć oburzone chrząknięcia innych pasażerów. Dopiero kiedy samolot wyrównał poziom lotu, pojawiła się stewardesa z wilgotnym ręcznikiem.

- Jeden ręcznik mi nie wystarczy - jęknęła Pamela, z rozpaczą patrząc na bałagan wokół siebie.

- Wyluzuj się pocieszaj ją Alan. - To będzie spokojna podróż. Latałem na tej trasie dziesiątki razy.

Chciał poklepać ją po ramieniu, ale ze względów sanitarno-higienicznych zdecydował, że lepiej będzie pogłaskać ją po rozczochranej głowie. I wtedy z samolotem zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Opadł kilka metrów w dół, potem podniósł się gwałtownie, ale zaraz opadł znowu. Stewardesę wyrzuciło ze składanego krzeselka pod ścianą.

- Panie i panowie, trafiliśmy w obszar silnych turbulencji. Proszę zapiąć pasy i pozostać na swoich miejscach - odezwał się w głośnikach głos pilota.

- Proszę państwa o spokój. - Stewardesa z zawodowym uśmiechem pośpiesznie zapinała pasy. - Zakłócenia ustaną, kiedy kapitan osiągnie wyższy pułap lotu.

Niestety, obiecywała na próżno. Była to najgorsza podróż w życiu Alana. Samolotem rzucało na wszystkie strony. Pasażerowie jęczeli i rzygali jak koty. Drzwi małej szafki nie wytrzymały i otworzyły się z hukiem. Wszystkie tacki z jedzeniem po krótkim locie ślizgowym wylądowały w przejściu.

Coś takiego spowoduje u Pam uraz na resztę życia, myślał Alan w poczuciu winy. Popatrzył na nią kątem oka. Siedziała z zamkniętymi oczami i głową wbitą w oparcie fotela.

- „Zdrowaś Maryjo... łaski pełna...” - szeptała pod nosem.

- Alan! - przerwała nagle. - Czy pijany człowiek może się modlić? Może to świętokradztwo?

Zmarszczył brwi i po chwili zastanowienia pokręcił głową. Uspokojona ciągnęła dalej:

- „...módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie śmierci naszej. Amen”.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział ze współczuciem. - Za chwilę lot się wyrówna, zobaczysz.

Jak na ironię, samolot znowu zanurkował. Pam głośno przełknęła ślinę.

- Ty chyba zwariowałeś, Alan. Zaraz zginiemy wszyscy, a mnie pochowają w tej koszmarnej, brzoskwińowo-pomarańczowej sukni. O ile oczywiście odnajdą nasze ciała...

- Oczywiście, że odnajdą nasze ciała... - W tym momencie złapał się za głowę. - Pamela! To ty zwariowałaś. Nic się nie dzieje. Nie mam zamiaru zginąć w katastrofie samolotowej w dniu swojego ślubu.

- Proszę, proszę. - Spojrzała na niego z wściekłością. - Myślisz, że i od śmierci wykupisz się swoją grubą forszą?

Nie! Nie da się sprowokować. Przez całe życie próbował postępować po swojemu, i przez całe życie ktoś wypominał mu, że nazywa się Parish. Trudno. Już się przyzwyczaił, że przy każdej okazji wymawiają mu jego pochodzenie.

- Alan! - Pamela osiągnęła stopień hysterii, nad którym trudno zapanować. - Czy ciebie nic nie ruszy? Dostałeś dziś kopa przy samym ołtarzu i jakby nigdy nic jedziesz w podróż poślubną. Ten samolot rozleci się zaraz na kawałki, a ty siedzisz jak kupa siana.

- Kopa siana - poprawił ją, nie otwierając oczu.

- Wiem, co mówię. Jak kupa! Może jestem zalana, ale nie na tyle, żeby nie panować... O Boże! Znow mi niedobrze.

Alan podskoczył, jakby go ktoś ukłuł, i natychmiast podstawił jej pod brodę świeżą torebkę.

Niestety i tym razem zawartość jej żołądka znalazła się wszędzie, tylko nie w torebce.

W tej samej chwili pilotowi udało się wyprowadzić samolot ze strefy turbulencji. Pasażerowie zaczęli bić brawo, a Pam natychmiast zapadła w sen. Alan skrzywił się. Gdyby nie ten ohydny ból głowy, śmiałyby się do łez. Oto Pam Kamiński, symbol seksu i obiekt pożądania setek mężczyzn w Savannah, zwiesza się z fotela jak zepsuta lalka. Błada, rozczochrana, w poplamionej i cuchnącej sukni.

Zadzwonił na stewardesę i poprosił o wilgotne ręczniki, po

czym, najlepiej jak umiał, wytarł twarz i szyję Pameli. Nawet nie drgnęła. Zachwyciła go jej piękna cera o świetlistym, kremowym kolorze i długie rzęsy. Opanuj się, mruknął do siebie. Dzisiaj już drugi raz ta dziewczyna wzbudza w tobie uczucie zbyt podobne do namiętności. Chyba wlał w siebie za dużo alkoholu.

Pam śniło się, że jest ptakiem. Całą przyjemność latania psuł jej jednak dziwny smród, którym przesiąknięte było powietrze. Ocknęła się i z pewnym trudem uświadomiła sobie, że właśnie udaje się samolotem w podróż poślubną z Alanem Parishem. Co gorsza, to jej sukienka wydawała ów fatalny odór.

Wyprostowała się gwałtownie i zatkała nos.

Od razu poczuła ostry ból w skroniach. Opuściła głowę najwolniej, jak umiała i wtedy zobaczyła Alana, śpiącego w fotelu obok. Jego czarny smoking nie nadawał się już nawet do pralni. Ze wstydem przypomniała sobie swoje wymiotne ekscesy i Alana z torebkami w rękach. Musiała przyznać, że ten facet ją zaskoczył.

Biały kawałek ligniny przyczepił się mu do głowy. Zdjęła go delikatnym ruchem. Nie mogła się powstrzymać i pogłaskała Alana po jedwabistych, jasnych włosach. Poczuła w piersiach falę ciepła. Oszalała! skarciła siebie natychmiast. Przecież to Alan Automat. Ale trzeba przyznać, że śpiący, odprężony Alan wyglądał bardzo seksownie.

Gdzieś w zakamarkach pamięci pojawił się obraz absurdalnej bójki, którą stoczyła z nim dawno temu w szkole. Była tak zaskoczona, że nie zauważyła stewardesy, która zatrzymała się obok.

- Czy już się pani lepiej czuje? Tak mi przykro. To nie był zachęcający początek podróży poślubnej.

- Ja... - zaczęła Pam, ale szybko uznała, że sytuacja jest zbyt skomplikowana, żeby ją wyjaśniać. - W Fort Myers na pewno poczuję się dobrze. - Uśmiechnęła się z przymusem i zapytała o drogę do toalety.

Kiedy wstała, zewsząd otoczył ją straszliwy smród wydzielany przez suknię. Tłumiąc odruch wymiotny zebrała spódnicę i przecisnęła się wąskim przejściem, szczęśliwa, że niemal wszyscy pasażerowie głęboko śpią.

- Co, do diabła? - jęknęła na widok wypełnionego po brzegi pojemnika na śmieci. - Czy oni wszyscy uprawiali tu seks?

Jeden rzut oka w lustro wystarczył, że odechciało się jej żartów. Rozmazany makijaż, czarne smugi tuszu pod oczami, fryzura w kształcie wroniego gniazda... Obraz nędzy i rozpacz. Na suknię lepiej nie patrzeć. Wymyła twarz zimną wodą, umalowała się trochę i w przypływie szaleństwa wylała na siebie pół butelki perfum. Mieszanka zapachów była piorunująca. Klnąc pod nosem, wróciła na miejsce. Ostry tupot w głowie nieco się uspokoił i Pam mniej łaskawym okiem patrzyła na śpiącego Alana.

W swoim zawodzie rzadko mogła pozwolić sobie na wakacje. Kontrakty, przygotowywane nieraz przez kilka miesięcy, wymagały ciągłej obecności w biurze. W tym roku była zmuszona odwołać wyjazd na Jamajkę z Gorącym Nickiem, Który Może Całą Noc i upojny weekend w San Francisco z Rozkosznym Danem. Wszystko po to, żeby skończyć teraz w Fort Myers z Alanem, który zawsze działał jej na nerwy.

Kapitan oznajmił, że za chwilę samolot zacznie podchodzić do lądowania. Alan otworzył oczy i już-już miał się uśmiechnąć do Pameli, gdy nagle podejrzliwie poruszył nosem.

- Ty też nie pachniesz jak fiołek - burknęła Pam, widząc jego skrzywionąminę.

- Przydałby się nam prysznic - rozmarzył się Alan. - Nie mówiąc już o kilku aspirynach.

- Tequila robi z człowiekiem dziwne rzeczy. - Popatrzyła na niego uważnie, chcąc sprawdzić, czy i on ma wątpliwości związane ze wspólnym wyjazdem, ale nic nie wyczytała w jego stalowoniebieskich oczach.

- Zapnij pasy. - Uśmiechnął się sympatycznie. - Pomóc ci?

Energicznie potrząsnęła głową. Tylko nie to! Umiała poradzić sobie z każdym twardzielem, z każdym facetem, który uważał się za macho, ale za nic nie chciała mieć do czynienia z Alanem w wersji „miły i uczynny”.

Była prawie siódma, kiedy udało im się odnaleźć biuro, w którym sekretarka Alana zarezerwowała samochód.

- Bardzo mi przykro. W tej chwili nie mamy żadnych dużych samochodów. Możemy zaproponować coś mniejszego. Za mniejszą cenę, oczywiście. - Urzędnik uśmiechnął się, oczekując zrozumienia.

- Dobrze. Poproszę o coś średniego. Albo o busik.

- Mamy tylko to. - Urzędnik rozłożył ręce i wskazał rząd małych białych samochodzików.

- Mowy nie ma - wściekł się Alan.

Tego z kolei nie wytrzymała Pamela. Zachowywał się jak typowy Parish!

- Alan, czy ty nie widzisz, że jesteśmy w małym, podrzędnym biurze? Czego od nich oczekujesz?

- Najlepszego samochodu.

- Jestem wściekła, zmęczona i brudna. Bierz to idiotyczne auto i jedźmy stąd.

Alan z urażoną miną kiwnął głową i odebrał kluczyki. Odnaleźli samochód i z niejakim trudem wcisnęli się do środka. Alan rozłożył mapę, którą dostarczyło biuro, i przeklinając brak miejsca, zaczął studiować drogę do Fort Myers.

- Nie więcej niż dwadzieścia minut jazdy - oznajmił, po czym co najmniej kwadrans walczył z mapą, która nie dawała się złożyć.

Po co mi to było? panikowała Pamela. Jego dziwactwa i megalomania doprowadzały ją do szału. Swoją drogą nie wiadomo, dlaczego przeraża ją jeden tydzień z Alanem, który przecież nic a nic

jej nie obchodzi? Będzie leżeć na plaży i pić poncz. Jak zwykle. Poza tym żadnych pokus. Spojrzała na niego groźnie, wyrwała mu z ręki mapę, podarła ją na strzępy i wyrzuciła przez okno.

- Jedziemy! - warknęła.

- Co było napisane na tym znaku: Piñron czy Penwrote? - zapytał Alan kilka minut później.

- Zgubiliśmy się, tak?

- Oczywiście, że nie. - Wyprostował się, urażony.

- Przecież widzę - prychnęła. -I domyślam się, że należysz do tych facetów, którzy wolą wyjeździć całą benzynę, ale za nic nie staną, żeby zapytać o drogę.

- Gdybyś nie zniszczyła mapy...

- Daj spokój mapie. Po prostu skręć w najbliższy zjazd z autostrady.

I wtedy samochód podskoczył. Z tyłu dał się słyszeć głuchy odgłos.

- Złapaliśmy gumę. - Alan powoli dojechał do najbliższej zatoczki.

- Pięknie. Nie wiadomo, gdzie jesteśmy, i złapaliśmy gumę.

- To już nie moja wina. Ja nie chciałem wypożyczać tego... tej mydelniczki.

- Zadzwoń, żeby przyprowadzili nam inny samochód.

- Ciekawe jak. Moja komórka jest w Savannah razem z całą resztą rzeczy.

Pamela sięgnęła do torebki po swój telefon.

- Cholera! Mam wyczerpane baterie. Przy zjeździe musi być budka.

- Na pewno jest - powiedział Alan z wściekłością. - Ale zanim tam dojdziemy, zdążę sam wymienić koło.

- Jesteś pewny, że umiesz to zrobić? - Pamela popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Jasne - wzruszył ramionami.

Wprawdzie nigdy jeszcze nie próbował, ale kiedyś czytał instrukcję obsługi samochodu. Takie rzeczy zawsze się przypominają. Zresztą mężczyźni mają to we krwi. Ale kiedy pół godziny później Alan, leżąc na plecach, wciąż usiłował znaleźć miejsce, w które wkłada się lewarek, Pamela nie wytrzymała.

- Co ty, do cholery, robisz? - wrzasnął Alan, kiedy uniósł głowę i zobaczył, jak z wysoko podkasaną spódnicą macha ręką na przejeżdżające samochody.

- Łapię okazję, cymbale.

- Czy mogłabyś się okryć? Takie zachowanie zwabi wszystkich zboczeńców seksualnych z okolicy.

- Mam to w nosie, o ile taki zboczeniec zechce zawieźć nas do hotelu.

- Przecież zaraz skończę - skłamał gładko.

Lekceważąco pokręciła głową i wyszczerzyła zęby do kierowcy przejeżdżającego samochodu.

- O rany! To działa! - pisnęła z zachwytem i pobiegła w stronę wielkiej ciężarówki, która zjeżdżała na pobocze.

- Stój! - wrzasnął i w ostatniej chwili chwycił ją za ramię.

- Zwariowałaś? Czy matka nigdy ci nie mówiła, że nie wolno jeździć z obcymi?

- Alan! Jeśli jest tutaj ktoś obcy, to tym kimś jesteś ty! - Wy-rwała się gwałtownie.

Alan podniósł z ziemi klucz do odkręcania opon, zważył go w dłoni i poszedł za nią. Jeśli morderca spróbuje jakichś sztuczek, zawsze zdąży przetrącić mu kolana.

- Kłopoty z samochodem, miła pani? - Krzepki, brodaty morderca wygramolił się z szoferki i zdjął czapkę na powitanie.

Alan nie słyszał odpowiedzi. Musiała jednak być bardzo kobieca i żałosna zarazem. Pod koniec monologu Pam wskazała na niego, więc chcąc nie chcąc Alan, nonszalancko uderzając kluczem o dłoń,

zbliżył się do ciężarówki. Kierowca zmarszczył brwi i podejrzliwie popatrzył mu na rękę.

- Sie ma - powiedział w końcu. - Jestem Jack.

Oczywiście. Od wieków najgorsi bandyci w tym kraju mieli na imię Jack. Mimo to Alan, przerzucając swój oręż do lewej ręki, z całych sił ścisnął dłoń tamtego. Potem splunął zamasyście na ziemię, co w jego wyobrazeniach było uniwersalnym, męskim gestem.

- Ja nazywam się Pamela, a to jest Alan - zagruchała Pam.

- Świeżo po ślubie?

- Nie - powiedział Alan.

- Tak - powiedziała Pam.

Kierowca popatrzył to na jedno, to na drugie i na wszelki wypadek cofnął się o krok. Pamela rzuciła Alanowi zrozpaczone spojrzenie.

- To znaczy tak. - Alan zaśmiał się trochę sztucznie i puścił oko do Jacka. - Jakoś nie mogę przywyknąć do tej myśli.

- Czy mógłby pan podwieźć nas do... - Pam szybko odwróciła się do Alana.

- ..hotelu Ogród Rozkoszy. - Alan zobaczył minę Pam i poczuł, że się czerwieni. - Czy wie pan, gdzie to jest?

- No, wiem. - Kierowca potarł policzek. - Byliście tam kiedyś?

- Nie. Moja sekretarka załatwiła wszystko przez telefon. Podobno to miłe miejsce.

Kierowca wydał wargi i zastanowił się chwilę.

- No... - Powoli pokiwał głową.

- Może nas pan tam podwieźć? - nie ustępowała Pamela. - Bardzo chętnie zapłacimy panu za zmarnowany czas.

Nie doczekawszy się reakcji Alana, dźgnęła go łokciem w bok. Jęknął.

- Oczywiście - powiedział szybko.

- Nie ma sprawy. Włażcie. - Kierowca pokazał na szoferkę.

- A co pan przewozi? - Pam wdrapała się na pierwszy stopień schodków.

Najwyraźniej bawiła się coraz lepiej.

- Świniaki - odpowiedział Jack z dumą, patrząc z uznaniem, jak Pam z butami w rękach wspina się na górę.

- Co? - Alan o mało nie zemdlał. - Świnie!

- Taa. Ty, synu, musisz odłożyć to żelastwo.

- Dlaczego? - nastroszył się Alan.

- Bo możesz skrzywdzić Barbecue. - Jack uśmiechnął się szeroko.

- Tu jest prosiaczek. Jaki śliczny! - Nie wiadomo, kto piszczał głośniej: Pamela czy prosiak, przerażony jej gwałtownym uściskiem.

- To właśnie jest Barbecue - powiedział kierowca czule. - Urodził się kilka dni temu. Z całego miotu tylko on jeden przeżył, więc trzymam go przy sobie. Właż, synu, bo nie mamy czasu.

- To już po nas - szepnął Alan, kiedy usiadł obok Pameli.

- Co? - nie zrozumiała.

- Ten człowiek na pewno wozi ze sobą noże rzeźnicze. I po haku dla każdego z nas.

- Jesteś paranoikiem. Powinieneś się cieszyć, że nas wziął.

Na szczęście Jack otwierał już drzwi po swojej stronie, więc musieli zakończyć tę dość bezprzedmiotową konwersację.

- Ruszamy.- Jack naciągnął czapkę i zapalił motor. - Do hotelu Ogród Rozkoszy. Czeka was, dzieci, supernoc poślubna.

Alan nie śmiał spojrzeć na Pamelę. Rzucił okiem na zegarek. Co za dzień! Zaledwie osiem godzin temu czekał przy ołtarzu na Jo Montgomery z nadzieją, że oficjalna przysięga tchnie nowego ducha w ich raczej jednostajne i pozbawione niespodzianek życie seksualne. Tymczasem teraz podróżuje ciężarówką do przewozu świń z kobietą, która pachnie nie lepiej niż cały ładunek. W perspektywie zaś ma noc na rozkładanej kanapie, o ile oczywiście dojadą do hotelu cali i zdrowi.

Gdy Pamela swobodnie plotkowała z kierowcą, on oddawał się ponurym myślom. Nagle poczuł, że ma mokro w butach. Spojrzał w dół. Barbecue załatwiał się właśnie na jego nogę. Alan nawet się nie cofnął. Wcisnął głowę w ceratowy fotel.

- Żeby upaść tak nisko - jęknął.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jest pan pewien, że to tu? - mruknęła Pamela na widok czteropiętrowej niezgrabnej budowli zwieńczonej neonowym napisem, w którym nie świeciła się połowa liter.

- Jasne - wzruszył ramionami Jack.

- Wiem od Lindy, że to stary hotel, ale za to z atmosferą - powiedział Alan niepewnym głosem. - Jedno jest pewne. Stoi nad samym morzem. Nawet stąd widać wodę.

- Przekonamy się za dnia.

Pam nie protestowała, kiedy Alan mocno ujął ją w pasie, zdjął z wysokiego stopnia szoferki i postawił na ziemi. Odwrotnie. Poczowała gęsią skórę na całym ciele. Zdumiona swoją reakcją, szybko odskoczyła kilka kroków do tyłu. Kierowca wychylił się z okna i krzyknął do Alana:

- Ale masz dziewczynę, chłopcze! Chętnie zamieniłbym się z tobą miejscami.

Alan, cały czerwony, pokiwał głową z wymuszonym uśmiechem.

- Chodźmy już - powiedziała szybko Pam, chcąc zaoszczędzić mu zakłopotania. - Chcę w końcu zrzucić z siebie tę suknię.

Dopiero gdy Alan ze złością odwrócił się na pięcie i pomaszlował do wejścia, zorientowała się, jak dwuznacznie to zabrzmiało. Nie bądź taka miła, zganiła się w duchu i poszła za nim. Parking był nie oświetlony, a ścieżka nierówna, więc już po pierwszym kroku straciła równowagę. W ostatniej chwili chwyciła Alana za

marynarkę i o mało nie pociągnęła go za sobą. Próbował ją podtrzymać, ale w kompletnej ciemności trafił ręką na falbanę przy dekolcie. Rozległ się dźwięk rozdieranego materiału. Alan zaklął pod nosem.

- Zostało kilka kroków. 'Postaraj się, żebyśmy doszli bez katastrof - powiedział ze złością.

Kiwnęła tylko głową. W tej chwili nie obchodziły ją niczyje humory. Po raz kolejny jej ciało zareagowało dziwnym dreszczem na dotyk Alana. Nie miała pojęcia, co się dzieje. Prawdopodobnie alkohol, głód, zmęczenie i ciemność dawały o sobie znać. Piorunująca mieszanka. Musi odpocząć. Przecież to tylko sztywny nudziarz Alan.

Dotarli właśnie do wejścia, ozdobionego dwiema gigantycznymi palmami z plastiku. Duszny zapach kurzu i wilgoci dochodzący ze środka potwierdził najgorsze oczekiwania Pam. Zrobiła krok na ogniste pomarańczowy, mocno wytarty chodnik i rozejrzała się dokoła. Hol, oświetlony kilkoma słabymi żarówkami, zastawiony był bogatą kolekcją sztucznych roślin. W rogu migał telewizor, zwieńczony anteną w kształcie króliczego ucha. Dwie pary w średnim wieku, przyodziane w nylonowe ubranka, wpatrywały się z uwagą w ekran. W drugim rogu, na kiosku z pamiątkami, wywieszono informację o przecenie pamiątek związanych z Elvisem Presleym. Nad wszystkim górowała pomalowana na jaskrawy kolor recepcja. Jo - eks-narzeczona Alana i dekoratorka wnętrz, na pewno zemdłałaby na ten widok.

Pam zerknęła spod oka na Alana. Mogłaby się założyć, że w całym swoim życiu nie spędził nocy w hotelu oznaczonym mniej niż czterema gwiazdkami. Miała rację.

- To musi być pomyłka. - Rozglądał się z przerażeniem, gotowy do ucieczki.

- Słucham? - Chuda recepcjonistka, skupiona na żuciu gumy, prześlizgnęła się po nich obojętnym wzrokiem.

- Dobry wieczór. Proszę mi powiedzieć, czy gdzieś w okolicy jest drugi hotel o nazwie Ogród Rozkoszy? - spytał Alan.

- Nie. To tutaj. - Chuda zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, całkowicie ignorując Pam.

- Czy ma pani rezerwację - ciągnął coraz bardziej spłoszony Alan - na nazwisko Parish?

Twiggy leniwie przesunęła się do komputera.

- Taa - powiedziała. - Pan Alan P. Parish z żoną. Apartament de luxe dla nowożeńców, rezerwacja od piątku. Z okazji zbliżających się walentynek wstawiliśmy do pokoju odtwarzacz wideo i zestaw kaset z filmami. Wszystko gratis.

- Chwileczkę! - Alan zeszywniał, patrząc na imponujących rozmiarów balon z różowej gumy, który nadmuchała Twiggy, i odciągnął Pam na bok. - To musi być pomyłka. Zaraz zadzwonię do Lindy. Niech wyjaśni wszystko. Przejeżdżaliśmy obok Hiltona...

- Nie zrobię nawet kroku - przerwała mu Pam. - Jedź sobie do Hiltona, jeśli chcesz. Ja zostaję. Potrzebna mi tylko łazienka z bieżącą wodą i łóżko z czystą pościelą. Jestem zmęczona, mam kaca...

- Dobrze, już dobrze. Nie musisz się tak wściekać.

- Jestem wściekła, Alan, i będę się wściekać.

Pięć minut później recepcjonistka wręczyła im dwa wielkie, wytarte klucze.

- Pokój 410. Chłodny balkon, superwidok. Ale muszą państwo wejść schodami. Winda jest zepsuta. Życzę miłego pobytu. - Tym razem raczyła uśmiechnąć się do Pameli.

- Poczekaj. - Pam chwyciła Alana za rękaw. - Muszę kupić coś do ubrania.

- Pamiątki? - Recepcjonistka ze świstem wciągnęła gumę. - Zaraz otworzę kiosk.

Wyciągnęła spod kontuaru kartkę z napisem „Zaraz wracam”, oparła ją o pustą puszkę po coca-coli i z godnością opuściła swoją placówkę.

W zagraconym kiosku Pamela wybrała najpotrzebniejsze kosmetyki, których chyba od wieków nikt nie odkurzał, i podeszła do wieszaka z ubraniami.

- Alan! - odezwała się znienacka. - Co oznacza P?

- Jakie P? - Znieruchomiał z ręką na przyborach do golenia.

- Jak masz na drugie imię?

- Daj spokój. Co to ma za znaczenie? - odpowiedział po dłuższej chwili, wyraźnie niezadowolony.

- To na pewno coś dziwnego. Inaczej nie byłbyś taki spięty. Parnell?

- Nie.

- Purcell?

- Nie!

- No to Prudell.

- Pam! - powiedział z groźbą w głosie. - Przestań.

Zrobiła kilka przedrzeźniających go min i wróciła do przeglądania zawartości półek.

- Mam! - Z triumfalną miną sięgnęła po jedyną w sklepie paczkę męskich spodenek.

W tej samej chwili zauważył je Alan. Przez dobrą chwilę wyrwali sobie paczkę z rąk.

- Nie wyglądasz mi na faceta, który nosi bokserki, Alan.

- A ty nie wyglądasz mi na kobietę, która je nosi. - Szarpnął paczkę.

- Nie znasz mnie! - Pam ciągnęła spodenki w swoją stronę.

- Chyba muszę mieć bieliznę, prawda? - powiedział z oburzeniem i omal nie upadł, gdyż Pam niespodziewanie wypuściła opakowanie z rąk.

- Skoro uznałeś, że ja noszę bieliznę tylko od czasu do czasu, bierz je sobie.

- Może się podzielimy. - Alan próbował załagodzić sytuację.

Ten ton głosu... Chłopięca niezgrabność... A w tle ciepły głos

Elvisa... Pam już-już miała ustąpić, kiedy uświadomiła sobie, z kim rozmawia.

- Odczep się - warknęła ostrzej, niż zamierzała.

- Jak chcesz. - Alan wzruszył ramionami. - Masz już wszystko?

Zerwała z wieszaka podkoszulek z podobizną Elvisa i różowe szorty, i kiwnęła głową. Razem podeszli do kasy.

- Ja płacę - powiedział, nie zwracając uwagi na jej protesty, ale zrobił wielkie oczy, kiedy wśród rzeczy Pam dojrzał paczkę kalkomanii z tatuażami.

- Zawsze marzyłam o tatuażu - parsknęła śmiechem.

Pięć minut później byli gotowi. Pam zakasała spódnicę, zebrała zakupy i oboje zaczęli wspinać się po schodach, przystając co chwila. Kiedy wreszcie na końcu źle oświetlonego korytarza odnaleźli pokój 410, była zmęczona i wściekła. Pomysł spędzenia całego tygodnia sam na sam z Alanem wydał się jej absurdalny i przeklinała swoją głupotę. Nawet szum oceanu nie był w stanie poprawić jej humoru.

Tymczasem Alan, pomstując na ciemności, mocował się z kluczem. Minęło dobre kilka minut, zanim otworzył drzwi. Po omacku odnalazł kontakt i zapalił światło w pokoju. Stanęli w progu i oniemieli. Z sufitu zwieszał się kryształowy żyrandol gigantycznych rozmiarów, a dziesiątki różnokolorowych żarówek odbijały się w lustrach, którymi były obwieszane ściany.

- Nie dziwię się, że oszczędzają światło na korytarzu - wymamrotał Alan.

Pam, niezdolna wydusić jednego słowa, pokiwała tylko głową.

Pokój składał się z dwóch części, oddzielonych od siebie niskimi parawanami o orientalnym wzorze. W części wypoczynkowej stała dobrze sfatygowana kanapa i para pokracznych pufów wypchanych styropianowymi kulkami. Jedynym zaś meblem w „sypialni” było wielkie, okrągłe łóżko z pikowanym zagłówkiem i złocistą, satyno-

wą narzutą. Umieszczono je na podwyższeniu, na które wiodły dwa-stopnie. Pam uznała, że punktowy reflektor oświetlający całą tę konstrukcję na pewno nie służy do czytania. Całości dopełniał telewizor, ustawiony tak, by można było oglądać go i z łóżka, i z kanapy.

- Przynajmniej dywan wygląda na całkiem nowy - powiedziała po chwili.

- Taak... - Alan spojrzał na nią. - Musieli wydać na niego kupę forsy. Taki zgniły odcień brązu niełatwo znaleźć.

- Nie narzekaj. Całkiem funkcjonalne wnętrze.

- Jasne. Świetnie nadaje się do orgii.

Pam skrzywiła się tylko i ruszyła na inspekcję pokoju.

- To łóżko wodne! - parsknęła śmiechem, kiedy uniosła narzutę.

Na poduszce leżała mała buteleczka z napisem „Cynamonowy olejek do ciała. Z życzeniami od dyrekcji”. Odkręciła nakrętkę i polizała wskazujący palec.

- Po prostu pycha!

Alan przewrócił tylko oczami. Wydawało się, że zastanawia się, jak spędzić tu noc bez dotykania czegokolwiek.

- Co za nora! - mruknął.

- Wyluzuj się, Alan. To bardzo zabawne miejsce.

- Mów za siebie. Mnie nie bawi.

Oczywiście! Znowu to samo. Alan Parish nie zniża się do byle czego!

- Chyba pora zejść z twoich wyżyn i zobaczyć, jak żyje druga połowa ludzkości. - Pam oparła ręce na biodrach i popatrzyła na niego ostro.

- Co to niby ma znaczyć?

- To, że nie wszyscy wiodą luksusowe życie. Najwyższy czas, żeby mieszać się z tłumem zwykłych zjadaczy chleba.

- Skąd wiesz, że tego nie robię?

- Alan! Nie oszukuj się. Ty nawet nie patrzysz w ich stronę!
- Obrażasz mnie!
- Być może. Ale mówię prawdę - Pam porwała torbę i ruszyła do łazienki. - O rany! - krzyknęła, otwierając drzwi.

Gapiła się z otwartą buzią na ogromną, czerwoną wannę zagłębioną w podłodze i ściany wyłożone różowymi kafelkami, który to kolor najwyraźniej ktoś uznał za najbardziej pasujący do czerwieni. Wszystkie inne sprzęty w łazience zminiaturyzowano ze względu na wannę, w której z łatwością zmieściłoby się troje dorosłych ludzi.

- No, no! - Alan zajął jej przez ramię. - Naprawdę zabawne miejsce - dorzucił z lekkim sarkazmem.

- Nie jedyne tutaj. - Pam wskazała palcem wielkie okno tuż nad wanną.

Budynek hotelu miał kształt litery U. Z ich okna roztaczał się widok na wewnętrzny dziedziniec oraz na pokoje znajdujące się naprzeciwko, umeblowane podobnie, chociaż z nieco mniejszym przepychem. W jednym z nich zauważyli parę starszych ludzi, którzy musieli czuć zdecydowaną awersję do ubrań, gdyż krzatali się po swojej kuchni zupełnie nago.

- To jak wypadek samochodowy - wybąkała Pam. - Niby nie chcesz patrzeć, ale nie możesz się powstrzymać.

W tej samej chwili kobieta zauważyła ich i powiedziała coś do męża. Oboje uśmiechnęli się i zamachali do Alana i Pam, którzy stali nieruchomo, niezdolni do żadnego ruchu.

- Nie do wiary! - Alan ocknął się i gwałtownie ściągnął zasłonę. - Oni muszą być w wieku moich rodziców.

- Nie wszyscy na starość tracą zainteresowanie dla seksu - mruknęła Pam, wsypując do wanny garść soli kapielowych ze złoto-żółtego plastikowego pojemnika.

Przypomniało się jej, co Jo mówiła o swoich intymnych relacjach z Alanem, więc dodała złośliwie:

- Pod warunkiem, że kiedykolwiek się nim interesowali.

Wanna wypełniła się do połowy i Pam już miała zdjąć suknię, kiedy przypomniała sobie o Alanie.

- Alan, nie mam zamiaru być niegrzeczna, ale muszę cię ostrzec. Za kilka sekund moja suknia znajdzie się na podłodze. Jeśli chcesz oszczędzić sobie wstydu, jaki przeżyłeś przed chwilą, spadaj stąd.

Zbladł i wybiegł z łazienki. Pam zachichotała, zrzuciła z siebie całą sfatygowaną garderobę i z rozkoszą zanurzyła się w gorącej wodzie. Po chwili odpoczynku i kilku relaksacyjnych ćwiczeniach izometrycznych poczuła się jak nowo narodzona. No tak, pomyślała. Alan Parish był największym konserwatystą i sztywniakiem wśród wszystkich znanych jej mężczyzn poniżej sześćdziesiątki. Na jego usprawiedliwienie można tylko powiedzieć, że nie miał łatwego życia. Jako najstarszy syn szacownej rodziny musiał być porządnym obywatelem i filarem społeczeństwa. Nie tak, jak ona.

I oto znaleźli się razem w tym obleśnym hotelu. Dwie przeciwstawne siły - ogień i woda, papier i zapałki. Dwie osoby z różnych końców społecznej drabiny. Pałac i slums.

Uśmiechnęła się pod nosem. Prawdopodobnie zaproszenie jej do Fort Myers było najbardziej spontaniczną rzeczą, na jaką Alan zdobył się w całym swoim życiu. I jak na ironię, jest on chyba jedynym mężczyzną w całym Savannah, który zrobił to bez żadnego erotycznego podtekstu.

Pam przeciągnęła się w wannie. Mogła spać spokojnie. Ich chwilowy związek był przezroczyście platoniczny.

Tymczasem Alan chodził tam i z powrotem po pokoju. Nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Był zmęczony i podniecony jednocześnie. Obolała głowa pilnie domagała się snu, ale pozostałe członki ciała były pobudzone obecnością Pameli Kamiński, najbardziej pożądaney dziewczyny w mieście,- od której nazwiska - jak wieść

niesie - nazwano jedną z seksualnych pozycji, i która jakby nigdy nie leżała sobie naga, w pianie, kilka metrów obok.

Zaklął pod nosem i zdarł z szyi muszkę. Przez całe życie szczylił się swoim opanowaniem. Umiał zachować spokój w każdej sytuacji, aż do dzisiaj. Gdyby nie to, że dobrze znał okoliczności ostatnich wydarzeń, mógłby podejrzewać, że obie kobiety zmówiły się, żeby schwytać go w pułapkę.

Burczało mu w brzuchu. Usiadł i wykręcił numer recepcji.

- Słucham? - usłyszał zdumiony głos Twiggy.

Stłumił złośliwy komentarz. Rozsądek podpowiadał, że lepiej być uprzejmym.

- Wydaje mi się, że w mój... w nasz rachunek wliczone są posiłki - zaczął. - Czy hotelowa restauracja jest jeszcze otwarta?

- Przed chwilą zamknęli - odpowiedziała beztrąsko.

- Jesteśmy bardzo głodni. Czy można zamówić coś do pokoju?

- A co by pan chciał? - Twiggy westchnęła ciężko.

- Poproszę o dwa steki i butelkę wina.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Linda chyba oszalała, wybierając to straszne miejsce! Musi jak najszybciej znaleźć mu coś innego. Nakręcił numer i nagrał na sekretarkę niezbędne polecenia, Potem połączył się z biurem wynajmującym samochody. Westchnął z ulgą, kiedy usłyszał zapewnienie, że nowy samochód zostanie podstawiony pod hotel następnego dnia wcześniej rano.

Żeby poczuć się jeszcze lepiej, zrzucił z siebie ubranie i zrobił pięćdziesiąt pompek. Wysięk sprawił, że nie zwracał już uwagi na kosztowny dywan i równie kosztowne otoczenie. Teraz marzył tylko o prysznicu. Podszedł do drzwi łazienki i zapukał delikatnie. Żadnej odpowiedzi. Spod drzwi wydobywały się cienkie strużki gorącej pary i ogrzewały mu gołe stopy.

- Pam? Za chwilę przyniosą nam coś do zjedzenia.

Cisza. Chyba nie zasnęła w wannie? Zastanawiał się, co robić,

kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie. Pam, okręcona białym, wyleniałym ręcznikiem, z włosami, z których kapała woda, stanęła w progu z przepaszającym uśmiechem.

- Zostawiłam swoje rzeczy w pokoju. - Wyminęła go i podeszła do torby z zakupami.

Obserwował ją z zachwytem. Na jej długich nogach błyszczały kropelki wody. Niemal zabrakło mu tchu, kiedy schyliła się, żeby pozbierać z podłogi swoje rzeczy. Ręcznik odchylił się nieco, odsłaniając linię talii i wierzchołki piersi.

- Balsam- zwróciła się do niego, grzebiąc w torbie.

- Co? - wyjąkał skonsternowany.

- Przypomnij mi, żeby kupić jutro balsam do ciała. - Pochyliła się do przodu.

Tym razem ręcznik podjechał w górę, odsłaniając szczupłe uda. Alan poczuł, jak miękną mu kolana.

- Dobrze - chrząknął i zmusił się, żeby patrzeć w sufit.

- I suszarkę do włosów.

- W porządku. - Nie mógł powstrzymać się od ukradkowego spojrzenia i natychmiast tego pożałował.

Pam, zajęta poszukiwaniami, zapomniała o ręczniku, który nie zasłaniał już prawie niczego. Alan jęknął bezwiednie.

- Źle się czujesz? - Podniosła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

- Nic takiego. Po prostu jestem zmęczony i głodny. Ty pewnie też.

- Weź prysznic. Zaraz poczujesz się lepiej.

Z ulgą zrejterował do łazienki i zatrzaskał za sobą drzwi. Przez kilka sekund stał nieruchomo, usiłując złapać oddech. Potem odwręcił zimną wodę i wszedł do zdezelowanej kabiny. Jednakże nawet kilka minut zimnego prysznica nie na wiele się zdało. Każdy inny facet, mrucał do siebie, zdarłby z niej tę szmatkę i zaniósłby ją do łóżka. Każdy, tylko nie on. Z wściekłością masował napięte

mięśnie karku. Dlaczego? Dlatego, że Pam poddałaby się wszystkim innym mężczyznom, ale nie jemu. Zbyt długo ją znał, żeby nie zauważyć, iż traktuje go wyłącznie jak starszego brata - stworzenie całkowicie aseksualne.

Przed chwilą miał tego najlepszy dowód! Weszła do pokoju niemal całkiem naga, jakby go tam wcale nie było. Jakby nie był mężczyzną. Czuł się urażony. To, że nie był podobny do tej bandy neandertalczyków, z którymi zwykle się umawiała, nie znaczyło wcale, że jest nieczuły jak głąz.

- Alan? - usłyszał pukanie w szklaną szybę kabiny.

Podskoczył i instynktownie skrzyżował ręce na swoim przyrodzeniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaskoczona Pam nie wierzyła własnym oczom. Widziała w życiu wiele męskich ciał. Bardzo pięknych męskich ciał. Nigdy by nie podejrzewała, że w Savannah żyje tak doskonały egzemplarz gatunku ludzkiego płci męskiej, w dodatku przebrany za Alana Parisha! Szerokie ramiona, muskularna klatka piersiowa, płaski jak deska brzuch. Gdyby jeszcze zechciał odsunąć ręce...

Udawała, że nie widzi jego wściekłej miny, doskonale widocznej zza zaparowanej szyby.

- Pam! - wrzasnął. - Czy zawsze wchodzisz do cudzej łazienki jakby nigdy nic?

- Nie ściskaj tak brzucha, bo dostaniesz skrętu kiszek. Nie podejrzewam, żebyś miał coś, czego jeszcze nie widziałam. No, chyba że są zielone... - Popatrzyła na niego z pogardą. - Dzwoni twoja sekretarka.

- Linda?

- A ile masz sekretarek?

- Czy znalazła pokój dla mnie? To znaczy - dla nas.

- Nie pytałam. - Pam wzruszyła ramionami. - Zresztą i tak by mi nie odpowiedziała. Myślę, że do tej pory jeszcze nie doszła do siebie po tym, jak usłyszała kobiecy głos w słuchawce.

- Rozpoznała cię? - W oczach Alana malowało się przerażenie.

- Trudno powiedzieć. Mam jednak nadzieję, że jesteśmy bezpieczni.

- Chyba tak - uznał po krótkim namyśle. - Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jesteś tutaj ze mną.

- Nikomu by nie przyszło - powiedziała sucho. - No i na co czekasz?

- Na ręcznik.

Rozbawiona sytuacją Pam sięgnęła po powyciągany kawałek frotowej tkaniny, złożony dość niechlujnie na umywalni, i powiesiła go sobie na palcu. Z kpiącą miną przyglądała się rozterkom Alana, który nie miał pojęcia, jak odebrać ręcznik bez odrywania rąk od podbrzusza. Minęło trzydzieści sekund. W końcu wyjąkał, zaczerwieniony po uszy:

- Przerzuć go do środka, proszę.

Zacisnęła usta, żeby nie parsknąć śmiechem, widząc, jak łapie ręcznik dokładnie w momencie, gdy znalazł się poniżej jego talii.

Nie do wiary! Alan był wstydlivy. Wróciła do pokoju i umościła się na żółtym pufie. Rozczesując włosy, zaczęła zastanawiać się nad tym fenomenem. W gruncie rzeczy to całkiem miłe u atrakcyjnego mężczyzny. Odświeżająca zmiana po zadowolonych z siebie blażnach, z którymi była przelotnie związana wiele razy w swoim życiu.

A jeśli Alan jest jednym z tych frustratów, hodujących w sobie dziesiątki obsesji, które nie pozwalają cieszyć się seksem? Kiedy Jo napomykała o niedomogach swojego życia erotycznego, nigdy nie wdawała się w szczegóły, a Pam, nie chcąc wtrącać się w intymne sprawy przyjaciółki, nie zadawała żadnych pytań. Ale w głębi ducha zawsze umierała z ciekawości.

Trzask drzwi od łazienki przerwał jej spekulacje. Alan, ubrany w granatowe spodnie od dresu, podszedł do telefonu. Odwracając się tyłem do Pam, podniósł słuchawkę. Natychmiast wykorzystwała okazję, żeby przyjrzeć się mu dokładniej.

- Dopiero wróciłaś z wesela? To znaczy, że przyjęcie musiało być wyjątkowo udane.

Zacisnął dłoń na słuchawce, aż mięśnie ramion drgnęły mu pod skórą.

- Nie, Lindo. Nie mów, że czujesz się podle... Cieszę się, że smakował ci szampan... I oszczędź sobie współczucia, bo prawdopodobnie dobrze się stało.

Skóra na jego wciąż wilgotnych plecach błyszczała jak u pływaka.

- Tak, mimo wszystko zdecydowałem się wyjechać.

Stopy! Pam zagwizdała w duchu. Miał bardzo zgrabne stopy.

- Spodziewałem się czegoś trochę innego. Mówiąc szczerze, Lindo, to ohydna nora.

Luźne spodnie zsunęły się, odsłaniając szczupły brzuch. Jak na faceta, który spędza większość życia przed komputerem, Alan był świetnie zbudowany! Dopiero teraz Pam przypomniała sobie, że często mijali się w progu siłowni.

- Co to znaczy, że gdzie indziej nie było wolnych miejsc?,

Spojrzała na jego szczupłe i zgrabne pośladki. Aerodynamiczne, stworzone do biegu - jak u charta. Fala pożądania, którą poczuła w dole brzucha, zaskoczyła ją samą.

- Kobieta, która odebrała telefon? - Alan ukradkiem zerknął przez ramię. - Nie, nikt znajomy. Pokojówka.

Pam nie zdążyła podjąć decyzji, czy ma się obrazić, bo w tej samej chwili rozległo się głośne pukanie. Rzuciła się otwierać i niemal wytrąciła Twiggy z rąk tacę, którą dziewczyna dźwigała przed sobą. Wzięła od niej jedzenie i już miała zamknąć drzwi, kiedy recepcjonistka szybkim ruchem wysunęła stopę, nie dopuszczając do ich zatrząsnięcia się. Pam prychnęła pod nosem i wyjęła z portmonetki pięćdziesięci dolarowy banknot. Potem dała na migi znać Alanowi, żeby kończył rozmowę, i zasiadła z tacą na łóżku.

- Sprawdzaj kilka razy dziennie, Lindo. I zadzwoń, jak tylko znajdziesz wolny pokój.

Pam, która zaglądała właśnie pod pokrywę, poczuła ruch wody. Łóżko zakołysało się, kiedy Alan przysiadł na brzegu.

- Złe wiadomości - powiedział.

- Wiem. Nie ma grzybków marynowanych. - Pam trzymała w rękach talerz kanapek z zapiekanym żółtym serem.

- Linda mówi, że jest szczyt sezonu. Wszystkie hotele są zajęte.

- Psiakrew. Naprawdę miałam ochotę na marynowane grzybki.

- Pam wbiła zęby w ociekającą serem kanapkę, która, o dziwo, okazała się zadziwiająco smaczna.

- Zadzwonili, kiedy coś znajdzie. - Alan pierwszy raz spojrzął uważniej na jedzenie i zmarszczył brwi. - Zamawiałem stek. To nie jest stek!

- Pycha! - Pam oblizała zatłuszczone palce i sięgnęła po puszkę z wodą sodową.

- A to z kolei wcale nie przypomina wina!

- Zamówiłeś wino? - Popatrzyła na niego z ukosa.

- W... wiesz - zaczerwienił się. - Posiłki są wliczone w koszty tego pobytu.

- Wydawało mi się, że jestem zbyt zmęczona, żeby jeść. Ale się pomyliłam. - Pam przełknęła ostatni kęs kanapki i sięgnęła po następną.

- Fuj. Sam cholesterol. - Alan wziął kromkę w dwa palce i skrzywił się z niesmakiem.

- Uwielbiam cholesterol.

- Wiesz, Linda twierdzi, że przyjęcie weselne wyjątkowo się udało.

Było coś w tonie, jakim to oświadczył, co sprawiło, że Pam przestała jeść. Chciała powiedzieć mu coś pocieszającego, ale żaden sensowny pomysł nie przychodził jej do głowy.

- Byłem pewien, że Jo mnie kocha. - Alan nie litował się nad sobą; był po prostu szczerze zdumiony.

- Tak było. Mówiła mi o tym setki razy.

- Oszukiwała nas oboje.

- Nie Jo! - Pam pokręciła energicznie głową. - Ona nigdy nikogo nie oszukuje. Nie jest taka. Zresztą wiesz, że Jo sama z siebie uznała, iż ślub z tobą jest najwłaściwszym wyjściem.

- Pam. - Alan uśmiechnął się krzywo. - Raczej nie masz zadatków na psychoterapeutę.

- Przepraszam. Niezbyt mi wyszło. Ale wierz mi, Jo było bardzo przykro, że cię zraniła.

- Od pierwszego spotkania ze Sterlingiem wiedziałem, że z tym facetem będą kłopoty.

Pam zastanawiała się przez moment, zanim znalazła odpowiednie słowa:

- Wiesz, Alan, do tanga zawsze trzeba dwojga. - Dodała z szelmowskim uśmiechem: - We Francji mówi się nawet, że trojga.

- Masz rację - westchnął smutno. - Jo musiała zakochać się po uszy.

Pam naprawdę współczuła Alanowi. W jednej chwili wszystkie jego plany na przyszłość zamieniły się w kupkę gruzów.

- Gdybyś mnie pytał o zdanie, powiedziałabym, że ma czego żałować. - Pam poklepała go przyjacielsko po ramieniu.

Nie spodziewała się jednego. Kiedy tylko dotknęła gładkiej skóry Alana, coś jakby iskra przeleciało między nimi. Alan drgnął i odwrócił głowę. Przez kilka sekund patrzyli na siebie bez słów. Pam głośno przełknęła ślinę.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał Alan cicho, nie odwracając oczu.

W głowie Pam zawyły syreny alarmowe. Czuła mrowienie w całym ciele. Zapach Alana, ciepło jego ciała sprawiły, że czuła się pobudzona do szpiku kości, tak jakby w przestrzeni między nimi ujawniła się jakaś seksualna energia i zapoczątkowała łańcuch chemicznych reakcji.

Z wielkim trudem zarejestrowała ostrzeżenie wysłane w trybie pilnym przez rozum: „To przecież Alan! Alan, który wciąż jest zakochany w twojej najlepszej przyjaciółce”. Wzięła głęboki oddech i delikatnie odsunęła się do tyłu. Wodny materac natychmiast zakołysał się pod nimi.

- Jasne, że tak - zaśmiała się z przymusem. - Popatrz sam. Coś takiego nie trafi się jej nigdy w życiu.

Poczuła prawdziwą ulgę, gdy Alan rozejrzył się po pokoju i wybuchnął śmiechem.

- Coś mi się wydaje, że Jo nie doceniłaby... hm... atmosfery tego pokoju tak jak ty. A już na pewno nie weszłaby do tej idiotycznej wanny.

- Niby dlaczego? To świetna zabawa.

- Ani nie usiadłaby na wypchanych styropianem poduchach. Nie mówiąc o łóżku. - Pacnął dłonią w narzutę i oboje zakołysali się jak w łódce. - Jo przenigdy...

Przerwał w pół zdania i zaczerwienił się po uszy.

- Kto wie, kto wie... - Pam uśmiechnęła się szeroko. - Mogłaby się zdziwić. Wodne łóżka nie są takie złe.

- Jak rozumiem, wiesz to z doświadczenia. - Alan uniósł znacząco jedną brew.

- Jasne. - Rozbawiona kiwnęła głową. - Pierwszego w życiu, jeśli chcesz wiedzieć. To było tak koszmarnie, że sama się dziwię, iż nie mam awersji do łóżek wodnych.

- Mój pierwszy raz też był straszny. Po dziś dzień nie znoszę spiralnych schodów - zaśmiał się.

- Spiralne schody! Alan! Nie mogę w to uwierzyć!

- Schody w kombinacji z burbonem. To było także moje pierwsze spotkanie z burbonem.

- Rozumiem. Sama przez to przeszłam. - Odłożyła na talerz nie dojedzoną kanapkę i ziewnęła szeroko. - Ten dzień już się dla mnie skończył. Padam z nóg.

- Może obejrzelibyśmy jakiś film, zanim... pójdziemy spać?

- Dobrze.

Pam czuła się bardzo niezręcznie z powodu niespodziewanie odkrytej w sobie skłonności do Alana. Całe szczęście, że on nie pożałował jej w tej chwili tak, jak ona jego. Na pewno skończyliby

razem w łóżku... I nigdy już nie mogłaby spojrzeć w oczy Jo. Poprawiając poduszki, obserwowała kątem oka Alana, który przeczesując dłonią mokre włosy, podchodził do telewizora. Ruszał się z taką niewymuszoną elegancją.

Pam skrzyżowała ręce na piersiach, żeby ukryć twardniejące nagle sutki. Jęknęła i zamknęła oczy. W myślach zaczęła powtarzać modlitwę z dzieciństwa: „Aniele Boży, stróżu mój...”

Po chwili uniosła powieki. Alan, schylony nad szafką z kasetami, demonstrował właśnie światu swoje zgrabne pośladki. Poczowała kropelki potu występujące jej na czoło... „Ty zawsze przy mnie stój”.

- Może w tych śmieciach uda się znaleźć coś sensownego - mówił Alan, przeglądając taśmy.

- „Broń duszy, ciała mego i zachowaj mnie od wszystkiego złego...”

- Mówiłaś coś, Pam?

- Nnie... To znaczy przepowiadałam sobie listę rzeczy do zrobienia jutro.

- Chcesz iść na zakupy? - skrzywił się.

- Nie, nie. Chodzi o kontrakt, który finalizuję. Duży dom. Muszę jeszcze zadzwonić tu i tam.

Wszystko to było prawdą. Alan nie musiał wiedzieć, że do tej pory wcale nie myślała o sprawach zawodowych.

- Znam ten dom? - zapytał, wciąż tyłem do niej.

- Dawna rezydencja Sheridanów.

- No, no! Dostaniesz niezłą prowizję.

Pam czuła napięcie w dolnych partiach brzucha. Dziękowała swoim duchom opiekuńczym, że odwrócony Alan nie widzi wyrazu jej twarzy.

- Mówią, że w tym domu straszy.

- Alan, przynajmniej ty nie powtarzaj głupich plotek. Rezydencja jest na sprzedaż od dwóch lat. Dopiero teraz udało mi się znaleźć poważnego kupca.

I dodała w myślach: oraz pod żadnym pozorem nie zbliżaj się teraz do mnie.

- Nareszcie, mam! „Z archiwum X”. - Włożył kasetę, włączył odtwarzacz i ułożył się wygodnie na łożku obok Pam.

- Widziałam ten odcinek - mruknęła stłumionym głosem, podskakując na wzburzonych falach wody.

Był zdecydowanie za blisko!

- Lubisz „Archiwum X” - ucieszył się.

- Jasne. Nie opuściłam żadnego odcinka. - Siedziała nieruchomo, żeby nie zbliżyć się do niego nawet o centymetr. - Jak myślisz, czy Mulder i Scully będą kiedyś parą?

- Nie, mam nadzieję, że nie. - Alan pokręcił głową.

- Dlaczego?

- No wiesz... Podobają mi się to, co jest między nimi teraz. Seks... j ak by to powiedzieć... Seks...

- Wszystko komplikuje. - Pam próbowała się odprężyć.

- Może lepiej: zaciemnia obraz.

- Mąci wodę.

- Coś takiego. Wcale nie chciałbym oglądać ich razem w łożku. W tym filmie nie miałyoby to sensu. - Alan z trudem oderwał wzrok od Pam;

Miał nadzieję, że nie zauważyła jego gęszej skóry. Podkurczył nogi, żeby ukryć przed nią inne objawy swojego pobudzenia.

- Ale nie ma wątpliwości, że Scully bardzo podoba się Mulderowi.

- Naprawdę?

- Jasne. - Odwrócił głowę i trafił wzrokiem dokładnie na jej piersi. - Zobacz, jak on na nią patrzy.

Przełknął ślinę. Pam nie miała na sobie stanika. Poczuł, że drżą mu nogi.

- I nieustannie narusza jej przestrzeń osobistą - dodał.

- Co to znaczy?

- Pół metra. Psycholodzy twierdzą, że taką właśnie odległość Amerykanie uznają za najwłaściwszą w kontaktach między ludźmi.

Próbował nakreślić łuk dookoła siebie, ale ręka zawisła mu w powietrzu, kiedy zorientował się, że Pam znalazłaby się wewnątrz okręgu.

- Bliższy dystans zarezerwowany jest dla... hm...

- Kontaktów intymnych? - pomogła mu znaleźć właściwe słowa.

- Albo klawiatury.

- Co???

Miała tak zdziwioną minę, że niechcący parsknęła śmiechem.

- Specyficzne poczucie humoru komputerowców - wyjaśnił.
- Większość z nas spędza więcej czasu z komputerem niż z jakimkolwiek człowiekiem.

- Właśnie, właśnie. - Uśmiechnęła się znacząco i szeroko ziewnęła.

Był na siebie wściekły. Nie dość, że zanudził ją swoją wyjątkowo błyskotliwą konwersacją, to jeszcze zrobił z siebie bezduszną maszynę, kierowaną przez wymagowaną sieć komputerową. Przypomniał sobie, jak mówiła, że w życiu erotycznym lubi eksperymenty. Najwyraźniej on nie nadawał się do jej eksperymentów: leżąc z nim w jednym łóżku, zmuszała się, żeby nie zasnąć. To było jak policzek.

Poruszył się niespokojnie. Jego noc poślubna okazała się całkowitym niewypałem. Nie chodzi o to, że zapraszając Pamelę, miał coś na myśli. Wcale nie szukał zastępstwa za Jo.

No, dobrze., Nie należy kłamać nawet przed sobą. Może przeszło mu przez głowę, żeby się z nią przespać... Tylko że to nie było serio, ale trochę tak, jak marzy się o upojonej nocy z supermodelką albo gwiazdą filmową. Pam zawsze wydawała się mu równie odległa i równie niedostępna jak tamte.

Nie mylił się zresztą. Jakie miał korzyści z tego, że widzi jej długie, niczym nie zakryte nogi tuż obok siebie? Żadnych! Równie dobrze mogłaby być w Savannah. Zagryzł wargi, rozżalony na cały świat. Pół obrotu - i znalazłby się twarzą w twarz, o! przepraszam - twarzą w biust najpiękniejszej i najbardziej ponętnej kobiety, jaką znał. A gdyby tak zrobił pierwszy krok? Może wtedy ona jednym ruchem zdarłaby z siebie ubranie, odsłaniając ciało, za którym szaleje połowa Savannah? I dzięki niemu doznałaby najwspanialszego orgazmu w życiu?

Podjął błyskawiczną decyzję. Raz w życiu postanowił zrobić coś szalonego. Wziął głęboki oddech i szybko, bardzo szybko - zanim jeszcze mógłby zmienić zdanie - odwrócił się do niej. W tej samej chwili trafił policzkiem na miękką, ciepłą skórę. Najwyraźniej źle ocenił dzielący ich dystans. Oraz wielkość jej piersi.

Wdychał zapach ciepłego ciała Pam i starał się zapanować nad ogarniającą go paniką. Gorączkowo myślał, co dowcipnego ma jej teraz powiedzieć... Otworzył usta, spojrzał na nią i... poczuł się strasznie oszukany. Pam spała.

Długie rzęsy rzucały cień na szczupłe policzki. Pełne usta układały się w kapryśną i lekko nadąsaną minę. Powoli przesuwiał wzrok coraz niżej - po szczupłej szyi do piersi. Ciemne sutki rysowały się wyraźnie pod cienką bawełną podkoszulka. Elvis uśmiechał się do Alana, wyraźnie zadowolony, że to on opina się na tym wspaniałym ciele.

Alan poczuł napięcie w łydźwiach i z trudem stłumił jęk pożądania. Wyciągnął rękę i sięgnął tam, gdzie kończył się podkoszulek. Ciekawe, czy Pam ma na sobie bieliznę? Jeden mały ruch i mógłby to sprawdzić. Ostatecznie, ona nie wahała się wejść do łazienki, kiedy był całkiem nagi.

Nie, zdecydował. To bez sensu! Nie jest podglądaczem. Obie strony muszą być zgodne w swoich pragnieniach.

- Pam? - szepnął.

Mruknęła coś pod nosem i przysunęła się do niego, ale nie otworzyła oczu.

- Pam! - spróbował trochę głośniej.

Z zapartym tchem patrzył, jak zatrzepotała rzęsami. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Napięty do granic wytrzymałości, czekał. Serce biło mu coraz mocniej.

- Alan? - wymamrotała, wciąż z zamkniętymi oczami.

- Słucham? - odpowiedział z nadzieją w głosie.

Zwilżyła usta czubkiem języka. Musiał się z nią kochać. Natychmiast! Nachylił się do niej, żeby namiętym pocałunkiem wyrwać ją z sennego letargu i... znieruchomiał.

Pam zachrapała. Zachrapała tak głośno, aż zatrzęsło się lustro nad ich głowami.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pam spała głęboko, kiedy zbudziło ją swędzenie nogi. Próbowwała zignorować niemiłe uczucie i wtuliła głowę w poduszkę, żeby nie tracić ostatnich minut porannego snu, ale wszystko na nic. Nie otwierając oczu, wyciągnęła rękę i energicznie podrapała się w kolano. O rany! pomyślała. Chyba muszę ogolić nogi. I wtedy zdała sobie sprawę, że nic nie czuje.

Przerażona otworzyła oczy i zamarła na widok tego, co zobaczyła w lustrze na suficie. Alan, rozebrany do swoich nowych, niebieskich bokserów, leżał wtulony w nią jak miś koala w drzewo eukaliptusa, z ramieniem przerzuconym przez jej piersi i nogami na jej nogach.

Pam wzięła głęboki oddech i w panice próbowała przypomnieć sobie wydarzenia ostatniego wieczoru. Pamiętała tylko, że oglądali telewizję. Co było potem? Nie miała pojęcia. Chyba nie... Poruszyła się niespokojnie. I wtedy poczuła dźgnięcie czegoś twardego na swoim biodrze. Podskoczyła i odepchnęła Alana z całych sił. Musi natychmiast wydostać się z jego uścisku. Niestety, wodny materac rozkołysał się gwałtownie i ich ciała znowu wpadły na siebie.

- Co jest? - mruknął Alan, podnosząc rozczochraną głowę.

- Złóż ze mnie! - powiedziała Pam, wyraźnie akcentując każde słowo.

Zamrugał nieprzytomnie oczami krótkowidza.

- Nie jestem Jo! Złóż ze mnie natychmiast - powtórzyła głośniej.

Tym razem poskutkowało. Widziała, jak jego oczy robią się okrągłe ze zdumienia.

- Pam!?

- Niestety tak. - Rzuciła mu najzimniejszy uśmiech, na jaki było ją stać.

Zerwał się z łóżka w jednej chwili. Pam rzuciła okiem na zgrubienie, wyraźnie rysujące się między jego udami, i przymknęła powieki. Nie chciała tego widzieć. I tak czuła nieznośne łomotanie w skroniach. Tym gorsze, że w materacu rozszalało się coś na kształt burzy.

- Jasna cholera! - usłyszała.

Alan miotał się po pokoju i wpadając na kolejne sprzęty, obmacywał rękami każdą płaską powierzchnię, prawdopodobnie w poszukiwaniu okularów.

- Masz je na czole - warknęła.

Nałożył szkła i przyjrzał się jej uważnie, jakby chciał zbadać sytuację.

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś - rzuciła mu Pam ironicznie.

- Nie dało się. Chrapałaś tak, że trzęsły się ściany. - Szybkimi ruchami wkładał spodnie.

- Umówiliśmy się, że ty śpisz na kanapie! - Pam krzywiąc się, położyła dłonie na bolących skroniach.

- Próbowiałem rozłożyć tę ruinę, ale się nie dało! - Alan masował sobie tył głowy.

- Która godzina?

Podtrzymując spodnie ręką, rozejrzał się w poszukiwaniu zegarka.

- Dochodzi dziesiąta.

- Na szczęście zaraz otworzą sklepy - westchnęła z ulgą Pam.

- Co mi tam sklepy! Chcę iść do restauracji!

- W porządku. Wrzucimy coś na ząb i ruszamy na zakupy.

- Poranne skrępowanie już jej minęło. - Ciekawe, jaką pogodę zapowiadają na ten tydzień?

Alan chwycił pilota i odszukał kanał z prognozą pogody. Potem, wciąż bez słowa, zniknął w łazience i zatrzasnął za sobą drzwi.

Pam wzruszyła ramionami. Nie powinien tak demonstracyjnie okazywać swoich humorów. W końcu to on zaprosił ją w tę podróż! Całe szczęście, że sprzyjała im matka natura. Okazało się, że przybyli na Florydę dokładnie podczas lutowej fali upałów - zapowiadano bezchmurne niebo i temperaturę powyżej dwudziestu pięciu stopni.

Miło było wstawać po usłyszeniu takiej wiadomości. Pam przeciągnęła się z uśmiechem i podeszła do okna. W dziennym świetle ich pokój prezentował się jeszcze gorzej niż wczorajszego wieczora. Połączenie brązowego dywanu i żółtych brokatowych zasłon biło po oczach. Pam skrzywiła się z niesmakiem i postanowiła wyjść na balkon, tak zachwalany przez Twiggy.

Balkon okazał się chwiejną, drewnianą konstrukcją o powierzchni nie większej niż lodówka. Otaczała go niepewnie wyglądająca balustradka, która otwierała się w jednym miejscu na strome i wąskie schodki prowadzące na kamienną ścieżkę wijącą się wśród palm. Pam wdychała chłodne poranne powietrze i z powątpiewaniem patrzyła na schody. Lepiej ich nie używać! Alan chyba ją zabił, gdyby z nich spadła i nie daj Boże złamała nogę.

Rozejrzała się dokoła. Gdyby nie wielki budynek sąsiedniego hotelu, mieliby naprawdę niezły widok. Mimo to, między palmami, dało się dostrzec biały pasek plaży, pustej jeszcze o tej porze dnia. Nieliczni spacerowicze i zbieracze muszli przechadzali się powoli, przystając od czasu do czasu.

Pam zlizwała sól z ust i wystawiła twarz na świeżą bryzę wiejącą od morza. To dobrze, że tu przyjechała! Może nie wszystko odpowiadało jej w stu procentach, ale trudno. Kochała ocean, a o tej porze roku plaże w okolicach Savannah nie nadawały się do wylegiwania.

Nuąc pod nosem, wróciła do pokoju. Niestety! Jeden rzut oka na zamknięte wciąż drzwi do łazienki wystarczył, żeby popsuć jej humor. Przecież to jasne, że Alan żałował pochopnego zaproszenia.

Pam nie była dobrym zastępstwem dziewczyny, którą kochał! Ale trudno. Przyjechała tutaj, bo Jo prosiła ją, żeby na niego uważała. Co prawda - tu Pam zaczerwieniła się w poczuciu winy - Jo nie przeszło pewnie przez myśl, że jej przyjaciółka zacznie traktować Alana jako obiekt seksualnego zainteresowania...

Postanowiła wziąć się w garść i nie myśleć o Alanie. Nie może dopuścić, żeby głupie pragnienia zrujnowały jej jedyne wakacje w ciągu całego roku! Co prawda, nie da się całkiem zapomnieć o sprawach zawodowych, nawet na Florydzie. Pam wyciągnęła telefon, wystukała numer w Savannah i odsłuchiwała wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce. A nuż pani Wingate zdecydowała się w końcu kupić rezydencję Sheridanów?

Pierwsza wiadomość pochodziła od Gorącego Nicka. Aż dziw, że linia telefoniczna nie spaliła się od namiętnych słów, które wyszeptał do słuchawki. Dzwoniła też Jo, ze strachem w głosie pytając o Alana.

O wilku mowa... Alan wynurzył się właśnie z łazienki, ogolony i uczesany, i w zdecydowanie lepszym humorze. Pam machnęła przeproszająco ręką i skupiła się na bezładnie wypowiedzianych słowach Jo, która prosiła o telefon do domu Johna... to znaczy do jej domu.

Pam prychnęła. Cieszyło ją ewidentne szczęście przyjaciółki, ale jednocześnie czuła niesmak na myśl o kosztach, jakie zapłacili za to inni.

- Jo nagrała wiadomość - wyjaśniła.
- I co mówiła? - zapytał obojętnie; może nawet zbyt obojętnie.
- Pytała, czy cię widziałam. Chciała wiedzieć, co z tobą.
- To nie jej sprawa...
- Po prostu martwi się o ciebie.
- Nie musi. Nie jestem typem samobójcy.
- Nie musisz odgrywać się na mnie. Jestem tylko posłańcem.
- Przepraszam. Fatalnie się czuję.

- No to witaj w klubie. - Pam dotknęła ręką czoła. - Idę do łazienki. Za chwilę będę gotowa.

Alan patrzył za nią z ponurą miną.

- To chore - mruknął do wściekłego faceta, którego widział w lustrze.

- O co ci chodzi? - opowiedziało jego odbicie. - Po prostu idź z dziewczyną do łóżka.

- Nie mogę! To najlepsza przyjaciółka mojej eks-narzeczonej.

- No i co z tego?

Alan zacisnął powieki i wyrzucił z siebie kilka przekleństw.

- Łatwo ci mówić. Ściągnęlibyśmy na siebie niezłe kłopoty.

Oby Linda jak najszybciej znalazła mniej krepujący apartament!

Zgodnie z obietnicą Pam była gotowa w ciągu kilku minut.

W szortach i luźnym swetrze, z włosami związanymi w koński ogon wyglądała tak wspaniale, że Alan znowu poczuł uderzenie gorąca do głowy.

- Idziemy? - zapytała.

- Jasne - odpowiedział pospiesznie.

Nałożyli jeszcze plastikowe klapki, kupione poprzedniego wieczora w kiosku, i zeszli na dół. W recepcji nie było nikogo. Drogę do restauracji wskazała im kobieta w średnim wieku, która oglądała właśnie jakiś religijny program w telewizji.

- Ty stajesz w kolejce - Alan popchnął Pam w stronę tłumu kłębiącego się przed długim bufetem - a ja idę polować na wolny stolik.

I pognał, bo na końcu sali dojrzał czteroosobową rodzinę, która właśnie zbierała się do wyjścia. Dopadł stolika w tym samym momencie, w którym zjawiła się przy nim starsza para, dźwigająca napełnione talerze.

- Siadamy razem? - zaproponował siwy mężczyzna z uśmiechem.

- Jasne.

- Cheek Kessinger - przedstawił się mężczyzna. - A to moja żona Lila.

Alan podsunął jej krzesło i wymruczał swoje nazwisko.

- Zaraz ktoś do mnie dołączy - dodał.

- Jesteśmy z Michigan - powiedziała Lila.

- Ja z Savannah. - Na szczęście to daleko, pomyślał, więc nie mamy szansy się spotkać.

- Tu jesteś. - Przy stole zjawiła się Pam z dwoma talerzami wyładowanymi jedzeniem po brzegi. - Cześć - rzuciła, kiedy Alan przedstawił ją starszym państwu.

- Rany - jęknął, patrząc na talerz. - Wzięłaś same niezdrowe rzeczy!

- Jedz - mruknęła, nabijając na widelec ociekającą tłuszczem kiełbasę.

Marząc o bułeczkach z pełnoziarnistej mąki i świeżym soku, Alan zabrał się do wycierania serwetką nadmiaru tłuszczu ze swoich porcji jedzenia. Lila paplała bez przerwy, wyręczając wszystkich w konwersacji. Cheek z kolei mierzył wzrokiem okrągłości Pam. Ku swojemu zdziwieniu Alan poczuł wściekłe ukłucie zazdrości.

- Nowożeńcy? - zapytała Lila.

- Nie. - Pam rzuciła Alanowi szybkie spojrzenie. - Po prostu...

- Koledzy - wyjąkał Alan.

- Tak, starzy przyjaciele.

- Mieszkacie w apartamencie dla nowożeńców, więc myślałam, że jesteście w podróży poślubnej.

- Skąd pani wie, gdzie mieszkamy? - Alan zeszytniał.

- Machaliśmy wam wczoraj - rozpromieniła się Lila. - Nasz pokój jest dokładnie naprzeciwko waszego.

Alan zrobił głupią minę. Nic sobie nie przypominał. Dopiero gdy Pam kopnęła go pod stołem, wróciła mu pamięć. Naga para z naprzeciwka! Upuścił widelec i chrząknął zażenowany:

- Nie poznałem...

- Po prostu oboje jesteśmy krótkowidzami - pospieszyła mu na pomoc Pam. - Prawda?

- Tak, tak. Nic nie widzimy na większą odległość. Mówi pani, że nam machaliście?

- Oczywiście - rozpromieniła się Lila, a Cheek przysunął się do Pam.

- Boże, jak późno! - wykrzyknął Alan w udanym popłochu. - Musimy iść!

- Jeszcze nie skończyłam - zaprotestowała Pam.

- Zjemy coś po drodze - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Dobrze. - Niechętnie odłożyła widelec i sięgnęła po serwetkę. - Miło mi było państwa poz...

Alan szarpnął ją za ramię i pociągnął do wyjścia.

- Puść mnie! - Wyrwała się. - Co cię opętało?

- Nawet mi nie podziękujesz - rozżłościł się.

- Za co mam ci dziękować?

- Ten obleśny staruch gapił się tak, jakby chciał zjeść cię na śniadanie!

- Jesteś zazdrosny! - Pam wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Co!?! - Alan poczuł się idiotycznie. - Przecież to ty chciałaś iść na zakupy!

- Chciałam. - Kiwnęła głową, wciąż z triumfalnym uśmiechem. - Chodźmy zobaczyć, czy przysłali już nasz samochód.

Nie znosił jej w tej chwili. Traktowała go jak jednego z facetów, którzy biegają za nią po całym Savannah.

Twiggy, z miną jeszcze bardziej znudzoną niż wczoraj, wręczyła mu kluczyki i bez słowa pokazała palcem drogę na parking.

- Przynajmniej to jedno jest w porządku. - Alan wyszedł z hotelu, wciąż niezdolny spojrzeć Pam w oczy.

Nawet nie wiedział, czy idzie za nim. Przekonał się o tym dopiero, gdy stanął jak wryty na widok samochodu, który na nich czekał, a ona, nie spodziewając się niczego, wpadła mu prosto na plecy.

- Co się dzieje? - zapytała.

Potem spojrzała przed siebie, gwizdnęła i zatoczyła się ze śmiechu.

- Limuzyna! - wyjąkała, wycierając oczy.

Alan zupełnie nie podzielał jej rozbawienia. Wyjął zza wycieraczki zaadresowany do siebie liścik.

- „Drogi Panie! - przeczytał na głos. - Proszę przyjąć wyrazy ubolewania z powodu wczorajszego niefortunnego kłopotu z kołem. Liczymy, że klasa tego pojazdu wynagrodzi Panu wszelkie kłopoty”.

Przerwał, spojrzał na bladoniebieską limuzynę i zacisnął pięści.

- Nadaje się do burdelu!

Pam dalej ryczała ze śmiechu.

- Ale szpan! - parsknęła, klaszcząc w dłonie, i wślizgnęła się na tylne siedzenie. - O rany! Telewizor... Wszystko jak w filmie!

- Oddajemy to! - zdecydował.

Koniec! Kompletna degrengolada, pomyślał.

- Dlaczego? - zaprotestowała - Nie. Nie zrobisz tego.

- Właśnie, że zrobię.

Oczywiście! Mogła się tego spodziewać! Ale nie zamierzała rezygnować. Zdążyła już poznać słabe punkty Alana.

- Proszę... - Wygięła usta w podkówkę i zrobiła żalostną minkę.

- No, może zatrzymamy go na jeden dzień...

- Hurra! Jadę z tyłu! - zawołała, zatraskując za sobą drzwi.

Siadając za kierownicą, czuł się jak kompletny idiota. Tymczasem Pam bawiła się świetnie, wypróbowując wszystkie przyciski i penetrując każdy schowek.

- Zobacz! - Opuściła właśnie przegrodę dzielącą kierowcę od pasażera. - Lodówka. I oliwki!

Odkręciła pokrywkę słoika i zaczęła pochłaniać zielone oliwki jak wiewiórka orzeszki. Alan musiał przyznać, że entuzjazm Pam był uroczy. On sam od dawna niepotrafił cieszyć się w ten sposób.

Już nie pamiętał, na którym etapie życia zagubił tę umiejętność. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ominęło go całkiem sporo przyjemności.

- Alan? Czy jeździłeś kiedyś nago limuzyną?

Oniemiały ze zdumienia odwrócił się do niej i o mało nie wpadł na nadjeżdżający z przeciwka samochód. Dopiero dźwięk klaksonu, któremu towarzyszył dobitny ruch ręką przerażonego kierowcy, doprowadził go do porządku.

- Ja? Prawdę mówiąc, nie. - Poczucił pulsowanie krwi w skroniach.

- Ja też nie.

Zdziwiło go to, ale nic nie powiedział. Przez krótki moment żałował, że nie było mu dane dzielić z Pam żadnych erotycznych przygód. Wprawdzie, przy jej doświadczeniu, jedyną nową rzeczą, którą mógł jej zaproponować, byłoby miejsce, ale zawsze... Poczucił nagłą suchość w ustach. Odetchnął z ulgą na widok znaku wskazującego wjazd do centrum handlowego.

Kiedy udało mu się w końcu zaparkować, poczuł się jak w domu. Powróciła normalność - wszędzie było pełno elegancko ubranych i dobrze wychowanych ludzi.

- Rozdzielmy się - zaproponowała Pam.

- Idę z tobą. Ja płacę.

- Oszalałeś!

- Nie kłóć się. Namówiłem cię na te wakacje i czuję się odpowiedzialny...

- Sama troszczę się o siebie!

Usłyszał w jej głosie dziwną nutę. Najwyraźniej trafił w czułe miejsce. Zmienił ton.

- Przecież wiem o tym, Pam. Ale czułbym się fatalnie, widząc, że wydajesz pieniądze. I tak już przeze mnie stracisz niejednego kontrakt... Zrób mi tę przyjemność.

Pam zagryzła dolną wargę i pomilczała przez chwilę.

- Myślę, że pierwszy raz w życiu facet robi coś dla mnie, żeby samemu sobie zrobić przyjemność - powiedziała w końcu, uśmiechając się lekko.

Zadowolony, że poprawił się jej humor, uśmiechnął się także.

- Może zadajesz się z nieodpowiednim gatunkiem facetów.

Zachmurzyła się znowu.

- Kto wie? Może masz rację - ledwo usłyszał jej słowa.

Alan o mało nie zwariował. Oddychał powoli. Miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. W jednej chwili czuł się przy niej jak nie przymierzając napalony nastolatek. Dosłownie moment później nie pragnął niczego więcej, niż opiekować się nią i chronić od niebezpieczeństw. Co było tym głupsze, że kilka minut temu oznajmiła wyraźnie, iż zamierza troszczyć się sama o siebie.

Chciał odsunąć włosy z jej twarzy, ująć w dłonie porcelanowobiałą buzię i całować z całych sił wygięte w podkawkę, pełne usta...

- No to idziemy - zdecydowała, patrząc ze zdziwieniem na jego minę.

- Posłusznie zrobił krok w przód.

- Dokąd najpierw? - wychrypiął.

- Do działu męskiego obuwia!

- Co?

Wskazała palcem jego gołe stopy obute w plastikowe klapki.

- Jeśli chcesz iść ze mną na zakupy, będziesz potrzebować wygodnych butów.

Trzy godziny później zrozumiał, że miała rację. Siedział właśnie na ławeczce przed damską przebieralnią i czekał. Znudzony starszy pan, który zajął miejsce obok, popatrzył na niego z zainteresowaniem.

- Urodziny? - zapytał domyślnie.

- Nie.

- Rocznicą ślubu? - Mężczyzna włożył do ust nie zapalonego papierosa i żuł go powoli.

- Niekoniecznie.

- Aha. Jest pan w niełasce.

- Nie, skądże.

- Chyba nie próbuje mi pan powiedzieć, że to z miłości. - Starszy pan wyrzucił oczami.

- Pam! - zawołał Alan tak głośno, żeby było go słychać w przebieralni. - Pospiesz się, dobrze? Zemdleję, o ile zaraz czegoś nie zjemy.

- Chyba znalazłam odpowiedni kostium kąpielowy - zaszczebiotała Pam, stając w obrotowych drzwiach. - Jak ci się podoba?

- Jasny gwint! - wyjąkał sąsiad Alana i wypuścił papierosa z ust.

Alan o mało nie spadł z ławki. Kształty Pam, wspaniale podkreślone metalicznozłotym bikini, zapierały dech w piersiach. Złożony z dwóch trójkątów stanik bardziej odsłaniał, niż ukrywał jej biust; małe majteczki, wysoko wycięte na biodrach, sięgały talii i pięknie podkreślały kontrast między łukiem bioder i wcięciem w pasie.

Mimo chłodnego powietrza tłoczonego do pomieszczeń centrum handlowego przez system klimatyzacji, Alan spociał się jak mysz. Gardło miał tak suche, że nie był w stanie wyjąkać jednego słowa.

- Nie podoba ci się... - Pam nie spuszczała z niego oka.

- Jak to nie podoba się! - wrzasnął starszy pan, nie zwracając uwagi, że jego papieros spada na podłogę. - Bardzo mu się podoba! - Dał Alanowi mocnego kuksańca w bok.

- Może być - wychrypiał Alan.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie jest ci zimno? - zapytał Alan po raz jedenasty.
- Nie - odpowiedziała stanowczo, zerkając na niego z irytacją, znad słonecznych okularów za jedno dziewięćdziesiąt dziewięć centów.
- Wyglądasz, jakby ci było zimno.
- To nie patrz na mnie. - Wyciągnęła się na niskim, plastikowym łóżku, które ustawiła sobie tuż nad brzegiem morza. -I przestań gadać.

Po wczorajszym dniu spędzonym wspólnie na zakupach Pam miała dosyć towarzystwa. Pod koniec okropnej kolacji w hotelu chciało jej się wyć. Wieczorem skoczyli sobie do gardeł, ponieważ Alan odmówił spania na połamanej kanapie. Wprawdzie Pam wygrała walkę o łóżko, ale dzisiaj od rana musiała wysłuchiwać opowieści o tym, jak boli go kręgosłup.

Nawet kiedy milczał, urażony jej zachowaniem, doprowadzał ją do szału. Co chwila widziała swoje odbicie w jego ciemnych, lustrzanych okularach, oczywiście najlepszej marki, i zastanawiała się, dlaczego, do diabła, nie próbuje nawet zbliżyć się do niej. Przecież leży, ledwo co okryta, w zasięgu jego ręki. Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że gdyby spróbował jej dotknąć, dałaby mu w szczękę. .

Koniec idiotycznych myśli, postanowiła w końcu. Nie warto ryzykować przyjaźni z Jo dla wakacyjnego romansu. Nawet jeśli miałyby to być romans z - nie mogła nie zerknąć na leżącego obok Alana - facetem tak wspaniale zbudowanym.

Wierciła się niezadowolona. Ona walczy z pożądaniami, a on, nie zrażony niczym, czyta spokojnie książkę.

- O co chodzi teraz? - zapytał, podnosząc głowę. - Czyżby przeszkadzało ci to, że oddycham?

Pam nie mogła patrzeć spokojnie na jego ciało.

- Pójdę się przejść. - Może w ten sposób rozładuje napięcie, z którym nie umiała sobie inaczej poradzić.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą?

Ten obojętny ton!

- Dzięki, ale nie. - Omotała się czarnym sarongiem. - Wróć za jakąś godzinę.

Wstała i ignorując rozlegające się tu i tam gwizdy, ruszyła na spacer. Szła szybko, rozbryzgując chłodne fale gołymi stopami. Mijała po drodze wielu interesujących mężczyzn, którzy wydawali się równie zainteresowani jej osobą. Uśmiechnęła się do siebie. Jedynym lekarstwem na niepokojące uczucia żywione do Alana będzie poznanie kogoś innego. Na przykład: tego, uznała, przyglądając się nadbiegającemu z przeciwka młodemu człowiekowi w typie Roberta Redforda. Trochę za niski, ale może być.

Młodzieniec minął ją i za chwilę zawrócił. Z wielkim uznaniem zmierzył ją wzrokiem, potem zasalutował z uśmiechem i, niestety, dołączył do grupy swoich znajomych.

- Nie mów mi, że jesteś tu sama - odezwał się z tyłu głęboki bas z lekkim cudzoziemskim akcentem.

Zaskoczona Pam odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z ciemnowłosym, czarnookim mężczyzną, najprawdopodobniej latynoamerykańskiego pochodzenia, jak można było wnioskować z koloru skóry i upodobania do złotej biżuterii połyskującej mu na szyi, nadgarstku, a nawet w lewym uchu.

Ciemny, niebezpieczny... Ten typ nadaje się na odtrutkę, doszła do wniosku Pam.

- Jestem sama... w tej chwili.

Z takim dziewczyna powinna się jednak mieć na bacności.

- Enrico - przedstawił się piękniś, uwodzicielsko podkreślając „r” w swoim imieniu.

Na środkowym palcu nosił wysadzany diamentami pierścień w kształcie podkowy.

- Pamela. - Wyciągnęła rękę.

- A więc Pam - jesteś tu na wakacjach? A może tu mieszkasz?

Nie widziałem cię wcześniej... - Delikatnie gładził jej palce.

- Na wakacjach. Przyleciałam wczoraj z Savannah.

- A zatem piękność z Południa. Powinienem się domyślić po tym, jak przeciągasz słowa.

- Tak. - Cofnęła rękę. - A skąd ty jesteś?

- Z Puerto Rico, ale mieszkam w Stanach już od kilku lat.

- W Fort Myers?

- Nie. Tu jestem na wakacjach, tak jak ty. I bardzo się nudzę - dodał zniewalającym szeptem.

Dziwne. Żadnego wrażenia! Pam badała swoje reakcje. Nic w niej nie drgnęło.

- Muszę iść. - Ominęła go zręcznie. - Miło było cię poznać, Enrico.

- Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, Pamela. - Enrico-pożerał ją spojrzeniem.

Uśmiechnęła się niewyraźnie i odeszła szybkim krokiem, starając się nie zaglądać w twarz mijającym ją mężczyznom. Wszystkie plaże, przed lepszymi i gorszymi hotelami, były jednakowo zatłoczone. Przebiegła chyba ze trzy kilometry, zanim dotarła do mniej uczęszczanej części Fort Myers.

Dopiero tam weszła po kolana do wody. Patrzyła na ludzi płynących na deskach z żaglem. A gdyby tak spróbować windsurfingu przed wyjazdem? To może być zabawne, myślała. A poza tym odciągnie ją od Alana. A na pewno będzie miłsze niż spotkania z facetami w typie Enrica.

Zawróciła powoli i zaraz zdała sobie sprawę, że bardzo chce znaleźć się znowu obok Alana. Przyspieszyła kroku. Była chyba ze sto metrów od ich leżaków, kiedy go wypatrzyła. Rozmawiał właśnie z wysoką, smukłą brunetką, która uśmiechała się do niego przez cały czas. Pam próbowała zdusić w sobie uczucie zazdrości.

Dziewczyna była zgrabna i elegancka. Miała na sobie jednocześnie czarny kostium, skromny, ale szykowny, i słomkowy kapelusz z rondem opadającym na czoło. Z daleka mogłaby uchodzić za siostrę Jo - poważna, wysoka, z klasą. Kobieta w typie Alana.

Pam przystanęła na chwilę. Alan na pewno chciał być teraz sam, ale ona potrzebowała kremu do opalania. Postanowiła podejść tylko na chwilę, a potem udać się na poszukiwanie chłopaka w typie Redforda.

Alan, wyraźnie zainteresowany, prowadził z brunetką ożywioną konwersację. Poprzez muzykę i gwar tłumu do Pam dochodziły pojedyncze słowa: firmy reklamowe... dostęp do danych... programowanie sieciowe.

Dziewczyna, wyraźnie zainteresowana, kiwała z zastanowieniem głową i marszczyła pięknie wydepilowane brwi... ..Serwery... zdalne sterowanie... pełna automatyzacja.

Pam nie wierzyła własnym oczom. Żeńska odmiana komputerowego maniaka. Że też tych dwoje odnalazło się na plaży, na której znajduje się tysiąc innych osób! No, to Alan jest od tej chwili zajęty. To też może okazać się dobrym lekarstwem na jej głupie pokusy.

- Witajcie - zawołała wesoło, podchodząc do komputerowej pary.

- A, to ty - odezwał się Alan, wyraźnie zakłopotany.

- Nie przejmujcie się mną. Wróciłam tylko po krem do opalania.

Alan wskazał ręką dziewczynę:

- Poznajcie się. To jest Robin.

- Cześć, Robin. Masz ładny kapelusz.

- Dziękuję - powiedziała Robin z urażoną miną. - Chyba już pójdę - zwróciła się do Alana.

- Jeśli to z mojego powodu - Pam z triumfem pomachała tubką - nie warto. Już idę.

- Nie, skądże. Moi przyjaciele będą się niepokoić, gdzie zginęłam. - Robin zmierzyła Alana od stóp do głów i dodała z uśmiechem: - Na pewno się jeszcze spotkamy.

Widząc, że Alan nie może wydusić nawet słowa, Pam zdecydowała się wkroczyć do akcji.

- Na pewno. Alan będzie tu do soboty. -I dodała konspiracyjnym szeptem: - Jest do wzięcia, wiesz?

Dziewczyna uśmiechnęła się z przymusem i zaskoczona przenosiła wzrok z jednego na drugie.

- Pam... - zaczął Alan, ale ta uspokoiła go jednym gestem.

- A ty? - zaśmiała się w końcu Robin.

- Jestem Pamela. Siostra Alana - skłamała gładko.

- Co to wszystko miało znaczyć? - Alan naskoczył na Pam, kiedy tylko uspokojona Robin zniknęła w tłumie.

Pam udawała, że nie dostrzega jego miny. Wzruszyła ramionami, obserwując każdy swój gest podwojony w jego lustrzanych okularach.

- To brzmi bardzo prawdopodobnie - mamy podobną cerę oraz kolor włosów. Zresztą i tak nikt by nie uwierzył w prawdziwą historię.

- Trudno nadażyć za twoim trybem rozumowania - mruknął, machając ręką.

Przez chwilę patrzył, jak Pam metodycznie naciera kremem całe ciało - od twarzy po palce u stóp - po czym sięgnął po książkę.

- O! - ucieszyła się Pam, zerkając na okładkę. - „Dr Moonshadows”. Uwielbiam całą serię. Czy już czytałeś tom, w którym Ryce-rze przynoszą w pudle głowę króla?

Alan odrzucił książkę i spojrział-na nią z nieszczęśliwą miną;

- Jak rozumiem, zdradziłaś mi zakończenie?
- Ojej. - Zakryła usta dłonią. - Obawiam się, że tak.

Alan zaklął pod nosem i wstał z leżaka.

- No, to teraz ja idę na spacer.

Pam śledziła go wzrokiem. Był naprawdę świetnie zbudowany! Nie uszło jej uwagi poruszenie wśród obecnych na plaży kobiet, które jak za pociągnięciem sznurka odwracały głowy za przechodzącym Alanem. Zaczęła spekulować, czy poszedł na poszukiwanie swojej komputerowej panienki, ale zaraz przywołała się do porządku. Musi natychmiast zająć się czymś pożytecznym, zamiast nieustannie myśleć o tym, jak miło jest żartować z Alana, jak wiele mają wspólnych zainteresowań, jak... jak pociąga ją jako mężczyzna.

Zdecydowanym gestem wyłowiła z torby telefon, notatnik i coś do pisania.

- Halo! Dzień dobry... - zaczęła po wystukaniu numeru.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Marsha Wingate, jej klientka i potencjalna nabywczyni rezydencji Shendanów, zmieniła tekst nagrania na automatycznej sekretarce. Pam z rozbawieniem wysłuchiwała jej tyrady.

- Halo, mówi Madame Marsha, niedługo - słynne medium. Dzisiaj jest poniedziałek, dwunastego lutego. Wiadomość dla Ronaldy. Synu, natychmiast nałóż swój ochronny talizman. Właśnie nawiązałam telewizyjny kontakt z ludźmi od pogody. W Syracuse od rana wieją zdecydowanie nieprzyjemne wiatry. Wiadomość dla Sary. Kochanie, nie rozmawiaj dzisiaj z żadnymi mężczyznami spod znaku Byka ani nie pij wody z kranu. Wiadomość dla Leo. Postaw dla mnie dwadzieścia dolarów na następujący porządek w piątej gonitwie chartów: trzy, cztery i siedem. Wiadomość dla Pameli. Wczoraj dokładnie o północy przejeżdżałam obok domu Sheridanów i poczułam absolutnie niedobre fluidy wysyłane przez to miejsce. Muszę mieć opinię eksperta, więc zdecydowałam się

sprowadzić z Atlanty specjalistkę od czytania kryształów. Wiadomość dla wszystkich innych. Nie mam wam nic do powiedzenia, więc nie trudźcie się, żeby nagrywać dla mnie jakieś informacje.

Pam odczekała, aż przebrzmia ostatnie taktę infernalnej muzyki i optymistycznym głosem zawiadomiła panią Wingate, że chwilowo nie ma jej w mieście, ale można telefonować do niej o każdej porze, szczególnie zaś wtedy, gdy pani Wingate zdecyduje się kupić rezydencję, zanim znajdzie się jakiś sprytny klient, który sprzątnie jej dom sprzed nosa.

Typowa taktyka agenta od handlu nieruchomościami, zakpiła Pam z siebie samej, po czym połączyła się z biurem, żeby zawiadomić współpracowników, iż nie ma ze sobą pagera.

Pozostał tylko telefon do Jo. Po dłuższych poszukiwaniach znalazła w torbie skrawek papieru, na którym zapisała nowy numer przyjaciółki, i czując narastające poczucie winy, spróbowała się z nią połączyć. W słuchawce rozległ się dźwięk dzwonka. Pam modliła się w duchu, żeby nikt nie odebrał. W końcu usłyszała ciche kliknięcie.

- Halo? - rozległ się dziecięcy głos.
- Czy mogę rozmawiać z Jo?
- Jo-mama.

Pam zamarła. To brzmiało strasznie: jej przyjaciółka - mama.

Najwyraźniej telefon odebrał najmłodszy syn Sterlinga. Był za mały, żeby wdawać się z nim w rozmowy. Nawet Pam, która w ogóle nie znała się na dzieciach, szybko to zrozumiała.

- Tak. Jo-mama. Zawołaj Jo-mamę.
- Halo - włączył się inny głos, trochę tylko starszy. - Kto mówi?
- Kto mówi? - zapytała zdezorientowana.
- Tu Piotruś Pan... to znaczy Jamie Sterling. Czego pani chce?
- Muszę porozmawiać z Jo.
- Po co?

Pam wzięła głęboki oddech, próbując na gwałt wymyślić jakąś odpowiedź.

- Chciałam pogadać. Jestem jej przyjaciółką.

Wtedy rozległy się kroki i odgłosy szarpaniny. Pam usłyszała, jak słuchawka spada na ziemię. Potem dwa podniesione dziecięce głosy zaczęły się kłócić o to, kto ma odebrać telefon.

- Halo? - Zwyciężyła dziewczynka, ale w tle słychać było wrzaski Jamiego. Chłopiec wyraźnie był obrażony.

To najstarsza latorośl Sterlinga, przypomniała sobie Pam. Taka mała sowa.

- Czy mogłabym rozmawiać z Jo?

- Mogę zapytać, kto mówi?

No, dziewczynka była przynajmniej dobrze wychowana.

- Jej przyjaciółka Pamela.

- Przykro mi, ale w tym momencie Jo jest niedysponowana.

Pam zrobiła wielkie oczy. „Niedysponowana"! Co za słownictwo ma ta mała!

- To rozmowa międzymiastowa. Czy jesteś pewna, że Jo nie może podejść do telefonu?

- Jo i mój tatuś są na górze. Właśnie skaczą po łóżku.

Pam zagryzła wargi i pokiwała głową. Oczywiście. W końcu dopiero co wzięli ślub. Zastanawiała się, co odpowiedzieć, kiedy w słuchawce rozległ się zdyszany głos Jo.

- Rany, Jo! Powinniście się, słoneczka, opanować! Przecież można poczekać, aż dzieci pójdą spać.

- Pam! - zaśmiała się Jo. - To nie to, o czym myślisz. John wypróbował właśnie sprężyny nowego materaca.

- Nie wiedziałam, że to się teraz tak nazywa.

- Daj spokój, Pam. - Jo zaśmiała się jeszcze głośniej, niemal frywolnie. - Dzwoniłam do ciebie do biura, ale powiedzieli mi, że wyjechałaś z miasta. Daj mi zgadnąć. Gorący Nick?

- Nie. - Pam wiała się przy telefonie jak piskorz.

- No to na pewno Rozkoszny Dan?
- Też nie. - Pam była bliska paniki.
- Ktoś nowy?

Nie było wyjścia. Pam zebrała się na odwagę i wyjąkała:

- Jestem z Alanem w Fort Myers.
- Pam, nic nie słyszę. Poczekaj chwilę.

W słuchawce rozległ się przejmujący gwizd.

- Cisza! - krzyknęła Jo i wróciła do rozmowy. - Przepraszam cię. Co mówiłaś?

- Jestem z Alanem w Fort Myers.
- Jesteś z Alanem w Fort Myers? - Jo nie kryła zaskoczenia.
- Tak, jestem z Alanem w Fort Myers. - Za trzecim razem poszło

jej gładko, ale i tak czuła, jak ze zdenerwowania trzęsą się jej ręce.

- Zdecydował się wyjechać, mimo wszystko. Podwiozłam go na lotnisko, a potem namówił mnie, żebym się z nim zabrała. Wiesz, od roku nie miałam wakacji, a on zachowywał się trochę dziwnie...

- Pam! - przerwała jej Jo. - Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. Nigdy dotąd tak się nie martwiłam o Alana. Teraz wiem, że jesteś z nim, i od razu przestałam się denerwować. Jak on się miewa?

Pam czuła się winna na myśl o uczuciach, których co i rusz doznawała na jego widok.

- Powiedziałyby, że jest lekko załamany. Ale to w końcu zrozumiałe.

- Uraziłam jego ego - powiedziała Jo ponuro. - Czuję się wrednie z tego powodu. Spróbuj go jakoś rozweselić, dobrze? Idźcie potańczyć albo coś... Zrób coś, żeby się trochę rozluźnić.

- Rozluźniony Alan to sprzeczność sama w sobie - Pam zmusiła się do śmiechu i wytarła o leżak spocone ręce - ale spróbuję.

- Może poderwie kogoś na plaży?
- Nie da się ukryć, że wzbudza wyraźne zainteresowanie.

Moje przede wszystkim, dodała Pam w myślach.

- Cieszę się. W końcu sam zrozumie, że nie pasowaliśmy do siebie. Nic by nie wyszło z naszego małżeństwa.

- W porządku - powiedziała Pam oficjalnym tonem i szybko zmieniła temat, - Jak ci się układa życie małżeńskie?

- Cudownie!

W tej samej chwili rozległ się głośny ryk.

- O rany! - jęknęła Jo. - Muszę lecieć. Pam, dzięki za wszystko. Jesteś moją wybawicielką! - zawołała i rzuciła słuchawkę.

Pam siedziała nieruchomo. Wybawicielką! Dobrze sobie. Chyba zdracznymi, po tym wszystkim, co czuła ostatnio do Alana. Powinna jutro pójść do kościoła.

- Co ci się stało? - spytał zdyszany Alan, padając na swój leżak.

- Czyżby Federacja Konsumentów wydała zakaz sprzedaży frytek?

- Rozmawiałam właśnie z Jo.

- Jo Sterling? - Pobladł i zacisnął lekko wargi, a Pam zrobiło się go bardzo żal. - I co słysząc u naszych nowożeńców?

- Wnosząc z wrzasków w tle, muszą być nieźle zajęci.

- Powiedziałaś jej, gdzie jesteśmy?

-. Tak. - Pam wpatrywała się w swoje paznokcie. - Chyba jej ulżyło.

- Bo nie zrobiłem sobie krzywdy, tak? - zapytał ironicznie.

- Tego nie powiedziała. Jej naprawdę przykro z powodu tego, co się stało, Alan.

- Wolałbym o tym nie rozmawiać.

- W porządku. - Pam też poczuła ulgę.

Przez hałas plaży przebił się głos młodego człowieka, który przy użyciu wielkiej tuby ogłaszał, że otwarto właśnie wypożyczalnię skuterów wodnych. Za jego plecami kołysało się na płytkiej wodzie kilka zgrabnych dwuosobowych pojazdów z silnikami z tyłu.

- Zróbmy to - zaproponowała Pam.

- Co mamy zrobić?

- Wypożyczmy sobie taki skuter.

- Muszą być piekielnie niebezpieczne. - Alan wzruszył ramionami.

- Umiesz pływać?

- Jasne. - Był oburzony jej pytaniem.

- No, to zaszalej chociaż raz w życiu.

- Opowiadasz głupstwa. - Alan podniósł się i powoli ruszył za Pam. - Jestem typem ryzykanta.

- Oczywiście - rzuciła przez ramię. - Przez całe swoje życie nic tylko ryzykujesz.

Chemie by ją uderzył, ale bał się, że nawet najbliższy kontakt z jej ciałem może go kosztować utratę osiągniętego z trudem spokoju ducha. Zwolnił kroku. Jego uwagę przyciągnął mały kwiatek, który podskakiwał na biodrze Pam w rytm jej kroków. Był to jeden z tatuaży, który kupiła w kiosku poprzedniego wieczora. Dzisiaj rano obserwował, jak energicznie wciera go sobie w skórę. Tak mocno zaciskał zęby, żeby opanować pożądanie, że do tej pory bolały go szczęki.

Młodzieniec wypożyczający skutery wodne był pod takim wrażeniem kształtów Pam, że dogadali się z nim z wielkim trudem. W końcu Alanowi udało się jakoś wynegocjować cenę godzinnej przejażdżki oraz dwóch piankowych kostiumów. Mimo to wciąż nie przekonał samego siebie do pomysłu jazdy po falach.

Pam, nie zwracając uwagi na jego humory, wbiła się natychmiast w neonoworóżowy strój z wbudowaną kamizelką ratunkową. Niestety, obcisły kostium, chociaż dobry na długość, był zdecydowanie zbyt wąski. Suwak na piersiach dopiął się z najwyższym trudem i biust Pam wylewał się dosłownie z przecięcia pod szyją.

Kostium Alana okazał się o kilka numerów za mały - nogawki i rękawy były co najmniej o piętnaście centymetrów za krótkie. Nie na wiele zdały się przysiady i skłony, które wykonywał, żeby naciągnąć materiał.

- Ja kieruję - oznajmiła Pam, ściskając rączki skutera.

- O rany! -jęknął Alan, brodząc po kolana w lodowato zimnej wodzie. - Dalej uważasz, że to przyjemne?

Pam pociągnęła za sznurek i włączyła silnik, po czym założyła sobie na rękę elastyczną pętelkę.

- Przestań narzekać i wskakuj - powiedziała.

- A to po co? - zapytał, wskazując na pętelkę i sznur łączący Pam z maszyną.

- Wyłącznik bezpieczeństwa - wyjaśniła z uśmiechem. - Wyłącza silnik, kiedy wpadniemy do wody.

- Naprawdę pocieszająca perspektywa - zauważył kwaśno i wdrapał się na tylne siedzenie. - Prowadziłaś już coś takiego?

- Mnóstwo razy! Teraz trzymaj się mocno! - zdążyła jeszcze krzyknąć Pam i ruszyła pełną parą prosto przed siebie.

W samą porę chwycił taśmę, bo Pam, widząc wielką falę, przyspieszyła. Pojazd prześlizgnął się po grzbiecie fali i wyskoczył w powietrze, a potem wylądował na wodzie, wzbijając wielką fontannę. Pam wrzasnęła z uciechy.

- Nie trzymamy równowagi. - Odwróciła się do Alana. - Musisz objąć mnie w pasie.

Był zbyt mokry i zbyt zaskoczony, żeby protestować. Posłusznie chwycił ją wpół i przytulił się do jej ociekającego wodą kostiumu. Było mu wszystko jedno. Przecież i tak za chwilę ta wariatka zabije ich oboje! Ciekawe, czy człowiek tonąc odczuwa ból?

Znowu wyniosło ich w powietrze. Potem nastąpiło twarde lądowanie i następna fontanna lodowatej wody zalała ich od stóp do głów. Alan poczuł, że traci dech w piersiach. Nie utonie. Wcześniej zdąży umrzeć na zawał serca!

Z każdą chwilą Pam czuła się pewniej. Ruszała bez strachu wprost na fale i oddalała się coraz bardziej od brzegu. Alan musiał przyznać, że to było podniecające doświadczenie. Jazda zaczynała mu się podobać - w końcu lubił prędkość, a bliski kontakt z ciałem

Pam dodawał przygodzie dodatkowego smaczku o wyraźnie erotycznym zabarwieniu.

Dostali się właśnie pod. szczególnie wysoką falę, która ciągnęła ich w górę z wielką szybkością. Wydawało się, że tym razem zaczęli ślizg prosto w otchłanie. Alan szybko ocenił sytuację i zdecydował, że bezpieczniej będzie zeskoczyć ze skutera przed lądowaniem. Kiedy znaleźli się w powietrzu, chwycił Pam za rękę, przekręcił gwałtownie na siedzeniu i trzymając ją w żelaznym uścisku, zepchnął w dół. Wypuścił ją z objęć, zanim wylądowali w wodzie.

Siła uderzenia była tak wielka, że natychmiast zatkały się mu uszy. Przełknął, ślinę i dwoma zdecydowanymi ruchami rąk wydostał się na powierzchnię. Przetarł oczy i zaczął rozglądać się za Pam. Nigdzie jednak na szarozielonej wodzie nie było widać jej różowego kostiumu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alan czuł, jak serce wali mu w piersiach. Ogarniała go coraz większa panika.

- Pam! - wrzasnął. - Pam! gdzie jesteś?

Zagarniając fale obszernymi ruchami i dławiąc się zimną, słoną wodą płynął w kierunku kołyszącego się na falach skutera. Mogła przecież uderzyć głową w kierownicę, kiedy spychał ją z siodełka... Albo wpaść do morza pod jakimś dziwnym kątem i złamać swój głupi kark... Mógł ją wciągnąć podwodny prąd... Wszystko mogło się zdarzyć...

Nagle znieruchomiał i byłby odetchnął z ulgą, gdyby pozwoliły na to silne fale. Zza skutera dochodziły odgłosy kaszlu. Pam kaszlała i kaszlała, odkrztuszając wodę i pomiędzy jednym a drugim oddechem klęła na Alana ile wlezie.

Opłynął skuter. Pam, uczepiona ramy, chwytiała powietrze szeroko otwartymi ustami. Długie, mokre włosy całkowicie oblepiały jej twarz i szyję, ale nie zasłaniały oczu, którymi rzucała wściekle błyski w stronę Alana.

- Próboweś mnie zabić? - wychrypiała i znowu zaniosła się kaszlem.

- Ja?! - wrzasnął Alan. - Ja próbowałem powstrzymać ciebie przed zabiciem nas obojga. Twój ostatni numer kosztowałby nas życie!

- Oczywiście, że nie!

- Oczywiście, że tak!

- Nie!

- Tak!

- Następnym razem zostawię cię na plaży! Będziesz sobie mógł czytać spokojnie! - Pam z bezsilną złością pokazała mu język i zaczęła wdrapywać się na skuter.

Alan zatrzęsł się cały. Najpierw przeraziła go do nieprzytomności, znikając w wodzie, a teraz ma pretensję, że zepsuł jej zabawę.

- Złaż! - Ściągnął ją ze skutera.

- Puść mnie!

- Ani myślę. Teraz ja prowadzę.

- Nie!

- Właśnie, że tak! - Stanowczym ruchem obrócił ją do siebie i powiedział dobitnie: - Schodź!

Oczy Pam zrobiły się ogromne ze zdumienia. Bez słowa protestu przygotowała się do skoku w wodę. Przez chwilę ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że Alan już-już chciał ją pocałować. Powstrzymała go jedna myśl: gdyby ośmielił się to zrobić, Pam by go utopiła. Co do tego nie ma wątpliwości!

Patrzył na kropelkę wody powoli spływającą po nosie Pam i po raz setny chyba podziwiał jej niesłuchanie gładką skórę. Próbuąc wyrównać oddech, jeszcze raz złapała haust powietrza. Różowy kostium, i tak napięty do granic możliwości, niemal zatrzęszczał w szwach. On sam poczuł nieznośne napięcie w piersi. A potem ostry ból -jego kostium był tak ciasny, że nie dawał uczuciom żadnej szansy na ujście. I to pomogło mu zachować równowagę ducha.

Wdrapał się na siedzenie i wyciągnął rękę do Pam. Zmarszczyła nos i ściągnęła usta, ale w końcu przyjęła jego pomoc. Kilka razy próbowała zająć miejsce na skuterze, ale wciąż sięjej nie udawało. Alan parsknął śmiechem, gdy Pam, chichocząc, po raz kolejny ześlizgnęła się z pluskiem do wody.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości - ostrzegł.

- To znaczy, że nie masz jej zbyt dużo. - Tym razem podciągnęła się na tyle, że uniósł ją z łatwością.

- Kiedy byłem z Jo, cierpliwość nie była mi potrzebna. - Za późno ugryzł się w język.

- Ale ja nie jestem Jo, prawda, Alan? - usłyszał głos Pam tuż nad swoim uchem.

Objęła go rękami w pasie, gotowa do dalszej jazdy. Czuł na szyi jej gorący oddech. W głowie wciąż słyszał słowa: „...Nie jestem Jo, prawda?” Oczywiście, że prawda. Sam był tego świadomy... Wiedział to każdy centymetr jego skóry, każdy nerw.

Nagle zdał sobie sprawę, że świetnie się bawi. Tak naprawdę nie pamiętał już, kiedy ostatnio bawił się tak dobrze, i poczuł wielkie zadowolenie, że Pamela... że Pamela jest Pamela.

Odwrócił się i z chytrym uśmieszkiem rzucił jej przez ramię:

- Trzymaj się mocno!

Nachylił się nad kierownicą i kciukiem uruchomił silnik. Skuter wystrzelił do przodu z taką szybkością, że zaskoczona Pam aż pisnęła z zadowolenia i przyłgnęła do Alana całym ciałem. Alan zastosował jej technikę jazdy: atakował fale z dużą prędkością, robił obroty przy lądowaniu i czuł, jak z chwili na chwilę w jego żyłach podnosi się poziom adrenaliny. Nigdy w życiu nie czuł się jeszcze tak pewny siebie.

Odchylił głowę w tył i wydobył z piersi głośny, triumfalny okrzyk. Musiał jakoś rozładować napięcie spowodowane bliskością Pam, która oplótła go nogami podczas szczególnie ryzykownego manewru i pozostała już w tej pozycji.

Z niechęcią myślał o tym, że pora kończyć. Zmniejszył prędkość i skierował skuter do brzegu. Kołysząc się delikatnie na falach, płynęli spokojnie do małej przystani, ale Pam ani na moment nie zwolniła uścisku. Alan wolał nie analizować emocji, które go ogarnęły.

- Dobrze się bawiłeś? - zapytała, opierając policzek na jego ramieniu.

Przez krótki moment zastanawiał się, czy nie skłamać. Gdzieś

w głębi ducha czuł, że lepiej dla niego będzie nie przyznawać się, jak mu dobrze w jej towarzystwie. Ale przecież to dzięki niej podczas tej godziny śmiał się jak nigdy w życiu.

- Świetnie. I dzięki, że pomogłaś mi zapomnieć o... no, wiesz o czym.

- Nie ma sprawy. Przecież po to ma się przyjaciół, nie? - Pam mówiła lekkim tonem, ale tak naprawdę była przygnębiona i zła, że zabawa się skończyła.

Nie znajdzie już pretekstu, żeby być tak blisko Alana...

- Może jutro spróbujemy jeszcze raz? - zaproponował nagle.

Drgnęła, bo jego policzek znalazł się tuż przy jej ustach.

- Dobrze - zmusiła się do obojętnego tonu. - Chyba że wolisz zabrać Robin.

- Kogo? - zapytał.

- No, no. Jaką krótką pamięć mają mężczyźni! Mówię o tej bystrej dziewczynie w kapeluszu.

- Dlaczego mówisz, że jest bystra?

- Chyba pracuje przy komputerach, nie?

- W tej branży pracuje mnóstwo niekompetentnych ludzi.

- A więc nie jest bystra? - ożywiła się Pam.

- Nie. Jest całkiem bystra. - Z zadowoleniem zauważył, że Pam jest zazdrosna. - Ale to, że mówi komputerowym slangiem, wcale nie oznacza, że jest mądra.

Dopłynęli właśnie do brzegu. Pam niechętnie wypuściła z objęć Alana i zeskoczyła ze skutera. Brodząc po kolana w wodzie, zaczęła rozpinąć swój piankowy kostium. Mokra guma z trudem odklejała się od ciała. Pam udało się wyswobodzić jedno ramię i zasapana upadła na piasek. Patrzyła z zachwytem, jak Alan uwalnia swój muskularny tors z przyciasnego stroju. Dźwięk odrywanej gumy mieszał się z jego okrzykami ulgi. Wyprostował się w końcu, mokry, ze zmierzwionymi włosami, ale wyraźnie zadowolony. Po raz pierwszy Pam uświadomiła sobie, że bardzo go lubi. Nie tylko

dlatego, że był przystojny i pociągał ją fizycznie. Podczas dzisiejszej jazdy odkryła innego Alana - spontanicznego i skłonnego do szaleństw... Faceta, z którym bardzo miło spędza się czas.

- Pomóc ci się rozebrać? - usłyszała.

Kiwnęła głową i pozwoliła mu się podnieść.

- To wcale nie jest proste, kiedy skóra jest mokra. - Alan pociągnął za kołnierz, podczas gdy ona bezskutecznie mocowała się z drugim rękawem.

Silnymi palcami zdarł z niej gruby gumowy rękaw. Mając obie wolne ręce, mogła sama zająć się resztą. Udało jej się dojść do bioder. Tam kostium zablokował się na dobre. Pam zachwiała się, straciła równowagę i ciężko usiadła na piasku. Alan zatoczył się ze śmiechu i zanim zdążyła zwymyślać go od ostatnich, pchnął ją na plecy jak wielką, nieruchawą lalkę. Natychmiast otoczył ich mały krąg rozbawionej publiczności.

Alan bawił się jej sytuacją na równi z innymi, kiedy wyłuskiwał ją z mokrego pancerza.

- Wątpię, czy to odzyska kiedyś swój kształt - parsknął śmiechem na widok wyraźnie zdeformowanej góry kostiumu, która wcześniej ciasno opinała jej biust.

Tłumek gapiów skwitował tę uwagę brawami.

Pam skoczyła na równe nogi. Wcale nie podobała się jej ta strona jego natury.

- Zostań tu sobie z tymi kogutami.- syknęła, uśmiechając się zimno. - Ja idę na piwo.

Alan dogonił ją natychmiast.

- Poczekaj. Też chce mi się pić.

Pam odwróciła się do niego, ze zdumieniem zauważając, że nie jest już na niego zła. Wręcz przeciwnie.

- Musisz się posmarować kremem do opalania - mruknęła, walcząc z pragnieniem, żeby dotknąć jego twarzy.

- Chyba tak. - Potarł policzek. - Trochę swędzi mnie skóra.

- Poczekaj do zachodu słońca.

- A co stanie się po zachodzie słońca? - Zatrzymał się przed nią i spojrzał jej prosto w oczy.

Pam już wiedziała, że Alan także wyczuwa seksualne napięcie, jakie powstało między nimi. Serce waliło jej mocno. Było oczywiste, że czeka na gest zachęty, z jej strony. Zachowywał się, rzecz jasna, jak dżentelmen.

Osiągnęli właśnie punkt, w którym każde wypowiedziane słowo brzmi niejednoznacznie, gubi swój pierwotny sens i nabiera różnych znaczeń. Stanęli na niepewnym gruncie, zdolnym w każdej chwili osunąć się im spod nóg. Któreś z nich musiało zapanować nad sytuacją.

Któreś? Ona, oczywiście. Przecież Alan, dopiero co zraniony przez Jo, szuka tylko okazji do rewanżu, nawet jeśli nie zdaje sobie sprawy z pobudek, jakie nim kierują. Tylko od Pam zależy, żeby nie stała się mechanicznie wybranym obiektem zemsty na kobietach za porzucenie go przed ołtarzem przez jedną przedstawicielkę całego gatunku.

- Po zachodzie słońca oparzenia zaczynają porządnie boleć - powiedziała lekkim tonem, wręczając mu tubkę kremu. - Idę po piwo.

- Świetnie. - Wyciągnął rękę po koszulkę, ale Pam go powstrzymała.

- Zostań. Sama przyniosę.- - Nie oglądając się, pobiegła kamienną ścieżką w stronę baru.

Musiała znaleźć sposób, żeby uwolnić się od magnetycznego przyciągania, które pojawiło się ostatnio między nimi. Przecież zamierzają być tu jeszcze całe cztery dni!

Bar okazał się sympatyczną drewnianą konstrukcją z ażurowym dachem, przez który przeświecało rozrzedzone słońce, i stolikami umieszczonymi na kilkupoziomowych podwyższeniach. Pam podeszła do długiego baru i zamówiła dwa beczkowe piwa.

- Ach, Pamela - usłyszała znajomy, zmysłowy głos. - Znowu się spotykamy...

Enrico, trzymając w upięścienionej dłoni szklanekę z kolorowym drinkiem, usadowił się na wysokim stołku, tuż obok niej.

- Właśnie. - Posłała mu słaby uśmiech.

W zamęcie emocjonalnym, którego właśnie doznawała, ten zawodowy podrywacz wydawał się jej niemal bezpieczną przystanią. Spojrzała na jego szeroką klatkę piersiową porośniętą gęstymi, czarnymi włosami i bezwiednie porównała go z Alanem. Nie było wątpliwości, że Alan bardziej się jej podobał.

- Miło spędziłaś popołudnie? - zapytał, przysuwając się nieznacznie.

- Całkiem miło. - Sięgnęła po dwa piwa, które podawał jej barman.

- O! Musisz być bardzo spragniona? - Spojrzył na nią wymownie czarnymi oczami.

- To dla przyjaciela. - Drżącą ręką podniosła szklanekę do ust.

- Czy nie jest zazdrosny?

- Nie wiem. - Przełknęła łyk i zlizwała kilka kropli, które miała na wargach.

- Chyba jest idiotą. - Enrico obwinął sobie dookoła palca pasmo jej włosów. - Ja nigdy nie puściłbym cię sa... Co jest? - Drgnął gwałtownie, bo czyjeś silne ramię z hukiem opadło na kontuar baru pomiędzy nim a Pamelą.

- Bardzo chciało mi się pić - wyjaśnił Alan, patrząc na nią ze złośliwym uśmieszkiem.

Jak on śmiał?! Przychodzić tutaj, kiedy próbuje o nim zapomnieć!

- Czy ten facet - wskazał niedbale na Enrica - próbuje cię zaczepiać?

- Nie - warknęła ze złością.

- Może zobaczymy się jeszcze... - Enrico zsunął się ze stołka, pomachał jej dłonią i odszedł z godnością.

- Ktoś powinien mu powiedzieć, że najwyższy czas przystrzyc sobie włosy na plecach - mruknął Alan.

- O co, do diabła, ci chodziło? - parsknęła Pam ze złością.

- Broniełam twojego honoru - zadeklamował Alan. - I jakie podziękowanie mnie spotyka?

- Nareszcie poznałam cię bliżej, Alanie P. Parishu - warknęła.

- Podejrzewam, że środkowe „P” oznacza „prehistoryczny”, prawda? Z racji twoich poglądów?

Przeszył ją wściekłym spojrzeniem.

- A może „paternalistyczny”? Przecież lubisz pouczać. Nie, nie. Na pewno chodzi o „patentowanego głupka”. Mam rację?

- Zrozumiałem aluzję. - Alan wstał ze stołka. - Trzeba było od razu powiedzieć, że ten owłosiony goryl jest w twoim typie. Nie chcę stać na drodze do cudzego szczęścia. Tylko nie wołaj mnie na pomoc, kiedy udławisz się jego włosami.

Na szczęście dla nich dokładnie w tej chwili w torbie Pameli rozdzwonił się telefon komórkowy.

- Halo?

- Pam?

- Cześć, Jo - odpowiedziała Pam głośno i zimnym wzrokiem popatrzyła na Alana, który zmarszczył brwi i przełknął szybko duży łyk piwa.

- Wiesz, chciałabym pogadać z Alanem... Wyjaśnić mu wszystko...

- Z Alanem - powtórzyła Pam, spoglądając na niego pytająco.

Zamachał gwałtownie rękami.

- Nie ma mowy! - wyszeptał.

- Spóźniłaś się dosłownie chwilę. Poszedł na piwo.

- Dobrze się bawicie?

- O tak! Doskonale.

- Powiedz mu, proszę, że dzwoniłam. I że chciałabym poroz-

mawiać z nim po powrocie... - Jo zawahała się chwilę. -I że mi przykro, że tak to wyszło.

- Jasne.

- Pam... Dziękuję ci, że jesteś taka dobra dla mnie i dla Alana.

- Nie ma o czym mówić.

Pam złożyła telefon i odwróciła się do Alana.

- Jo prosiła, żeby ci powtórzyć, że chciałyby, żebyście porozmawiali po twoim powrocie i że jej przykro, że to wszystko tak się stało.

Alan wychylił jednym łykiem resztę piwa i pchnął szklanekę w stronę barmana.

- Mam zamiar zostać tutaj - powiedział, czekając na następną kolejkę - i upić się jak najszybciej.

- Nie radzę. - Pam usiadła na sąsiednim stołku. - Ostatnim razem, kiedy się upiłeś, zaprosiłeś mnie w podróż poślubną.

- Wszystko po to, żeby trafić do księgi rekordów - uśmiechnął się krzywo. - O ile oczywiście jestem jedynym facetem, który w podróży poślubnej nie poszedł do łóżka z kobietą.

- Wiesz, to wcale nie musi być tak - odezwała się Pam powoli.

- To znaczy... - jąkała się - zobacz, ile kobiet kręci się po tej plaży. I jest ta w kapeluszu...

- Robin - podpowiedział, sięgając po drugie piwo.

- Właśnie - kiwnęła głową. - Ma ładne zęby.

- I jest zgrabna.

- Tak, o ile lubisz chłopcą sylwetkę. - Pam dalej kiwała głową.

- Ma dobre nogi.

- Grube w kostkach - mruknęła.

- Ładne włosy.

- Kiepsko farbowane.

- Czy my mówimy o tej samej dziewczynie? - zdziwił się Alan.

- Rozmawiałem z nią przez dwadzieścia minut, a ty widziałaś ją ze dwadzieścia sekund. Jak ci się udało zauważyć to wszystko?

- Kobiety wiedzą swoje. - Pat wzruszyła ramionami.
- Wydawała mi się miła.
- Bo jest miła - zgodziła się Pam. - Skoro lubisz miłe...
- Co jest złego w byciu miłą?
- To nudne.
- Może i nudne, ale godne zaufania.
- Alan! - westchnęła ciężko - Rozmawiamy teraz o podrywaniu pańenek. W tym słowniku nie istnieją określenia takie jak „godna zaufania”. Rozejrzyj się tylko i wybierz sobie jakąś.

Alan podążył za jej wzrokiem.

- To takie...
- Spontaniczne - dokończyła.
- Ja chciałem powiedzieć, że trywialne.
- Daj spokój. Popatrz na tę rudą w kącie.
- Może być - powiedział bez zapału.
- Nie podniecaj się tak bardzo. A może wolisz tamtą w zielonym bikini?
- Trochę za chuda, nie wydaje ci się?
- Zawsze myślałam, że faceci lubią chude.
- Szczupłe - w porządku. Pełne - nawet lepiej. Ale chude? Nigdy w życiu!

- Co powiesz na tę w żółtych szortach?

- Ta mogłaby być - kiwnął głową po namyśle.

Pam zmarszczyła nos, niezadowolona.

- Śmieje się jak foka. Nawet tu słysząc jej szczekanie. - Szybko wypija łyk piwa.

- Popatrz na tę w czerwonym bikini! Ale sztuka! - Alan aż wychylił się do przodu.

Pam obrzuciła ją od stóp do głów taksującym spojrzeniem i machnęła lekceważąco ręką.

- Sztuczne. Silikon.

- Skąd wiesz?

- Nie widzisz? Przecież się nie ruszają.
- Nie jest na trampolinie. A poza tym - wyszczerzył zęby - przykro mi to mówić, Pam, ale większość mężczyzn uważa, że to wszystko jedno, czy są prawdziwe, czy silikonowe.
- I mnie to mówisz? Wiem, jacy są mężczyźni.
- Przepraszam. Zapomniałam, że rozmawiam z ekspertem. Pam, powiedz mi, czy w całym Savannah znajdzie się chociaż jeden mężczyzna, który nie próbował cię podrywać?
- Tak - parsknęła śmiechem. - Dwóch księży z Kościoła baptystów i ty.
- Umiesz podnieść mnie na duchu. - Zasalutował jej szklanką.
- Jak to się stało, że nigdy nie wyszłaś za mąż?
- Pam dłuższą chwilę bawiła się plastikową szklanką.
- Nigdy jeszcze się nie zakochałam. - Leciutko wzruszyła ramionami.
- A mnie się wydawało, że całe to gadanie o zakochiwaniu się wymyślił w prehistorycznych czasach dyrektor pierwszego urzędu stanu cywilnego.
- Zachichotała, potem westchnęła, jakby coś sobie przypominając.
- Raz byłam bardzo bliska zakochania się. Miałam siedemnaście lat, a on dziewiętnaście. W samą porę okazało się, że dwie inne depczą mu po piętach. Nie miałam szans.
- Jakim cudem udaje ci się nie związać z nikim na stałe? - Alan zaczynał już trzecie piwo.
- To łatwe. - Pochyliła się i szepnęła: - Po prostu nie wolno zamykać oczu.
- Co!?
- Kiedy się całujesz, nie zamykaj oczu. - Widząc jego głupią minę, dodała celem wyjaśnienia: - Jeśli zamykasz oczy podczas pocałunku, zaczynasz sobie wyobrażać świat, w którym miłość zwycięży wszystko. I zapominasz, że większość małżeństw bardzo szybko kończy się rozwodem.

- Moi rodzice wydają się całkiem szczęśliwi - zaprotestował.

- To miłe - powiedziała poważnie. - Mój ojciec odszedł od nas, kiedy byłam bardzo mała.

- Przykro mi.

- Mnie też - uśmiechnęła się smutno. - Wolę nie wiązać się z nikim i nie mieć dzieci, niż narażać je na koszmar rozwodu rodziców.

Zapadł zmierzch i od morza wiał chłodny wiatr. Pam trzęsa się z zimna.

- Muszę iść do pokoju się przebrać.

- Idę z tobą. Sprawdzę, czy moja sekretarka znalazła nam jakiś pokój. Wolę nie myśleć o następnej nocy w Ogrodzie Rozkoszy.

- Mogliśmy trafić jeszcze gorzej. - Pam szła powoli, ostrożnie stawiając kroki na kamienistej ścieżce.

Jasny księżyc, który dopiero co wzeszedł, oświetlał drogę, a rozciągająca się w dole plaża wyglądała jak biała jedwabna wstążka.

- Patrz, jakie gwiazdy. - Pam uniosła głowę. - Chodźmy na spacer.

- Wszystko co chcesz, byle nie wracać do pokoju.

Wyjęła z torby luźne spodnie i naciągnęła je na siebie. Noc, miliony gwiazd, biała plaża... Szcupła sylwetka Alana, która wyraźnym konturem rysowała się przed nią... Atmosfera sprzyjała romantycznym spacerom.

- Jak myślisz, czy na innych planetach istnieje życie? - Z żadnym mężczyzną nie prowadziła jeszcze takich rozmów.

- Tak - odpowiedział po chwili zastanowienia. - Wykazalibyśmy dużą arogancję, sądząc, że wszechświat został stworzony tylko dla nas, nie uważasz?

- Tak. - Bardzo spodobała się jej ta odpowiedź. - Ale myśl o tym jest trochę straszna. -

- Nie. Jeśli mieliby nas zaatakować, zrobiliby to dawno temu. Zresztą - zaśmiał się - Ziemia jest teraz takim śmietniskiem, że nikt by się na nią nie połakomił.

- Mówisz, że z takim trudem wydostałam się z jednego slumsu po to tylko, żeby dowiedzieć się, że żyję w jeszcze gorszym?

- W pewnym sensie tak jest.

- Teraz wiem. „P” oznacza pesymistę — zachichotała.

- Szczególnie w tym tygodniu nie mam powodów do radości. - Otarł się o nią przypadkiem i Pam wydawało się, że jej skóra płonie od tego dotknięcia.

Szli obok siebie w kompletnej ciemności, z trudem znajdując drogę wśród wydm. Nagle Pam nastąpiła gołą stopą na ostry kamień. Jęknęła z bólu i upadając, złapała Alana za rękę. Jej mocny chwyt tak go zaskoczył, że stracił równowagę i upadł twarzą na ziemię. Kiedy po chwili uniosła głowę, zobaczyła, jak powoli unosi się na łokciach. Nic nie widział, bo oczy i usta miał całkowicie zaklejone piaskiem. Na widok jego niezgrabnych wysiłków Pam dostała prawdziwego ataku śmiechu.

- Zaraz stłukę cię na kwaśne jabłko - wykrztusił, udając, że jest wściekły.

Chichocząc zerwała się na równe nogi, ale Alan chytrze podciął jej nogę, więc runęła na piasek jak długa. Zataczając się ze śmiechu próbowała mu się wyrwać, ale przyciągnął ją do siebie i obiema rękami przygwoździł do ziemi. Ich twarze znalazły się tak blisko, że gdyby nie ciemność, zajrzeliby sobie w oczy. Pam usłyszała alarmową syrenę, ale było już za późno.

- Alan - wyszeptała.

Szczękały jej zęby, słyszała stłumione dudnienie w uszach, a mięśnie miała napięte do niemożliwości.

- Pam - wychrypiał - nie mów mi, żebym przestał, bo będę musiał to zrobić...

W jego głosie czuła samotność i smutek.

- Alan... - Chciała być stanowcza, ale z jej ust wydostał się tylko żalony pisk.

- Co? - zapytał z rezygnacją w głosie.

To już było, myślała. Przed oczami przesuwają się jej sceny z filmu „Stąd do wieczności”. Do diabła z wiecznością! Tak bardzo go pragnęła...

- Pocałuj mnie - szepnęła bez tchu.

Nawet nie drgnął. Bała się, że jej nie usłyszał, kiedy nagle poczuła jego usta na swoich. Całował ją delikatnie, miękkimi, słodkimi wargami tak, jakby robił to od zawsze, jakby jej twarz nie miała dla niego żadnych tajemnic. Zadrżała z rozkoszy. Ich języki spotkały się i zaczęły wspólny taniec, pełen dziwacznych figur: schodzenia się, uników, rozstań i następnych spotkań.

Alan jęknął z pożądania i całował ją jeszcze mocniej, jeszcze intensywniej. Potem zaczął zsuwać ręce w dół, po jej szyi. Jego palce zawitały do wgłębień nad obojczykami, potem odnalazły drogę na południe - do twardniejących sutków, przykrytych mikroskopijnymi bawełnianymi trójkącikami kostiumu.

Pam przylgnęła do niego całym ciałem i wsunęła mu dłonie pod koszulę, żeby czuć pod palcami każde drgnienie mięśni na jego plecach. Wtedy on rozsunał kolanami jej nogi i ułożył się między nimi jak w kołysce. Poczowała nacisk twardego członka i ciepłą wilgoć między udami. Kręciło się jej w głowie. Była gotowa na przyjęcie go w siebie.

- Nie tutaj - wychrypiał resztką sił. - Ktoś mógłby...

Przerwała mu namiętym pocałunkiem.

- Na plaży nie ma teraz nikogo - szepnęła i zdarła z niego koszulę. - A poza tym, to takie podniecające!

Potem, wzniciając tumany piasku, palcami stóp zdjęła mu szorty. Leżał na niej kompletnie nagi i całując ją do utraty tchu, bawił się od niechcienia cienkimi sznurkami jej kostiumu, jakby chciał dać do zrozumienia, że zamierza rozbierać ją długo i powoli, żeby roz-

palić ją do białości. Wiła się z rozkoszy pod jego ciężarem i niecierpliwymi ruchami dłoni poznawała jego ciało, miejsce po miejscu, centymetr po centymetrze.

I wtedy oślepił ich snop światła.

- Nie ruszać się! - usłyszeli. - Policja.

Alan zeszywniał, potem podniósł głowę i osłaniając oczy dłonią, spojrział w górę.

- Nie mówi pan poważnie - wyjąkał, chociaż mundur, który mężczyzna miał na sobie, nie pozostawiał nawet cienia wątpliwości, z kim mają do czynienia,

- Proszę wstać!

Pam zacisnęła powieki i przyłożyła ręce do serca tak, jakby chciała przytrzymać je w piersiach. Kiedy po chwili otworzyła oczy, zobaczyła Alana stojącego w świetle latarki z rękami w górze i naprężonym członkiem.

- O, niech to! - Policjant zamrugał oczami.

- Mam nadzieję, że pozwoli mi pan znaleźć spodnie! - warknął Alan.

- Byle prędzej! Nie mogę przecież aresztować gołego faceta.

- Co!?

- To rodzinna plaża. Wszyscy zboczeńcy są bezwzględnie ści-gani. Aresztuję pana pod zarzutem obrazy moralności. - Policjant wyciągnął kajdanki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak upokorzony - oznajmił Alan, wychodząc z miejskiego więzienia na ulicę.

Popołudniowe słońce świeciło tak mocno, że musiał zmrużyć oczy. Przed nim stała Pam w świeżutkich, odprasowanych szortach i czerwonej jedwabnej bluzce. On miał na sobie zapiaszczone spodni kapielowe i brudną koszulkę, był nie ogolony i nie wyspany. Przez całą noc nie zmrużył oka, tylko myślał, jak blisko spełnienia byli on i Pam wczorajszego wieczoru.

- Nikt się o tym nie dowie - powiedziała Pam uspokajającym tonem.

- Naprawdę? Wczoraj też twierdziłaś, że na plaży nie ma nikogo.

- Przykro mi. Mówiłam ci sto razy, że bardzo mi przykro.

- Sto? Co najmniej sto pięćdziesiąt. Słyszałem cię, idąc do policyjnego samochodu, słyszałem, kiedy samochód ruszył, a ty nie wiedzieć po co biegłaś za nim, krzycząc, i dziś w sądzie, kiedy sędzia pouczał mnie, że... - przerwał gwałtownie i przetaił z niedowierzaniem oczy. - Pam! Ty chyba zwariowałaś!

- Dlaczego? - Pam otwierała właśnie drzwi samochodu.

- Zostawiłaś tę cholerną limuzynę na dwie godziny przed hydrantem przeciwpożarowym! Dwa kroki od więzienia?

- Przecież włączyłam światła awaryjne.

- Ach. Nie zauważyłem - powiedział z ironią. - Zapomniałem, że wystarczy włączyć światła awaryjne, żeby łamać wszystkie mo-

żliwe przepisy. Potracisz przechodnia? To nic. Zapal światła awaryjne.

- O co ci chodzi? Przecież stoi tu jakby nigdy nic. Nie marudź, tylko wsiadaj. - Niedbałym ruchem ręki wskazała miejsce obok kierowcy.

- O, nie! Na pewno nie będziesz prowadzić! - Wyciągnął rękę po kluczyki.

- Przecież przyjechałam tu bez najmniejszych problemów - obraziła się.

- Taak? Więc to wgniecenie na przednim zderzaku pojawiło się ot, tak sobie? Bo mnie się wydaje, że ktoś wjechał w słup telefoniczny...

Pam z ponurą miną oddała Alanowi kluczyki i wsiadła z drugiej strony. Dokładnie w tej samej chwili pojawił się policyjny samochód z błyskającymi na dachu światłami. Wskoczył z niego młody policjant i już po drodze wypisywał mandat.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie. - Czy wie pan, jaka jest kara za parkowanie w miejscu zastrzeżonym dla straży pożarnej, a w dodatku przed budynkami rządowymi?

Alan zamknął oczy i policzył do dziesięciu.

- O rany! - gwizdnęła Pamela chwilę później, obracając w rękach różową kopię mandatu. - Sto czterdzieści pięć dolarów!?

- Pam! Zechciej zrobić mi przyjemność, dobrze? - Alan mówił cicho, ale palce, którymi ścisnął kierownicę, aż zbiełały mu na kostkach. - Usiądź i przez chwilę bądź cicho.

- Alan, wiem że jesteś przygnębiony...

- Przygnębiony? - syknął. - Przecież uznano mnie tylko za seksualnego zbrojnego. Dlaczego miałbym być przygnębiony?

- Nie przesadzaj. Nie było aż tak źle. Byłabym zapomniała - wczoraj wieczorem telefonowała twoja sekretarka.

- Rozmawiałaś z Lindą? - Żołądek ścisnął mu się w supeł.

- Wyluzuj się. Powiedziałam jej, że pracuję w recepcji i poleciłeś mi odbierać telefony pod twoją nieobecność. Znalazła ci pokój.

- Nareszcie jakaś dobra wiadomość - odetchnął z ulgą.
- Powiedziała jej, że zmieniłeś zdanie.
- Co? - Omal nie wjechał na przeciwny pas.
- Musiała znać odpowiedź natychmiast - Pam zamachała bezradnie rękami i głos załamał się jej lekko - a ja nie wiedziałam, jak długo będą trzymać cię w więzieniu.

- Zadzwoń do niej później. Teraz myślę z rozkoszą nawet o połamanej kanapie w tym piekielnym hotelu. Zadzwoń, żeby ją naprawili.

A może, zastanowił się w duchu, Pam sądzi, że będziemy spać w jednym łóżku? Po tym, co stało się wczoraj wieczór? Tylko że po kilku godzinach rozmyślań w więzieniu Alan powziął głębokie przekonanie, że wyłącznie idiota poszedłby do łóżka z najlepszą przyjaciółką byłej narzeczonej. Zdawało się mu, że Pam coś do niego czuje, a on nie miał zamiaru niszczyć ich przyjaźni. Ani zniżyć się samemu do poziomu niezliczonej rzeszy uganiających się za nią facetów.

- Już naprawiona. - Pam uśmiechnęła się leciutko. - Dziś rano wsunęłam dwadzieścia dolców jednemu takiemu z ekipy remontowej. Zrobił to w pięć minut.

- Świetnie. Dziękuję ci.

Zapadła długa cisza. Po chwili oboje odezwali się jednocześnie:

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... - zaczęła Pam.

- Chciałem cię przeprosić... - wybąkał Alan.

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli wymuszonym śmiechem.

- To wszystko wina księżycy i gwiazd...

- ... oraz piwa i szumu morza - dodała.

- Czułem się odrzucony po tym nieszczęsnym ślubie.

- A ja byłam samotna...

- Zrobilibyśmy wielki błąd...

- Ogromny...

- Gigantyczny. Przecież jesteś najlepszą przyjaciółką Jo.

- A ty jej byłym narzeczonym.
- Dobrze, że jesteście zgodni - powiedział, myśląc jednocześnie, że Pam jest niewiarygodnie piękną.

Zrobiło mu się dziwnie smutno.

"- Absolutnie zgodni - potwierdziła Pam z zadowoloną miną.

Następnego dnia rano Pam, wyciągnięta na leżaku, rozmyślała o wszystkich głupstwach, które zrobiła w swoim raczej krótkim życiu. Nic jednak nie dorównałoby temu, co miała zamiar zrobić wczoraj. I co na pewno byłaby zrobiła, gdyby na plaży nie pojawił się policjant.

Całe szczęście; że Alan podzielał jej zdanie. Oboje, klucząc i omijając starannie drażliwy temat erotycznego napięcia, które iskrzyło między nimi, ustalili wczoraj, że wszelki kontakt cielesny byłby pomyłką. Logika podpowiadała jej, że to najwłaściwsze rozwiązanie, ale emocje burzyły się na myśl o tym. Wieczorem, na plaży, Alanowi udało się poruszyć w niej uczucia, których żaden mężczyzna jeszcze nie dotknął. A ona, wbrew swoim zasadom, zamknęła oczy, kiedy się całowali.

Trudno. Musiała pamiętać, że Alan wciąż kocha Jo. Nie mówiąc o tym, że gdyby, nie daj Boże, wrócili teraz do Savannah jako para, Jo nigdy by nie uwierzyła, że wcześniej nie knuli niczego za jej plecami. I jeszcze jedno. Ona była dzieckiem slumsów. Alan pochodził ze znanej i szanowanej w mieście rodziny. Gdyby nie seks, nawet by na nią nie spojrzął.

Co jest? zdenerwowała się. Nigdy dotąd nie przejmowałam się takimi rzeczami. Teraz telegraf w jej głowie zarejestrował pilną wiadomość: „Uwaga! Serce wystawione na niebezpieczeństwo. Postępować z wielką ostrożnością”.

- Nasze ścieżki wciąż się krzyżują - odezwał się znajomy, modulowany głos.

Pam otworzyła oczy i zobaczyła stojącego nad nią Enrica,

w słomkowym kapeluszu i w obcisłych, gładkich slipkach, które tak lubią nosić Europejczycy. Przypomniała sobie, że Alan powiedział kiedyś, iż takie slipki działają z siłą dziadka do orzechów. Uśmiechnęła się pod nosem.

- To chyba przeznaczenie - ciągnął zachwycony Enrico, opacznie rozumiejąc jej reakcję.

- Raczej mała plaża - rzuciła cierpko.

Nie miała ochoty ani cierpliwości do rozmowy. Była zajęta czymś innym.

- Właśnie się zastanawiałem, czy nie zainteresowałby cię pomysł wspólnej kolacji?

Poruszył gęstymi brwiami. Pam z politowaniem pomyślała, że nie wiecieć czemu większości mężczyzn ten gest wydaje się prowokujący.

- Mam inne plany - skłamała. - Ale dziękuję za zaproszenie.

- Czy masz też plany na deser? - zapytał Enrico chrapliwym tonem, żeby lepiej zrozumiała aluzję.

- Jestem na diecie - odpowiedziała krótko i sięgnęła po książkę.

- Czy mężczyzna, którego spotkałem w barze, jest twoim chłopakiem? - Enrico nie dawał się spławić.

- Nie. Mężem!

- Ooo! - Był wyraźnie zaskoczony. - I znowu zostawił cię samą?

- Chciałam być sama!

Tym razem Enrico zrozumiał i pożegnał się z nią, bezczelnie mierząc wzrokiem jej nowy czerwony kostium. Wzdrygnęła się z odrazą i bezwiednie zaczęła myśleć o Alanie. Od wczorajszego wieczora, kiedy po zjedzonej samotnie kolacji wróciła do pokoju i ułożyła się na głupim, falującym jak ocean łożu, nie robiła niczego innego, tylko marzyła o nim.

Dość tego, uznała i podniosła się energicznie. Trzeba coś zjeść.

W znajomym barze zamówiła hot doga z całą masą niezdrowych sosów i usadowiła się przy stoliku z widokiem na plażę. Tłumy trochę zrzedły. W miejscowych szkołach skończyły się ferie, więc na plaży zostali tylko wczasowicze. Głównie zresztą pary - trzymające się za ręce i wpatrzone sobie w oczy.

Pam uświadomiła sobie, że dziś czternasty lutego, dzień świętego Walentego - święto zakochanych. Jakby potwierdzając jej przypuszczenia, barman ogłosił konkurs na najpiękniejszy zamek z piasku. Zwycięska para otrzymywała w nagrodę romantyczną kolację dla dwojga w miejscowej restauracji serwującej owoce morza.

W tej samej chwili zauważyła Alana. Z gimnastyczną torbą na ramieniu szedł kamienistą ścieżką łączącą ich hotel z plażą. Nic nie mogła poradzić na to, że na widok jego muskularnej sylwetki jej serce забиło mocniej. Patrzyła z wyraźną przyjemnością, jak lekko zbiega po stromiznie i zeskakuje na piasek. Rozejrzał się dookoła. Czyżby jej szukał?

Potem podniósł rękę i pomachał - ale nie do niej. Podażyła za jego wzrokiem i kęs bułki uwiązał jej w gardle. Robin, komputerowa dama, z uśmiechem czekała na Alana. Z tej odległości jej podobieństwo do Jo było uderzające. Alan podszedł do niej, wyraźnie zadowolony. Robin wskazała dłonią w przeciwną stronę. Kiwnął głową i odeszli razem. Dokąd? Pam z furią wbiła plastikowy widelec w parówkę. Na jej koc? Na lunch? A może do jej pokoju?

Poczuła ostry ból żołądka. Zgniotła serwetkę i otarła spocone czoło. Tłumaczyła sobie, że to dobrze. Znajomość z Robin może skończy się romansem, a wtedy oni wrócą do Savannah jako przyjaciele i wszystko będzie jak dawniej...

Pam nie mogła oderwać wzroku od komputerowej pary. Właśnie przystanęli. Robin pisnęła, jakby ją coś ugryzło, i próbowała zdjąć to coś z pleców. Alan pospieszył natychmiast na pomoc. O rany, pomyślała Pam, ale stary numer: „O Boże! Coś strasznego chodzi

mi po plecach. Jesteś takim dużym, silnym mężczyzną, więc musisz mi pomóc". Co za amatorka.

Ale Alan wyraźnie dał się na to nabrać. Skoro tak, niech sobie idzie. Przecież to nudziarz!

Alan siedział nad pustym basenem w pobliżu hotelu, w którym zatrzymała się Robin. Był znudzony i nie chciało mu się podtrzymywać rozmowy. Jeszcze godzinę temu pomysł wspólnej kąpieli wydał mu się świetny. Teraz ponuro wpatrywał się w błękitną, gładką wodę i zastanawiał się, z kim też Pam spędza popołudnie.

- Coś nie tak? - zapytała Robin przyjaźnie.

- Nie, nie - zaprzeczył szybko.

O co mu chodzi? Robin była ładna i bez wątpienia nim zainteresowana. Usiadła najbliżej, jak się dało, i palcami stopy gładziła go delikatnie po nodze.

- Popływamy? Basen jest ogrzewany - dodała, przeciągając się jak kotka.

. - Jasne - kiwnął głową, chociaż miał ochotę uciec.

- Świetna woda - powiedziała, kiedy przepłynęli kilka długości basenu. - Zawsze zatrzymuję się w tym hotelu, kiedy przyjeżdżam do Fort Myers. Mam piękny pokój. Co za widok!

Przesunęła palcami po jego plecach.

- Chcesz zobaczyć? - Uśmiechnęła się kusząco.

Przecież była w jego typie. Szczupła brunetka, podobna do Jo. Rzecz w tym, uświadomił sobie Alan, że kochając Jo, nigdy nie czuł fizycznego bólu, kiedy nie było jej w pobliżu. Nigdy też nie marzył, żeby leżeć z nią nago na plaży.

- Alan - szepnęła Robin i nachyliła się, żeby go pocałować.

Przyciągnął ją do siebie w nadziei, że poczuje choć cień pożądania. Żadną miarą nie wolno mu myśleć o Pam.

- Pójdziemy zobaczyć ten widok? - Robin westchnęła przeciągle.

Idź, Parish! Zrób to. Tylko w ten sposób zapomnisz o Pam.

- Przepraszam. - Zręcznie podciągnął się na rękach i wyskoczył z basenu. - Wiesz... obiecałem Pam, że zawiozę ją na zakupy.

- Wolisz jechać na zakupy ze swoją siostrą?!

- Nie. - Chwycił ręcznik i torbę. - Zrozum... Obiecałem jej. Zobaczymy się później.

- Oczywiście, że tak - powiedziała znacząco.

Wiedział, że drugi raz nie wyrwie się tak łatwo.

Wracając plażą do hotelu, obejrzał kilka zamków z piasku, które z zapalem budowali uczestnicy konkursu. Kilkaset metrów przed nim gęsty wianuszek mężczyzn przyglądał się jednej z prac. Zaintrygowany podszedł bliżej i pierwszą rzeczą, jaką dojrzał w tłumie, był kwiatek wytatuowany na zgrabnym biodrze i powiewający na wietrze koński ogon.

Pam, przygryzając dolną wargę, dodawała właśnie kolejną wieżę do swojej fortecy. Chociaż zamek był naprawdę imponujący - najlepszy ze wszystkich, które dotąd minął - Alan był pewien, że gapie gromadzą się nie z powodu wyrafinowanych kształtów budowli, ale z powodu wyrafinowanych kształtów Pam.

Ten jej nowy kostium! Eksponował wszystkie fragmenty ciała, ale jednocześnie nie odsłaniał niczego. Pam mogła pracować spokojnie. Przypomniawszy sobie, że wczoraj wieczorem miał ją pod sobą, i poczuł napięcie w lędźwiach.

- Tu jesteś! - krzyknął, bojąc się, żeby nie zaliczono go do gromady gapiów.

- Cześć. - Przysiadła na piętach, oferując mu pełny wgląd w swój olśniewający dekolt.

Po dochodzącym z tyłu szmerze zawodu Alan mógł się domyślać, jakie miny mają faceci za jego plecami. Jeden po drugim rozchodzili się jak niepyszni.

- Jesteś sam? - Rozejrzała się dyskretnie i wróciła do budowania. - Przez cały czas leżałeś w łóżku?

- Tak. Prawie. Dużo mi lepiej.

- To dobrze - mruknęła, nie podnosząc wzroku.

Ma prawo być na niego zła za wczorajsze zachowanie.

- Przepraszam, że byłem taki niemiły, kiedy wczoraj odebrałaś mnie z więzienia. Uwierz mi, że ucieszyłem się, kiedy po mnie przyjechałaś.

Dlaczego, do diabła, tak mu zależy, żeby znowu być w jej łaskach!?

- W porządku - mruknęła. - Widzę, że już przebolełaś wpis do policyjnych akt.

- Tak. Zawieszenie broni?

- Zawieszenie broni. - Uśmiechnęła się szeroko. - Chyba skończyłam - dodała, otrzepując się z piasku.

- A fosa? - zawołał. - Taki zamek musi mieć fosę.

Zabrał się ostro do roboty. Kiedy pojawiła się komisja oceniająca piaskowe budowle, kończyli napełniać fosę wodą.

- Niezła konstrukcja, młoda damo - odezwał się barman, spoglądając z wyraźną zazdrością na Alana. - Najlepsza ze wszystkich. Wygraliście naszą walentynkową kolację.

Wręczył Pam kopertę i dodał:

- Uważajcie tylko, kiedy będziecie wracać wieczorem. Podobno po plaży grasuje jakiś perwersyjny zboczeniec.

- Aha - roześmiała się Pam, kiedy zostali sami. - „P” oznacza perwersyjny.

- Bardzo śmieszne - mruknął.

- Masz. - Wręczyła mu kopertę. - Weź Robin na kolację.

- O, nie - pokręcił głową. - Spędziłem z nią dzisiaj wystarczająco dużo czasu, piaczego nie zaprosisz Enrica?

- Nie sądzę, żebym chciała iść do restauracji akurat w jego towarzystwie.

A gdzieś indziej? pomyślał Alan, czując ostre ukłucie zazdrości. Ciekawe, czy poszła wczoraj na randkę z tym włochatym troglodytą?

- No to jesteśmy skazani na siebie - oznajmił Alan, wzruszając ramionami, żeby ukryć, jak bardzo jest zadowolony.

- Na to wygląda. - Pam z całych sił starała się nie pokazać, jaka jest szczęśliwa.

Całe nabrzeże rozbrzmiewało wesołymi głosami. Pary w różnym wieku świętowały Dzień Zakochanych. Czekać na wolny stolik, Pam przyglądała się spod oka Alanowi. Wyglądał wspaniale. Poczuli się dumna, że jest razem z kimś tak przystojnym. W Savannah wiele razy chodzili na przyjęcia, ale nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że stanowią tak dobraną parę: wysocy, zgrabni, jasnowłosi. Wszyscy w restauracji przyglądali się im z dyskretną uwagą. Ależ wygląd może zmylić!

- No, proszę. I kogo tu widzimy? Nasi nowożeńcy... - Pam drgnęła, a Alan zmarszczył brwi, kiedy Lila i Cheek, para gołasów z naprzeciwka, zbliżyła się do nich z szerokim uśmiechem.

- Cheek. - przypomniała Lila wyrozumiałym tonem. - Nie pamiętasz? Oni są przyjaciółmi.

- Tak, właśnie - potwierdzili chórem Pam i Alan.

- Piękna sukienka - powiedział Cheek, nie spuszczać wzroku z biustu Pam.

- I piękna opalenizna - dodała Lila.

- Owszem. Cały dzień spędziłam na plaży.

- Tutaj? - parsknął Cheek z pogardą. - Trzydzieści kilometrów stąd jest plaża nudystów. Wstęp pięć dolców od łebka, ale mówię wam - warto.

Pokiwał głową na potwierdzenie swoich słów.

- Dziękujemy za informację - odpowiedział Alan zimno.

- Gdybyś, kochana, chciała tam pojechać, daj mi znać. Chemie cię podwiezę. - Cheek puścił oko do Pam.

- Dziękujemy jeszcze raz - powiedział Alan nieco ostrzej, ale Cheek nie zrozumiał jego intencji.

- Wspaniale. - Zatarł ręce. - Może usiądziemy razem?
- Nie! - wrzasnęli Alan i Pam.
- To znaczy - uśmiechnęła się Pam przepraszająco - dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy

- Tak. - Alan zorientował się, o co chodzi, i obejmując ją w pasie, dodał: - Chcielibyśmy spędzić go sami.

- A mówili, że są przyjaciółmi - zachichotała Lila. - Coś mi się zdaje, że niedługo usłyszymy weselne dzwony.

Pam gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią, która położyłaby kres rozmowie.

- Można powiedzieć, że to właśnie z powodu weselnych dzwonów znaleźliśmy się w Fort Myers, prawda, Alan?

- Oo, tak - mruknął po chwili wahania.

Udało się im uciec tylko dlatego, że pojawił się kelner, żeby poprowadzić ich do stolika.

- Rozmowy o weselach! - Alan rzucał na boki wściekłe spojrzenia.

- Nie przejmuj się. Oni są nieszkodliwi. - Pam otworzyła menu i niespodziewanie rzuciła: - Percy.

- Co?

- Masz na drugie imię Percy.

- Oszalałaś.

- No to Pendleton.

- Nie - zaśmiał się. - Przestań, bo i tak ci nie powiem.

- A jeśli zgadnę? Patrycjusz?

- Nigdy nie zgadniesz. O imieniu wiedzą tylko moi rodzice i rodzeństwo. Ale przysięgli, że nikomu nie powiedzą. Zauważyłaś coś ciekawego? - zapytał, wskazując menu.

- Bitki w pomarańczach.

- Smażone, oczywiście.

- Oczywiście.

- Co powiesz na homara?

- Nie żartuj. - Pam zerknęła na cenę. - Nagroda na pewno nie przewiduje homara.

- Mam to w nosie. Wczoraj przespałem kolację. Przedwczoraj w więzieniu zjadłem tylko paczkę miętowych dropsów. Zamawiam homara. - Rozejrzał się bacznie dookoła.

- Nie kręć się. Kelner zaraz przyjdzie.

- Patrzą tylko, czy gdzieś w pobliżu nie usadzili żadnych dzieci. One lubią się chować. - Dla pewności zerknął pod stół.

- Wiem. „P” znaczy paranoik.

- Przestań z tym „P”. A co do dzieci, wiem, co mówię. Ile razy siedzieliśmy z Jo... - przerwał zmieszany. - A ja znowu swoje.

- Alan. - Pam było przykro oglądać ból w jego oczach. - Spędziłeś z Jo tyle czasu... Nie da się uniknąć opowieści o niej. Nie przejmuj się i mów.

- No więc ile razy wychodziliśmy z Jo do restauracji, dzieci puły wszystko. - Przesunął ręką po włosach i zaśmiał się gorzko.

- Teraz boję się, żebyśmy się znowu nie pokłócili, i zwałam na dzieci winę za swoje humory.

- Swoją drogą, dlaczego tak bardzo nie lubisz dzieci?

- Czy ja wiem... Są hałaśliwe...

- Ja też jestem hałaśliwa.

- Robią bałagan.

- Ja też.

- No i te pieluchy...

- No, tu mnie masz - zaśmiała się. - Wiesz, ja właściwie wychowałam swoją młodszą siostrę. Właśnie dostała się na prawo - dodała z dumą.

- Nieźle. - Alan gwizdnął z uznaniem.

- Mam nadzieję, że się jej powiedzie. Większość mojej rodziny była na ogół na bakier z prawem.

- Tobie też się nieźle powiodło. Wszyscy wiedzą, że jesteś najlepsza w swoim biurze.

Zrobiło się jej miło. Tak miło, że poczuła się nieswojo.

- Zamów coś dla mnie, dobrze? - poprosiła i uciekła do toalety.

Zdecydowanie zbyt mocno się do niego przywiązywała. To nie-dobrze. Zwilżyła twarz wodą i patrząc w lustro, podjęła męską decyzję. Musi wyjechać. Jutro rano. W Savannah, w swoim zwykłym otoczeniu, nie będzie czasu na głupie myśli o Alanie. Wracła do stolika trochę uspokojona.

- Nie wolno ci stale wchodzić mi w drogę - usłyszała znajomy męski głos.

Enrico; w wąskich czarnych spodniach i błyszczącej koszuli, stanął przed nią i uśmiechał się kusząco.

- Czyżby twój mąż znowu zostawił cię samą?

- Nie! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Właśniejemy romantyczny obiad we dwoje.

Wyminęła go zdecydowanym krokiem, skręciła do drugiej sali i stanęła jak wryta. Alan stał przy stoliku i całował się z Robin.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Robin wyrosła jak spod ziemi i zanim Alan zorientował się co do jej zamiarów, wpiła się w jego usta. Dopiero po chwili udało się mu wyswobodzić od napastliwych zapędów komputerowej damy.

- Robin! - zaśmiał się cicho i ostrożnie odsunął ją od siebie.
- To nie jest odpowiednie miejsce.

- Naprawdę? - Była wyraźnie wstawiona. - Czy mam rozumieć, że wolisz tu?

Chwyliła go za pasek od spodni tak mocno, że guzik od rozpera, nie wytrzymując naprężenia, wystrzelił w powietrze szerokim łukiem. W tej samej chwili z tyłu odezwało się pełne dezaprobaty prychnięcie.

- Alan! Jak możesz? Przecież dzisiaj wieczorem miałeś oświadczyć się Pamelii! - Lila z oburzonym wyrazem twarzy przystanąła obok jego stolika.

- Jak to oświadczyć się? - do rozmowy włączył się następny głos.

Alan rozpoznał nosowy akcent. Zrobił obrót w przeciwną stronę i stanął twarzą w twarz z Enrikiem, który pewnym siebie gestem objął Pam w pasie. A ten tu skąd się wziął? pomyślał Alan.

- Mówiłaś, że on jest twoim mężem. - Ciemnowłosy Portorykańczyk skierował na Pamelę nic nie rozumiejące spojrzenie.

Pam otwierała i zamykała usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

- Mężem? - pisnęła Robin, znowu ściągając na siebie uwagę wszystkich obecnych. - Myślałam, że ona jest twoją siostrą!

- Siostrą!? - Na twarzy Lili odmalował się wyraz obrzydzenia.
- To odrażające.
- W każdym razie niezgodne z prawem - odezwał się niezbyt oburzony Cheek.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Robin chwiejnym krokiem przedarła się przez tłumek.

- Alan! Co się tu, do cholery, wyprawia? - zapytała, mrużąc ze złością oczy.

- Proszę o ciszę! - Alan podniósł do góry obie ręce i dał mały krok w tył.

Towarzystwo zamilkło. Alan cofnął się jeszcze o krok. Już, już miał coś powiedzieć, kiedy wpadł w donicę z paprocią, która stała za nim, i z głośnym pacnięciem usiadł na ziemi. Kelner natychmiast pospieszył mu z pomocą, ale Alan, opędzając się od niego, wstał sam, poprawił przekrzywione okulary, obciagnał ubranie i wziął głęboki oddech

- Słuchajcie wy... wy... ludzie! Pamela i ja przyszedliśmy spędzić tutaj miły wieczór. - Dotknął żyły pulsującej mu na skroni.

- To, co nas łączy, jest tylko i wyłącznie naszą sprawą. A zatem byłbym wdzięczny, gdyby wszyscy się rozeszli.

Zmierzył wzrokiem wycofujących się ludzi, po czym jedną ręką podciągnął opadające mu spodnie, a drugą pokazał stolik.

- Pozwolisz? - zaproponował Pameli uprzejmie.

Kiwnęła sztywno głową. Zanim jednak podeszła do stolika, podmościa z ziemi guzik i wręczyła go Alanowi. Przez chwilę z przesadną powagą rozkładali na kolanach serwetki, oglądali sztuce i bawili się kieliszkami. W przedłużającej się ciszy Alan zastanawiał się, dlaczego, do diabła, uznał, że jest winien Pameli jakieś wyjaśnienie. W końcu nie wytrzymał.

- Wiesz, ja wcale jej nie całowałem.

- Nie żeby mnie to obchodziło - Pam upiła łyk wina - ale ślady szminki na twoich ustach, nosie i uszach świadczą o czymś zupełnie przeciwnym.

Alan chwycił serwetkę i przesunął nią po twarzy. Znieruchomiał, kiedy obejrzał efekt tej operacji.

- Chciałem powiedzieć, że to ona mnie całowała.
- Już mówiłam. Nie obchodzi mnie ta sprawa.
- Jasne że nie. Skoro sama czaisz się w holu ze swoim latynoskim kochankiem.
- Coo? Ciekawe, jakim cudem coś takiego przyszło ci do głowy?

- A może to nieprawda?

Pamela podniosła oczy w górę, jakby nie mogła pojąć rozmiaru jego głupoty.

- Wytłumacz mi w takim razie, po co powiedziałam mu, że jesteśmy małżeństwem?

- I uwierzył? - Alan sam się zdziwił, że poczuł aż taką ulgę.
- Kretyńskie, prawda? - parsknęła śmiechem. - Żeby uwierzyć, że jesteśmy mężem i żoną!
- -Kompletna głupota - zawtórował Alan. - Wyobraź sobie: państwo Parishowie.

- Nie wytrzymam. - Pamela chichotała jak wariatka. - Pamela Parish.

- Chociaż - Alan wytarł zażawione oczy - po tych kilku ostatnich dniach wszystko wydaje się możliwe.

Spojrzał mimochodem na Pam i po raz kolejny zaskoczyła go jej uroda. Poczul pulsowanie w skroniach. Co się z nim dzieje? Był jak desperat idący tuż nad krawędzią przepaści, przekonany, że nie może zawrócić. Czyżby zakochał się w Pameli Kamińskiej?

Nagle Pam zaczęła wiercić się na krześle.

- Zamierzam wyjechać - powiedziała, wbijając wzrok w kieliszek.

- Wyjechać? Dokąd? Chyba nie do Savannah? - Alan o mało nie udławił się winem.

- Do Savannah.

Alan miał wrażenie, że nie upilnował czegoś cudownego, czegoś, co zostało mu dane całkiem niespodziewanie zaledwie kilka dni temu.

- D...dlaczego? - wyjąkał spanikowany.

Pam spojrzała w górę i powoli zaczęła liczyć na palcach.

- Sam pomyśl: straszny lot, guma, którą złapaliśmy po kilku minutach jazdy, podły hotel, noc w więzieniu, wpis do pobocznego rejestru... - głos się jej załamał. - Przyjechałeś, żeby odpocząć, a tu - jedno długie pasmo nieszczęść.

- To nie twoja wina.

Tylko wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej nie w całości.

- Kłamstwa nie są twoją mocną stroną.

- Czy mam przez to rozumieć, że znalazłaś we mnie jakieś mocne strony?

- Nie.

- Ach! - Alan wydawał się urażony i Pam od razu pożałowała zbyt szybkiej odpowiedzi.

- To znaczy.- zaczęła się jąkać - nic nie wiem o twoich mocnych stronach. Niech ci się nie wydaje, że omawialiśmy z Jo, co ci wychodzi i co ci nie wychodzi.

Przerwała i zaczerwieniła się po korzonki włosów. Alan zeszywniał.

- Co mi nie wychodzi?

- Ja... To nie w tym sensie. Nie miałam na myśli...

- Owszem. Miałaś.

- To znaczy... Cholera jasna. Łapiesz mnie za słowa.

Alan przymknął oczy i jednym łykiem wychylił zawartość swojego kieliszka.

- To znaczy, że nasze życie seksualne nie zadowalało Jo.

- Nigdy tego nie mówiła. - Pam energicznie pokręciła głową.

- Prawdę mówiąc - Alan skinął na kelnera, wskazując ich puste

kieliszki - nie można powiedzieć, żeby kiedykolwiek ziemia poruszyła się pod nami.

- Nie chcę tego słuchać. - Pam podniosła w górę obie ręce.

- Sam tego nie rozumiem. Jo jest piękna, ale kiedy przychodziło co do czego...

Pam zatkała uszy i zaczęła nucić. Potem zamknęła oczy, żeby nie czytać z ust Alana.

Kiedy po chwili rozwarła powieki, Alan i dwaj obładowani tacami kelnerzy wpatrywali się w nią ze zdumieniem. Uśmiechnęła się przepraszająco i dała znak, że można nakładać jedzenie.

Potem podczas kolacji nie wracali już do tego tematu. Rozmawiali o wszystkim: o swojej odpowiedzialnej pracy, polityce wewnętrznej-państwa, wspólnych znajomych i o amerykańskim futbolu (zwarłowani na punkcie sportu bracia czasami się przydają, uznała Pam).

Atmosfera rozluźniła się na tyle, że wnet śmiali się bez przerwy, sprzeczali o głupstwa i znowu się śmiali. W głębi duszy oboje marzyli, żeby kolacja trwała jak najdłużej.

Na deser zjedli na spólkę wielką porcję sernika z cynamonowym sosem. Zapach cynamonu przypomniał Pam o prezencie od dyrekcji hotelu. Przełykając kawałki ciastka, wyobrażała sobie, że pożera Alana, którego wcześniej posmarowała znalezionym pod poduszką olejkiem do ciała. Z każdym kęsem sernika wizja ich erotycznych igraszek potężniała w jej wyobraźni. Pam doprowadziła się do stanu, w którym ledwo wstrzymywała się, żeby nie jęczeć z rozkoszy.

- I jak? - głos Alana z trudem przebił się do jej świadomości.

- Wspaniale - uśmiechnęła się pod nosem.

- Doprowadzasz mnie do szału.

- Co!?! - Drgnęła i nareszcie otworzyła oczy.

- Pam, czy ty zawsze jesz deser nożem?

Czerwona ze wstydu podniosła rękę, w której trzymała nóż. Na

szczęście dla niej przy stole pojawili się włoscy muzycy w błyszczących czerwono-czarnych kostiumach ze złotymi szamerunkami. Skrzypek spojrział pytająco na Alana, ucałował koniuszki palców Pam i zaczął słodką, rzewną melodię, którą po chwili podjęły inne instrumenty.

To za dużo jak na raz, pomyślała Pam. Dobre jedzenie, znakomite wino, piękna muzyka i... towarzystwo Alana. Zerknęła na niego i drgnęła zaskoczona pożądaniem, jakie wycierało z jego oczu. Nawet nie próbował go ukrywać. Powoli wstał i wskazując ręką niewielką wolną przestrzeń obok ich stolika, zapytał:

- Czy mogę poprosić cię do tańca?

Potem pochylił się i dodał konspiracyjnym szeptem:

- Oczywiście, muszę się mocno do ciebie przytulić, żeby podtrzymać opadające spodnie.

Uśmiechnęła się tylko i wzięła go pod ramię. Kiedy zaczęli krążyć w rytm walca, oparła policzek na ramieniu Alana i dała się prowadzić, zachwycona, że okazał się tak doskonałym tancerzem. Wdychała jego zapach i czuła zarys każdego mięśnia pod jego skórą. Z trudem powstrzymała się, żeby czubkiem języka nie dotknąć jego szyi. Wydawało się, że w całym wszechświecie nie ma nikogo poza nimi.

Melodia dobiegła końca. Pozostali goście nagrodzili ich oklaskami. Pam z wielką niechęcią oderwała się od Alana.

- Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Zakochanych - powiedział, całując jej dłoń.

W drodze do hotelu milczała. Zżerało ją pożądanie, choć w tym samym czasie przekonywała siebie, że nie może sprzeniewierzyć się Jo. Jak na ironię, Alan, rozluźniony i czarująco grzeczny, gwizdał pod nosem jakąś melodię i niepokojąco długo nie wychodził z samochodu.

- Czy Lindzie nie udało się załatwić innego pokoju? - zaśmiała się w drzwiach hotelu Pam, próbując ukryć zdenerwowanie.

- Prawdę mówiąc, powiedziałem jej, żeby przestała szukać. Przecież zostały nam tylko dwie noce. Może zejdziemy na plażę?
- zaproponował.

Pokręciła przecząco głową. Lepiej nie. Poprzedni spacer w świetle księżyca skończył się fatalnie.

- A co byś powiedziała na kąpiel w gorącym basenie?

- O, nie! Zawsze twierdzę, że niełatwo mnie przestraszyć, ale nie jestem na tyle odważna, żeby wejść do zagrzybionego basenu. Nie mówiąc o tym, że możemy spotkać tam Cheeka. Gołego, jak można się domyślać.

- To by wyjaśniało pochodzenie grzybów - parsknął śmiechem.

- W takim razie-zróbmy sobie własny gorący basen.

- Co ?

- Ta idiotyczna wanna jest ogromna... Kiedy napełnimy ją po brzegi wodą, niczym nie będzie się różnić od hotelowego basenu do masażu.

- No, no! Gdzie się podział Alan P. - jak pedant - Parish?

- Jeśli nie chcesz, żeby wrócił, wkładaj kostium kąpielowy. Tylko się pośpiesz!

- W porządku. Spotkamy się na brzegu.

Pam, ignorując ostrzegawcze sygnały nadawane przez rozum, pognała do łazienki. Nie do wiary. Takie zaskoczenie! Serce biło jej jak zwariowane, kiedy wkładała złociste bikini, na widok którego, wtedy w sklepie, Alanowi zabłyśły oczy.

- Boże! - szepnęła. - Jeśli uważasz, że mam tego nie robić, ześlij mi znak.

Wtedy żarówka pod sufitem wydała z siebie cichy syk i zgasała. Pam powstała chwilę w całkowitej ciemności, a potem powiedziała:

- Muszę być naprawdę pewna. Czy mógłbyś zejść jeszcze jeden?

- Pam? Z kim rozmawiasz?

- Z nikim! - krzyknęła przez drzwi. - Przepaliła się żarówka.

- No to mamy okazję, żeby zapalić świece z Elvisem - zachochotał.

Po minucie wręczył jej zapakowane pudełko i zapałki, i zaraz zniknął znowu. Pam rozstawiła świece z napisem „Love Me Tender” w strategicznych miejscach łazienki, która nagle, dzięki ruchomym płomykom odbijającym się w kafelkach, zamieniła się w niezwykle romantyczne miejsce.

- Tam-ta-ta-tam! - Alan z butelką szampana w ręce pojawił się w łazience dokładnie w chwili, gdy Pam wchodziła do wanny. - Nie wypiliśmy ani kropli podczas przyjęcia weselnego, więc coś się nam teraz należy! Dałem Twiggy pięćdziesiąt dolców, żeby znalazła mój ulubiony gatunek.

Podał Pam napełniony po brzegi kieliszek i wszedł do wody.

- Rany boskie, Pam! - krzyknął, wyskakując najszybciej, jak mógł. - Przecież tu można gotować raki!

- Spokojnie! Zaraz się przyzwyczaisz. - Na sam widok opalonego torsu Alana poczuła szum w głowie.

Spróbował jeszcze raz. Pam, sącząc szampana małymi łydkami, zaśmiewała się do łez, patrząc, jak Alan powolutku zanurza się w wannie.

- Całe szczęście, że nie zamierzam mieć dzieci. Po takiej kąpieli moja sperma zetnie się na twarde białko. Pam! Błagam! Dolej trochę zimnej wody, bo zaraz się ugotuję.

- Tu cię mam! Albo powiesz, jak masz na drugie imię, albo cię ugotuję.

- Przestań, proszę. - Pogłaskał ją delikatnie pod wodą.

- Dlaczego jesteś taki czuły na punkcie głupiego imienia? - Pam odkręciła leciutko kran z zimną wodą.

Stopy Alana powoli przesuwwały się po jej nogach. Zaciśnęła zęby, żeby nie jęknąć z pożądania, które ogarniało ją coraz większą siłą.

- To osobista sprawa - powiedział. - Każdy musi mieć pewien margines prywatności.

-

- Prywatność? — Pam zmusiła się do uśmiechu. - Chyba zapomniałeś, z kim rozmawiasz. Od kiedy skończyłam szesnaście lat, moje życie stało się publiczną własnością całego Savannah. Tylko mi nie mów, że ty jeden nie słyszałeś historii powtarzanych o mnie od lat.

- Słyszałem. - Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zabrakło jej tchu w piersiach. - Ale nigdy nie byłem pewien, co jest prawdą, a co czystym wymysłem facetów, którzy je powtarzają.

Pam oparła zeszytniały kark o brzeg wanny i spojrzała na niego spod w półprzymkniętych powiek.

- Czy ty sam nigdy nie fantazjowałeś na mój temat?

Spuścił wzrok i chrząknął. Wypił resztkę szampana i odstawił kieliszek. Pam czekała niecierpliwie na odpowiedź.

- Zawsze uważałem, że jesteś piękna, Pam - zanurzył się głębiej w wodzie i ułożył blisko niej - ale nie fantazjowałem na twój temat.

Schyliła głowę, żeby ukryć rozczarowanie. Nie pociągała go. To całe iskrzenie między nimi to bzdura! Wymyśliła sobie wszystko. Zachowała się jak szesnastolatka, która dawno temu w szkole patrzyła z zachwytem na Alana Parisha i marzyła, żeby i on ją zauważył, zaproponował randkę, zaprosił na prywatkę do swojego wspańskiego domu...

- Aż do tego tygodnia - usłyszała nagle.

Wyprostowała się, zaskoczona.

- Wiem, co o mnie myślisz, Pam. Automat, komputerowy nudziarz. ...

- Sztyniak - dodała z uśmiechem.

- Dziękuję za podpowiedź. - Alan przysunął się bliżej i usiadł obok niej.

Ciepła woda zafalowała i podpłynęła Pam aż pod szyję.

- Ale nawet ja nie jestem nieczułą maszyną. - Odstawił jej kieliszek na brzeg wanny. - Pragnę cię, Pam.

Jego bliskość była nie do zniesienia. Pam z trudem panowała nad rozpalonymi zmysłami. Stwardniałe sutki przebijały niemal materiał stanika. Ostatkiem sił próbowała przypomnieć sobie wszystkie obiekcje, które czuła dotąd, wszystkie kłopoty, które mogą wynikać dla nich obojga, jeśli... jeśli... Alan nie zdejmie rąk z jej ciała.

Westchnęła głęboko. Jego dotyk zagłuszył myśli o możliwych komplikacjach. Zauważyła nagle, że na wodzie unosi się złocisty stanik. Rozwiązała go sama, nie wiedząc nawet kiedy.

Alan przyciągnął ją do siebie, a ona uniosła się, żeby być jak najbliżej niego. Podłożył ręce pod jej biodra i zwarli się w mocnym uścisku. Całowali się do utraty tchu. Potem Alan zdjął zaparowane okulary i odsunął ją od siebie, żeby się jej przyjrzeć.

- Jesteś wspaniała - powiedział z zachwytem.

Pochylił się i ścisnął wargami stwardniały sutek.

- Ach, Alanie - jęknęła i wygięła się w łuk, jakby chciała darować mu obie piersi, którymi tak się zachwycał.

Niecierpliwie przesunęła dłońmi po jego szyi, po plecach i wsunęła je pod gumkę jego spodenek. Oboje jęknęli z rozkoszy. Dźwięk odbił się echem od ścian łazienki, po których pełgały błyski świateł. Ciepła woda spływała małymi kaskadami po ich skórze.

Pam jeszcze nigdy nie była tak pobudzona. Wpiła się palcami w kark Alana. Powtarzała bezustannie jego imię, jakby bała się, że nie wystarczy im czasu na wzajemne poznanie.

On wyszukiwał dłońmi najwrażliwsze miejsca jej ciała, pieścił piersi, drażnił sutki. Poddawali się rytmowi fal, aż nagle ich ruchy stały się tak gwałtowne, że letnia teraz woda zaczęła przelewać się na podłogę. Alan nie spodziewał się, że jakakolwiek dziewczyna obudzi w nim taką namiętność. Rozognione ciało domagało się spełnienia.

- Chodźmy do łóżka - wychrypiął, a ona tylko skinęła głową.

Z trudem wygramolili się ze śliskiej wanny. Pam wyrwała się na

chwilę z objąć Alana i sięgnęła po ręcznik, którym obwinęła mokre włosy. Na widok kropli wody spływających po jej pełnych piersiach Alan zagryzł wargi. Chciał dać jej pełne zadowolenie. Modlił się w duchu, żeby panować nad zmysłami jak najdłużej.

- Lepiej się pośpiesz - mruknął, ciągnąc ją za obie ręce.

Natychmiast poślizgnęli się na gładkiej podłodze. Z trudem łapiąc równowagę, klnąc i śmiejąc się na przemian, pobiegli do sypialni i jednym skokiem znaleźli się na łóżku. Alan zrzucił spodniki i zdarł z Pam majteczki od kostiumu kąpielowego. Skóra na jej szczupłych udach lśniła w półmroku.

- Jesteś taka piękna. Muszę cię kochać. Teraz! - wyszeptał chrapliwie i dodał szybko: - Jesteś zabezpieczona, Pam?

Kiwnęła głową i rozchyliła zapraszająco pełne, wygięte w podkówkę usta. Jej błękitne oczy błyszczały w oczekiwaniu. Alan delikatnie sprawdził palcami, czy jest gotowa na jego przyjęcie, i wszedł w nią powoli i czule. Odszukał jej wargi i całował do utraty tchu, aż zatracili się w sobie zupełnie.

Alan był pewien, że znalazł się w niebie, kiedy pod sobą czuł pulsowanie jej ciała. Chciał wdychać jej zapach, kosztować jej skóry... Zaciśnął zęby, zdecydowany zapanować nad zmysłami, żeby ich zespolenie trwało jak najdłużej. Postanowił doprowadzić Pam do orgazmu, jakiego jeszcze nie zaznała.

Pieścił językiem różowe płatki jej uszu i szeptał słowa, których nie używał nigdy dotąd, słowa pełne erotycznych znaczeń - piękne i wulgarne. Słowa, które wymyślił dzięki tej wspaniałej kobiecie wyprężonej teraz pod nim.

Odpowiadał na wszystkie jej ruchy, na każdy jęk i westchnienie, aż nagle Pam znieruchomiała na sekundę i wydała z siebie głośny, wibrujący krzyk. Alan, nie wstrzymując się dłużej, dołączył do niej. Tych wrażeń nie dało się porównać z niczym, czego doznał wcześniej. Nic podobnego nie zdarzyło się dotąd w całym jego erotycznym życiu.

Potem leżeli bezsilnie obok siebie, niezdolni przeciwstawić się falowaniu wodnego materaca, który podrzucał ich jak szmaciane lalki.

Alan przytulił Pam do siebie. Pragnął tylko jednego: cieszyć się bliskością tej pięknej kobiety. Liczyło się tu i teraz. Później przyjdzie czas na pretensje, żal i wzajemne obwinianie się.

Wtulił twarz w jej wilgotne włosy. Zасыpiając, marzył, żeby pozostałe noce swojego życia spędzić właśnie tak.

Potem śnił nerwowe sny o wspólnym życiu z Pamelą Kamiński, pełnym stresów i wzajemnego grania sobie na nerwach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pam ocknęła się, kiedy pierwsze promienie porannego słońca przebiły się przez grube zasłony. Mimo ciepła, które czuła na skórze, na wspomnienie wczorajszego wieczoru oblała się zimnym potem. Powoli przekręciła głowę i spojrzała w lustro na suficie.

- O Boże! - jęknęła na widok płataniny rąk i nóg, które zobaczyła.

To nie był sen. Zrobili to! Zrobili tę straszną rzecz. Kochali się. Ona i Alan, były narzeczony jej najbliższej przyjaciółki. Ogarnęła ją panika.

- O Boże! - powtarzała z histerią w głosie.

Alan wypuścił ze świsem powietrze i obrócił się na plecy. Prześcieradło utworzyło niewielki namiot dokładnie w dolnych partiach jego brzucha. Pam odwróciła głowę i starała się wymazać z pamięci erotyczne wizje wczorajszej nocy. Zaczęła wyplątywać się z jego uścisku - bardzo delikatnie, żeby go nie zbudzić.

- Co robisz? - mruknął i nie otwierając oczu, przyciągnął ją do siebie.

- Puszczaj! - Uszczypnęła go w ramię.

- Stanowczo powinnaś opanować wybuchy porannej energii.

- Ziewnął szeroko.

Przeginała się na wszystkie strony, żeby pokonać rozkołysany materac, aż w końcu udało się jej wstać. Zawinęła się w ręcznik i wyczekująco patrzyła na Alana. Ani drgnął.

- Wstawaj! - Oburzona jego nonszalancją, cisnęła mu podusz-

kę prosto w twarz. - Chyba widzisz, że wpakowaliśmy się w straszne kłopoty!

Usiadł i zdziwiony zamrugał powiekami. Potem potrząsnął głową, jakby chciał sprawdzić, czy dobrze zrozumiał.

- Słucham?

- Alan, wczoraj w nocy spaliśmy ze sobą!

- Wiem. Też tu byłem, zapomniałaś?

Nie, nie zapomniała. Pamiętała aż za dobrze zapierający dech w piersiach wkład Alana w to wydarzenie. I na tym polegał cały kłopot.

Alan wstał i spokojnie przeciągnął się, demonstrując światu swoją poranną erekcję.

- Przykryj się! - Pam parsknęła z dezaprobatą i rzuciła mu poszewkę, którą jakimś cudem zdjęli z poduszki podczas miłosnych zapasów. -I co teraz zrobimy?

Alan posłusznie przycisnął zgnieciony materiał do brzucha, chociaż dalej przyglądał się ze zdumieniem rozhisteryzowanej Pam.

- Może pojedziemy do Disney World? - zaproponował z niewinną miną.

- To wcale nie jest zabawne - zaszczała.

- Może pozwolisz mi pójść na moment do łazienki?

Pewnie! Jemu może być wszystko jedno. To nie on będzie musiał stanąć twarzą w twarz z Jo. Prawdę mówiąc, z męskiego punktu widzenia trudno o lepszą zemstę niż mały romans z najlepszą przyjaciółką kobiety, która porzuca cię przed ołtarzem. I o to chodziło Alanowi! pomyślała z nagłym bólem. Tylko dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Gdy tylko Alan zamknął za sobą drzwi łazienki, Pam rzuciła się do szafy. W pośpiechu upychała najpotrzebniejsze rzeczy osobiste do płóciennej torby plażowej. Ubrania mogą zostać. Alan za nie zapłacił i niech on decyduje, co z nimi zrobić.

Największym problemem była sprawa powrotu do domu. Po

fatalnych doświadczeniach lotu na Florydę, Pam nie miała zamiaru narażać się na stres kolejnej podróży samolotem. Autobus będzie najlepszy, zdecydowała. Wprawdzie dojedzie do Savannah po dwóch dniach, ale podczas drogi będzie miała dużo czasu na wymyślenie, co powiedzieć Jo. Na przykład: „On jest piekielnie pociągający, Jo. Przysięgam ci, że nie spałam z Alanem, kiedy byliście ze sobą. Musisz mi uwierzyć!” Albo...

- Pam? Co ty robisz? - zapytał spokojnym głosem Alan, stając w drzwiach.

Nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Wypuściła torbę z rąk, wszystkie drobiazgi rozsypały się po podłodze, a ręcznik, którym była owinięta, spłynął na podłogę.

- To, co widzisz! - Nerwowym ruchem podciągnęła go do góry.
- Pakuję się.

- Chcesz wracać do domu? Dlaczego? To znaczy - zaczerwienił się - domyślam się dlaczego, ale to nie jest żadne rozwiązanie.

- Masz lepszy pomysł?

Alan wzruszył ramionami.

- Spróbuj zachować proporcje. Ja byłem samotny, ty byłaś samotna. Spędziliśmy razem romantyczny wieczór, piliśmy wino... Wszyscy traktowali nas jak zakochaną parę. Jestem ci winien przeprosiny - dodał ze skruchą. - Bardzo mi głupio, że zmusiłem cię do przyjazdu tutaj.

- Co skończyło się niezłym bałaganem - westchnęła. - Ale nie przepraszaj. Przecież nie zmuszałeś mnie siłą. Sama przyjechałam.

- A wracając do wczorajszej nocy: może w tych szczególnych okolicznościach spanie ze sobą nie było szczególnie mądre, ale trudno, stało się. Jesteśmy dorosłymi ludźmi i tylko od nas zależy, żeby to się więcej nie powtórzyło.

- To się na pewno nie powtórzy! - powiedziała Pam z naciskiem.

- Skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy - Alan podszedł bliżej, ale zatrzymał się kilka kroków przed nią - zostań.

- Nie wszystko. - Spuściła wzrok. - Co ja powiem Jo?

- My - odpowiedział stanowczo - nie będziemy z nią o tym rozmawiać. Jo wyszła za męża. Moje życie erotyczne jej nie obchodzi. A gdyby nawet obchodziło, to już nie jej sprawa.

- Ale jak ja spojrzę jej w oczy?

- Tak jakby nic się nie stało.

- Ale to moja przyjaciółka. Nie mogę kłamać!

- W porządku. Jeśli po powrocie do Savannah Jo zapyta: „Pam, czy spałaś z Alanem w Fort Myers?”, odpowiesz, że tak.

- Jo nigdy nie zada takiego pytania. - Pam popatrzyła na niego z politowaniem.

- Właśnie to próbuję ci uświadomić. A jeśli wrócisz do domu wcześniej, Jo na pewno zacznie się dziwić. Z tego wynika - uśmiechnął się leciutko - że możesz rozpakować torbę i zostać do soboty. Wrócimy do domu jak przyjaciele.

A więc dla niego to było aż tak proste? Zrobiliśmy źle, ale to się już nie powtórzy, bo jesteśmy dorośli. Cały Alan! Pragmatyczny i praktyczny. Chyba już wiadomo, co oznacza tajemnicze P. Mimo że nie rozumiał jej psychicznych rozterek, miał rację. Potrzeba im tych dwu dni, żeby dojść do siebie. Szkoda byłoby rujnować kilkuletnią przyjaźń tylko dlatego, że Pam nie umie zmierzyć się z problemem.

- Zostaję — powiedziała lekko. - Jasne, że wrócimy do domu jak przyjaciele. A dzisiaj pójdę na zakupy. Może coś powiem...

- Ja też znajdę sobie jakieś zajęcie. A jeśli wrócisz bardzo późno...

- Albo jeśli ty wrócisz bardzo późno...

- ...to zobaczymy się...

- ..jutro rano - dokończyła. - Pójdę teraz wziąć prysznic, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście.

W dziennym świetle różowoczerwone wnętrze nie miało w sobie nic podniecającego. Tylko ogarki świeczek, nie dopita butelka szampana i stanik złotego bikini przypominały o nocnych ekscesach. Pam przymknęła oczy i próbowała zdusić w sobie nagły żal, że to się już nie powtórzy.

- Pam? - Alan stanął niespodziewanie w drzwiach.

Odwróciła się gwałtownie i trafiła stopą na coś twardego. Zachrząścił łamany plastik.

- Czy nie widziałaś przypadkiem moich okularów?

Odsunęła się o krok i spojrzała na podłogę.

- Owszem - odparła.

Alan usiadł głębiej w fotelu i z rezygnacją zapatrzył się w ekran. W kinie było niemal pusto. Jaka szkoda, że obok niego nie siedzi Pam. Wyobraził ją sobie, jak chrupie prażoną kukurydzą i chichocze, oglądając głupkowate zapowiedzi erotycznych filmów, które proponowano na dzisiejszy wieczór.

To niesłychane, jak w ciągu tych kilku dni zmienił się jego stosunek do tej dziewczyny! Wprawdzie wciąż była to ta sama seksbomba, na widok której robił się nieco nerwowy, ale... Trudno uwierzyć, że pod tą maską kryła się zabawna, inteligentna i wrażliwa kobieta, pełna ciepła i radości życia. Jej powierzchowność wpływała, oczywiście, na sposób zachowania się. Musiało tak być. A jednak dla Alana ważniejszy był jej śmiech podczas szalonej jazdy skuterem wodnym i rozjaśniona radością twarz podczas budowy zamku z piasku.

Gała reszta, czyli zapierający dech w piersiach seksapil, był tylko dodatkiem. Ważnym dodatkiem. Temu nie mógł zaprzeczyć. Taką błyszczącą czereśnią, którą kładzie się na wierzch smakowitego kremu albo pysznego ciastka.

Interesujący paradoks, pomyślał. Skoro czuję to, co czuję/, dlaczego teraz nie gonię za nią po całym Fort Myers?

Poprawił sklezione przezroczystą taśmą okulary i wyobraził sobie, jak Pam wylicza na palcach wszystkie powody tego stanu rzeczy. Po pierwsze - przyjaźń z twoją eks-narzeczoną znaczy dla mnie więcej. Po drugie - na mój powrót czeka w Savannah co najmniej kilkunastu bardzo zainteresowanych mną facetów. I co najważniejsze - nie jesteś w moim typie, Alanie.

Film, z którego, zajęty myślami o Pam, niewiele zrozumiał, dobiegł końca. Alan postanowił zostać na następny seans. I tak nie miał nic innego do roboty tego przedpołudnia. Nie chciał iść na plażę, żeby uniknąć ewentualnego spotkania z Robin.

Jednego był pewien. Nigdy jeszcze w całym swoim trzydziestokilkuletnim życiu nie spotkał kobiety, która tak ośwładnęła jego myślami, za którą tak by tęsknił i której tak pragnął.

Po wyjściu z kina włóczył się po ulicach, zaglądał do księgarni i sklepów muzycznych, oglądał stoiska ze sprzętem elektronicznym. Cholera! Po powrocie do Savannah wszystko się zmieni. Oboje natychmiast wpadną w wir pracy. Pam otoczy chmara wielbicieli. Być może na jakiejś uroczystej kolacji na cele dobroczynne pomachają do siebie z daleka, a nikt z obecnych nawet się nie domyśli, co wydarzyło się między nimi pewnej walentynkowej, upojonej nocy w Fort Myers.

Nagle na wystawie salonu jubilerskiego zauważył mały, złoty wisiołek w kształcie zamku z piasku. Nareszcie znalazł coś, co może podarować jej na pamiątkę! Bardzo chciał, żeby go nie zapomniła.

Wprawdzie kiedy wyszedł ze sklepu z małym pudełeczkiem w kieszeni, nie był pewien, czy zdobędzie się na odwagę, by wręczyć jej prezent, ale wiedział jedno. To była odpowiednia rzecz dla Pam.

Wstąpił na kanapkę i piwo do mijanego po drodze baru i wdał się w niezobowiązującą pogawędkę z barmanem, który był tak miły, że - nie proszony - przełączył telewizor na rozgrywki ligowe ko-

szykarskich drużyn z Savannah i okolic. Alan nie mógł się powstrzymać, żeby nie zerkać co chwila na jego wytatuowane od góry do dołu ręce.

- Miał pan kiedyś tatuaż? - zapytał barman, widząc jego zainteresowanie.

- Nie. - Było mu głupio, że został przyłapany. - Czy to reklama? - zapytał, pokazując jeden z tatuaży.

- Jasne. Tuż obok jest najlepszy w mieście salon tatuażu. Mam u nich zniżkę za tę reklamę.

- Człowiek w roli plakatu. Nieźle. - Alan pociągnął łyk piwa. - Zupełnie nie wykorzystana gałąź przemysłu.

Chyba się upił! Pomysł sprzedaży ludzkiej skóry specem od reklamy - stawka zależna od wykorzystanych centymetrów kwadratowych - wydał mu się całkiem zabawny. Takie na przykład ciało Pam byłoby warte fortunę, biorąc pod uwagę rozmiar jej biustu.

- Jakie masz plany na dziś wieczór?

Alan wlepił oczy w barmana, jakby nie zrozumiał pytania. Po-tem zmarszczył brwi i warknął:

- Trafiłeś pod zły adres, kolego.

Teraz barman wydawał się zaskoczony.

- Aaa - parsknął śmiechem po sekundzie zastanowienia. - Nie, chłopie. Nie o to biega. Moja dziewczyna chce przyjść tu z koleżanką. Lubisz rude?

- Jasne, ale...

- To super. Na rudą wołają Pru.

- Dzięki za propozycję, ale tak naprawdę nie...

- O rany! - gwizdnął nagle barman patrząc na coś, co pojawiło się za plecami Alana. - Dla czegoś takiego zrobiłbym wszystko.

Alan odwrócił się razem ze stołkiem. „Coś takiego” okazało się ni mniej, ni więcej tylko Pamela, która stała w drzwiach baru, usilnie szukając czegoś w portmonetce. Nie dostrzegła go jeszcze.

Gdyby chciał, mógłby szybko zapłacić za piwo i wyjść nie zauważony drugimi drzwiami. Rzecz w tym, że nie chciał. Co więcej, był bardzo zadowolony z ich niespodziewanego spotkania.

- Świat jest mały - powiedział, gdy w końcu do niego podeszła, z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. - Siadaj. Postawię ci piwo.

- Dzięki. - Oparła się jednym biodrem o taboret. - Wszłam tylko, żeby zatelefonować. Baterie w mojej komórce wyczerpały się w połowie rozmowy z panią Wingate.

- Czyżby zdecydowała się na rezydencję Sheridanów?

- Nie. Tym razem chciała mnie zawiadomić, że zaprosiła księdza, który ma poświęcić grządki.

- No, to nie będę cię zatrzymywać.

- Nie przejmuj się - machnęła ręką. - Najprawdopodobniej uznała, że przerwana rozmowa to zły znak. Podejrzewam, że nie podejdziesz teraz do telefonu. Piękna robota - powiedziała, patrząc na kolorowe tatuaże.

- Wielkie dzięki. - Zachwycony barman napiął bicepsy i pochylił się w stronę Pam.

Alan poczuł nagłe szarpnięcie zazdrości.

- Pam, co robiłaś przez cały dzień? - Nie mógł pozwolić, by tamci nawiązali rozmowę.

Opowiedziała mu o wyprawie na okoliczne wysepki.

- Jest tu sporo niezłych domów do sprzedania - zakończyła.

- Rynek nieruchomości ma przyszłość. Można by tu zarobić dużo pieniędzy.

- Chyba nie myślisz o tym, żeby się przenieść! - Przeraziła go ta myśl.

- Nie, tu nie. Zawsze podobała mi się Atlanta. Mam tam wielu przyjaciół.

Raczej kochanków, pomyślał smętnie. Patrząc zachwycony, jak Pam zakłada za ucho kosmyk blond włosów. Do tego ucha szeptała jej w nocy słowa, których teraz nie wypadałoby powtarzać.

- Nie podejrzewam - ciągnęła - żebym wyprowadziła się z Savannah. Przynajmniej dopóki żyje moja mama.

- O Boże! - Alan złapał się za głowę. - Przypomniałaś mi o mojej matce. Wolę nie myśleć, co od niej usłyszę po powrocie.

- Chyba lubiła Jo, prawda?

Alan kiwnął głową, zajęty odrywaniem etykiety ze swojej butelki.

- Uważała, że Jo będzie doskonałą żoną i panią domu. Kobieta, która pomaga mężowi w karierze. Ale nie warto teraz o tym mówić. Jadłaś już kolację?

- Nie jestem głodna. Raczej zmęczona. Mam zamiar wrócić do hotelu i wcześniej pójść spać.

Uciekła spojrzeniem, ale dla obojga było jasne, że to najzwyklejsza wymówka. Alan zacisnął palce na butelce. Tylko tak udało mu się trzymać ręce z dala od Pam.

- Daj spokój - powiedział. - Chyba możesz zostać na jedno piwo.

Wtedy Pam powoli wygięła do góry swoje wygięte w podkówkę usta.

- Dobra. Jedno piwo - uśmiechnęła się do Alana.

Alan obudził się z poczuciem, że żuje kawałek gumy. Skrzywił się z niesmakiem. I wtedy poczuł w skroniach taki ból, jakby zwykły ruch niewielkich mięśni twarzy odbezpieczył zapalnik bomby. Jęknął głośno. Dźwięk odbił się mu w głowie echem dzwonów. Zamknął oczy i czekał, aż dojdzie do siebie.

No tak. Leżał na łóżku w swoim pokoju hotelowym. Obok pochrapywała Pam, z czego łatwo można wywnioskować, że tej nocy spali razem. Z wysiłkiem przypominał sobie bar, w którym oboje wypili wielką ilość piwa. Za nic nie mógł sobie przypomnieć, co było potem.

Powoli otworzył oczy. Poprawił okulary, które jakimś cudem

miał na nosie przez całą noc, i zapatrzył się w sufit. Dopiero po chwili zorientował się, co widzi w lustrze nad głową. Te nagie ciała i splecione ręce należą do niego i do Pam. Nie miał już wątpliwości, że nocą, oboje, znowu...

- O, nie! Tylko nie to!-jęknął jeszcze raz.

Pam leżała na brzuchu. Spod zsuniętego prześcieradła wyzierała wytatuowana na jej biodrze różyczka. Na ten widok Alan przełknął ślinę. Musiał natychmiast wstać i napić się wody. Ostrożnie zwałkował się z łóżka. Zrobił krok w kierunku łazienki i poczuł ból w biodrze.

Nie jestem przyzwyczajony do tylu ekscesów seksualnych naraz, pomyślał, masując sobie bok. O dziwo, podrażniona skóra zapiekła go mocniej. Przyjrzał się bolesnemu miejscu i złapał się za głowę. Musiał być wczoraj nieźle wstawiony, skoro pozwolił, by Pam wtarła mu w pośladek jeden ze swoich tatuaży.

- Zetrze się - powiedział do siebie i zwilżył rożek ręcznika.

Niestety, im mocniej tarł, tym bardziej go bolało, a obrazek ani myślał znikać.

- Muszę być uczulony na barwnik - uznał, odchylając się do tyłu, żeby lepiej widzieć.

Nagle podskoczył i chwycił małe lusterko Pam. Na tatuażu był jakiś napis.

- Nie! To niemożliwe! - wrzasnął nagle histerycznym tonem.

- To nieprawda! Paam!

Pam ocknęła się, nie rozumiejąc wcale, co się dzieje. Z łazienki doszedł ją dźwięk tłukącego się szkła. Przyłożyła ręce do skroni i z jękiem opadła na poduszkę.

- Alan? Czy wszystko w porządku?

Drzwi otworzyły się z hukiem i w progu stanął golusieńki Alan z twarzą czerwoną z gniewu.

- Nie! Nie w porządku! A nawet jeszcze gorzej!

- Mów, o co chodzi. I nie każ mi bawić się w „Dwadzieścia pytań”. Boli mnie głowa.

- To ty namówiłaś mnie do tego!
- A co? Znowu to zrobiliśmy?
- Tak! - ryknął. - Ale nie o tym teraz mówię. Patrz!

Odwrócił się do niej tyłem i dotknął ręką pośladka. Pam zmrużyła oczy.

- Tatuaż! Masz tatuaż? - Zaśmiała się głośno. - Nie do wiary! Masz tatuaż. Zobacz! Ja też!

Wyskoczyła z łóżka, żeby się przyjrzeć.

- Różyczka! - pisnęła zachwycona. - Taka jak moja. I serce. I jeszcze jakiś napis.

Pochyliła się, żeby przeczytać.

- „Pamela” - wyjąkała i podniosła na niego zdumione oczy.

- Nie martw się - przekonywała go później. - Przy dzisiejszej technice na pewno istnieją sposoby, żeby to usunąć. Lasery i różne takie.

Alan nie odpowiedział, tylko wydłużył krok. Szli właśnie na plażę, i Pam z trudem za nim nadązała.

- Tatuaż jest głupstwem - ciągnęła. - Musimy porozmawiać o dużo poważniejszych sprawach. To, co zdarzyło się znowu między nami, nie może się powtórzyć.

- Oczywiście.

- Została tylko jedna noc. Nie wolno nam się upić, to raz. Trzymamy ręce przy sobie, to dwa.

- Zgadzam się.

Na plaży Alan odczekał, aż Pam ułożyła się na leżaku, i znalazł sobie miejsce kilka metrów dalej.

- Względy bezpieczeństwa - oznajmił, wsadzając nos w gazetę.

Pam też próbowała czytać, ale za nic nie mogła się skupić. To nie do wiary, ale wczoraj bardzo jej brakowało Alana. Kiedy spotkali się przypadkiem w barze, była taka szczęśliwa, że bez trudno-

ści dała się namówić na wspólne piwo. Niestety, późniejsze wydarzenia nie rysowały się zbyt jasno w jej pamięci.

To na pewno ona wpadła na pomysł tatuaży i zaciągnęła opierającego się Alana do salonu, o którym mówił barman. Ona wepchnęła Alana na fotel. Sama zajęła miejsce obok i zażyczyła sobie, żeby wytatuowano jej różę. Nie miała jednak pojęcia, kto wymyślił deseń dla Alana, ani jak doszło do tego, że znowu spali ze sobą. Na szczęście - ostatni raz.

Jutro wracają do Savannah. Próbowwała sobie wmawiać, że problem rozwiąże się sam. Będą widywać się rzadko. Jak mogłoby być inaczej, skoro Jo, czyli jedyne łączące ich ogniwo, zniknęła z życia Alana?

Im rzadziej, tym lepiej. Spotkania przypominałyby im o szalonym tygodniu, który spędzili razem w Fort Myers. I o niezwykłym erotycznym iskrzeniu, jakie wytworzyło się między nimi.

Wszystko to prawda! Tylko dlaczego jest jej tak smutno?

- Witaj - usłyszała znajomy męski głos.

Przed nią stał Enrico w superobcisłych slipkach - tym razem pomarańczowych.

- Jak widzę, twój mężczyzna znowu cię zaniedbuje. - Wskazał palcem ukrytego za gazetą Alana. - Chyba wiem, jak temu zaradzić.

- Wątpię - syknęła Pam, udając, że szuka czegoś w torbie.

- Może przeszlibyśmy się po plażę?

- Nie! - Zdecydowanym gestem nałożyła okulary słoneczne.

- A co powiesz na drinka?

- Nie mam ochoty! - Zamknęła oczy, udając, że się opala.

- Lubisz się droczyć, prawda? - Pochylił się niżej i poczuła bijący od niego zapach alkoholu.

- Nie! - odezwał się Alan, który zbliżał się do Enrica z nie wróżącą niczego dobrego miną.

Jakie to typowe dla mężczyzn, pomyślała Pam. Ignorują kobiety, ale niech tylko inny samiec zjawi się w ich pobliżu!

- Dam sobie radę, Alan - powiedziała z kwaśnym uśmiechem.

Rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć „sama tego chciałaś”, i wrócił na leżak. Enrico tylko na to czekał. Stanął nad Alanem i patrząc na niego z góry, odezwał się szyderczym tonem:

- Aa! Szanowny pan uznał, że nie warto się o nią bić. Chyba nie zasługujesz na taką kobietę, chłoptasiu.

- Dosyć, Enrico! - wtrąciła się Pam. - Idź sobie.

- Mięczak z twojego mężczyzny, wiesz?

Alan podniósł się z leżaka. Pam natomiast wydała z siebie wściekły pomruk i rzuciła się z pięściami na Enrica, który nie spodziewając się ataku z jej strony, zatoczył się do tyłu i wpadł na Alana. Obaj upadli na piasek. Rozgorzała regularna bitwa. W tumanach piasku obaj mężczyźni walili się na oślep. Ktoś głośno wzywał policję.

Rozzłoszczona Pam postanowiła skorzystać z okazji i przyłożyć Enricowi. Widząc, że Alan trzyma go w mocnym uścisku, zwinęła dłoń w pięść, wzięła szeroki zamach i wymierzyła najsilniejszy cios, na jaki umiała się zdobyć. Masowała z zadowoloną miną obojętne kostki u rąk, kiedy zauważyła Enrica w dość dużej odległości od siebie. Uciekał, ale wydawał się nie uszkodzony jej sierpowym. Odwróciła się i zeszywniała z przerażenia.

Alan siedział na piasku i prawą ręką trzymał się za oko. Nie zdążyła go przeprosić, kiedy na miejscu pojawił się umundurowany policjant.

- To znowu pan - powiedział, patrząc na Alana surowo.

- Spróbuj dostrzec dobre strony tego, co się stało - mówiła Pam, prowadząc Alana do limuzyny.

Otępiały z powodu kolejnej nocy spędzonej w więzieniu, Alan zwolnił kroku.

- Jakie mianowicie? - zapytał, delikatnie dotykając spuchniętego oka.

- Nie spaliśmy ze sobą ostatniej nocy - oznajmiła triumfalnie.
- I zaraz stąd wyjeżdżamy. Nie wracamy już do hotelu. Kupiłam walizkę i spakowałam twoje rzeczy. Są w bagażniku.

Na limuzynie widniały dwa nowe wgniecenia. Rezultat parkowania a la Kamiński, pomyślał Alan, ale nie odezwał się ani słowem. Otworzył tylne drzwiczki i z ulgą opadł na siedzenie.

- Naprawdę pozwolisz mi prowadzić do lotniska? - pisnęła z radością, opuszczając przegrodę między kierowcą a pasażerem.

- Słowo „prowadzić” nie opisuje precyzyjnie twoich działań za kierownicą, ale jestem zbyt skonany, żeby dyskutować nad słownictwem.

- Bardzo się cieszę. Czy zgodzisz się, żebyśmy zjedli coś po drodze? Mamy mnóstwo czasu.

- Proszę cię bardzo. - Alan nacisnął guzik i podniósł przegrodę.

Potem zdjął pęknięte okulary, żeby nie widzieć drogowych wyczynów Pam Już po chwili utknęli na wąskim podjeździe do okienka wydającego hamburgery. Alan siedział z opakowaniem lodów przyłożonym do fioletowego oka i nie reagował. Kiedy zaś zgrzyt karoserii ocierającej się o wysoki krawężnik oraz o słup telefoniczny stał się nie do zniesienia, włączył telewizor i nałożył słuchawki. W końcu Pam udało się wyjechać po dobrych czterdziestu minutach.

- Dojedziemy. Mamy ponad godzinę. - Ze szczęśliwą miną opuściła przegrodę.

Alan podniósł ją bez słowa.

Kilka minut później stanęli w korku.

- W radiu mówią, że wielka ciężarówka przewróciła się gdzieś w drodze do lotniska - powiedziała Pam. - Ale nie martw się. Dojedziemy.

Alan westchnął ciężko. Nagle przyszło mu coś do głowy,

- Hej, Kamiński! - zawołał. - Czy jeździłaś kiedyś nago limuzyną?

- Nie.

Patrzył z zachwytem na figlarny uśmiech błakający się na jej wargach. Ale nie trwało to długo.

- Chyba każdemu wolno zapytać - mruknął Alan i westchnął smutno.

Wtedy drzwi otworzyły się na całą szerokość i Pam wśliznęła się na miejsce obok Alana, chichocząc jak nastolatka. Usiadła mu na kolanach i pocałowała mocno w usta.

- Jak rozumiem, uznałeś, że w godzinę dojedziemy.

- Jeśli dasz mi prowadzić - szepnęła, zatraskując drzwi - obiecuję, że dołożę wszelkich starań.

- Dam ci prowadzić. - Oddychała jak po długim biegu.

- Nie mamy chwili do stracenia - mruknął, rozpinając jej spódnice. - Trzeba ruszać.

- To się nie może powtórzyć! - krzyknęła Pam, biegnąc za Alanem do agencji wynajmującej samochody.

- Wiem!.- odkrzyknął. - Nigdy.

Bez tchu wpadli do biura, gdzie Alan, oprócz kluczyków, wsunął do ręki naburmuszonego urzędnika sporą sumę pieniędzy na wypadek, gdyby jego firma ubezpieczeniowa odmówiła zapłacenia za rozliczne uszkodzenia limuzyny. Potem pognali na lotnisko tak szybko, jak tylko pozwalało na to biodro Alana, które dziwnym trafem znowu dało o sobie znać.

W samolocie Alan nałożył słuchawki. Nie dlatego, żeby chciał ignorować Pam - po prostu przed powrotem do Savannah musiał pomyśleć i nabrać dystansu do ich szalonego tygodnia na Florydzie. Nie było sensu analizować rozhuśtanych emocji, fakty bowiem przedstawiały się jednoznacznie: Pam chciała mu pomóc wyjść z dołka psychicznego. Koniec, kropka.

Nawet gdyby odbyło się to w innych okolicznościach - ale niestety okoliczności były, jakie były; nawet gdyby on miał zamiar się ożenić - a wcale nie miał takiego zamiaru, to trudno byłoby

znaleźć mniej odpowiednią kandydatkę na żonę niż Pamela Kamiński.

Westchnął z ulgą, że tak łatwo rozwiązał swoje problemy. Pam też wydawała się rozluźniona. Żartowała ze stewardesami, a nawet jakimś cudem udało się jej pomalować paznokcie u nóg. Dopiero podczas lądowania zaskoczony Alan zauważył, że Pam kurczowo trzyma się poręczy fotela. Uspokajającym gestem dotknął jej drżącej dłoni. Rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie i w tej jednej chwili rozwiął się jego spokój.

Już wiedział, że nawet jeśli wy goi mu się oko, usuną mu tatuaż i skreślą z policyjnych kartotek jego nazwisko, nawet jeśli firma ubezpieczeniowa nie zerwie z nim umowy, on nie wyzwoli się spod uroku Pam. Mimo wszystkich kłopotów, które na niego sprowadziła, będzie za nią tęsknić.

Kiedyś do niej zadzwoni, postanowił, żeby zapytać, jak się mie- , wa. Najlepiej za kilka tygodni. Tymczasem zgodził się na to, żeby podwiozła go do domu. Byle być dłużej obok niej! I nie powiedział ani słowa, kiedy przejechała skrzyżowanie na czerwonym świetle, ani kiedy wstrzymała ruch na całym rondzie, żeby przepuścić kaczkę z małymi kaczuszkami. Po tygodniu z spędzonym z Pam odkrył, że wszystko jest względne.

- Dobrze się czujesz? - usłyszał.

Zaskoczony zobaczył, że stoją na podjeździe przed jego domem. Jeszcze tydzień temu zamierzał przenieść przez próg Jo Montgomery. Dzisiaj poczuł niemal ulgę, że tak się nie stało. Tworzyliby z Jo dobrą parę, ale nigdy nie byłiby szalenie szczęśliwi. Ona nigdy nie spojrzałaby na niego tak, jak patrzyła na Johna Sterlinga.

- Tak, oczywiście. - Zawstydział się, że ją zatrzymuje.

Już miał wychodzić, kiedy poczuł, że dotyka jego ramienia. Serce załomotało mu mocniej.

- Alan - powiedziała cicho. - Chciałam cię przeprosić.

- Przeprosić? Za co?

- Za wszystko. Za zbite okulary, wgnieciony samochód, za mandat i tatuaż, za to, że zatrzymała cię policja.

- Dwa razy - podkreślił.

- Dwa razy - zgodziła się.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się, próbując nie patrzeć w jej błękitne oczy.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nic odpowiedniego nie przychodziło mu do głowy. Nagle przypomniał sobie o wisioru.

- Prawie zapomniałem. Mam coś dla ciebie.

Wygrzebał z torby czarne pudełeczko i podał Pam. Powoli podniosła wieczko.

- Jest piękny. - Delikatnie przesunęła palcem po złotym zamku.

- Ale dlaczego? - szepnęła.

Bo chcę, żebyś pamiętała o mnie, żebyś pamiętała o nas! pragnął krzyknąć, ale wzruszył tylko ramionami.

- Chciałem ci podziękować za towarzystwo. Było miło - skłamał.

Było wspaniale, nieznośnie, zaskakująco, stresująco, niezwykle - wszystko, tylko nie miło.

- Dziękuję ci, Alan. - Wyjęła wisior i zawiesiła go na szyi.

- Nie ma za co. Myślę, że spotkamy się... - zamilkł.

Bał się, że się zdradzi, jak bardzo mu na tym zależy.

- ..kiedyś - dokończyła za niego.

- No to cześć.

- Cześć. - Pomachała mu ręką i włączyła silnik.

Wycofując się, zrujnowała kawałek wypielegnowanego trawnika i o mało nie wpadła na luksusowy samochód jednego z sąsiadów. Potem z ogłuszającym zgrzytem zmieniła bieg i zygzakiem skręciła w najbliższą przecznicę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Pani doktor, to najlepszy żart primaaprilisowy, jaki dziś słyszałam! - Pam klepnęła dłonią o udo i roześmiała się w głos.

Doktor Eleanor Campbell spojrzała na Pam surowo i zabębniła palcami o biurko.

- Ja wcale nie żartuję, Pamelu. Jesteś w ciąży.

W oczach Pam błysnął strach. Poczowała suchość w gardle. Zdrętwiały jej palce.

- J.. jak to się stało? - wyjąkała w panice.

Doktor Campbell popatrzyła na nią wyrozumiale.

- Czy mam ci to wyjaśnić przystępnie, czy używając terminologii medycznej?

- Obojętnie, byleby to nie okazało się prawdą. Przecież łykam pigułki antykoncepcyjne.

- Pamelu, gdybyś przeczytała ulotkę dołączoną do antybiotyku, który zapisałam ci kilka miesięcy temu, kiedy miałaś zapalenie ucha, wiedziałabyś, że osłabia działanie wszelkich środków antykoncepcyjnych. - Lekarka uśmiechnęła się współczująco. - Widzę, że nie jest to szczęśliwa wiadomość ani dla ciebie, ani dla ojca...

- Kiedy to się stało? - Pam próbowała przełknąć ślinę,

- Sądząc po dacie ostatniego cyklu, podejrzewam, że stało się to około czternastego lutego. A może nawet w same walentynki.

No tak. Do wszystkich rodzinnych skandali Pam dorzuci następną - nieślubne dziecko. A ojcem dziecka jest Alan, którego Pam

nie widziała od powrotu z Fort Myers i który to Alan, jak wiadomo, nienawidzi dzieci.

- Proszę pana? - odezwała się przez interkom sekretarka Alana.
- Bardzo mi przykro, ale wszystkie bilety na bankiet z okazji otwarcia funduszu stypendialnego dla zdolnych dzieci zostały wykupione.

Alan zaklął pod nosem i nachylił się do mikrofonu.

- Co z galą na budowę szpitala?

- Wszystko sprzedane. Nie ma też ani jednego miejsca na obiad wydawany na rzecz ochrony latarni morskiej. W tym tygodniu są jeszcze dwie uroczystości charytatywne - Towarzystwo Ornitologiczne organizuje całonocną imprezę na wrotkowisku pod hasłem „Chrońmy nasze bagna” oraz - Linda zachichotała cicho - turyści piesi wspólnie z pedicurzystkami zaczynają stanową kampanię pod hasłem „Zdrowe stopy to podstawa”.

Alan złapał się za głowę.

- Jak się nie ma, co się lubi... - mruknął do siebie i głośno powiedział do Lindy: - Kup, proszę, po dwa bilety na obie imprezy.

Potem wyjął z biurka wizytówkę Pam. Sam nie wiedział po co, bo znał numer do jej biura na pamięć. Od powrotu z Florydy narkęcał go co najmniej raz dziennie i natychmiast odkładał słuchawkę. Teraz nareszcie miał pretekst do rozmowy.

Odchrząknął i wystukał numer.

- Halo? Mówi Pamela Kamiński...

- Cześć, Pam. Tu Alan... Alan Parish.

Zapadła cisza.

- Cześć, Alan. Co się stało?

- Nic - zaśmiał się nerwowo. - Chciałem tylko życzyć ci wesolego prima aprilis.

Następna chwila ciszy.

- To miło. Dziękuję.

- Co u ciebie?

- W porządku - odpowiedziała. - Jak twoje oko?

- Siniak znikł.

- A co z... drugą stroną?

- Bez zmian. To podobno delikatna operacja. Wciąż szukam najlepszego specjalisty.

- Jo mówiła mi, że wyjaśniliście sobie wszystko. Wydaje mi się, że świetnie sobie radzi z trójką dzieci, nie uważasz?

Alan próbował skupić się na tym, co mówi Pam, ale nie mógł. Widział ją oczami wyobraźni, zupełnie nagą w białoniebieskiej limuzynie. Te jej piersi! Boże, nawet teraz czuł dreszcz zachwytu na ich wspomnienie.

- Alan! Jesteś tam?

- Tak - bąknął. - Wiesz, czuję dreszcze na samą myśl o trójce dzieci.

- Jasne. Pamiętam twoje zdanie na temat dzieci.

Teraz albo nigdy.

- Pam, czy jesteś wolna w tę sobotę? Muszę być na kilku oficjalnych imprezach...

Wyczuł, że się waha, i omal nie umarł ze strachu.

- Jakiego typu? — zapytała.

Gwałtownie usiłował przypomnieć sobie, co mówiła Linda.

- Wiesz, jakaś kampania na rzecz zdrowych stóp. Na wrotkowisku.

- Co?

Chyba zgłupiał do reszty.

- Zresztą nieważne. Słuchaj! Zjedz dziś ze mną kolację w hotelu River Plaža, dobrze?

- Alan! Czy stało się coś złego?

Nawet nie przeszło jej przez myśl, że chce zaprosić ją na randkę, pomyślał z bólem.

- Wiesz... Chciałbym porozmawiać z tobą o... o... Jo - wypalił w końcu, sam zdziwiony tym, co mówi.

- O Jo?

Cisza przedłużała się.

- Pam?

- Jestem. Przepraszam. Oczywiście, że tak. Przecież po to ma się przyjaciół, prawda?

- Naprawdę! - Omal nie krzyczał z radości. - To znaczy... bardzo się cieszę. Może być o siódmej?

- W porządku.

Nie wydawała się zbyt zachwycona. Trudno. Musiał się z nią zobaczyć! Gorączkowo myślał, jak przedłużyć rozmowę.

- Słuchaj, Alan. Przepraszam, ale muszę lecieć. - Pam odezwała się pierwsza.

- Raczej ja przepraszam, że tak długo cię zatrzymałem. - Z trudem ukrył rozczarowanie. - Do zobaczenia wieczorem.

Powoli odłożył słuchawkę. Odniósł wrażenie, że Pam trzymała go na dystans, i westchnął ciężko. Czasami trudno jest zdobyć się na pozytywne myślenie.

Pam odłożyła słuchawkę i zalała się łzami. Jak na ironię wybrał dzisiejszy dzień! Po tylu dniach milczenia zadzwonił akurat wtedy, kiedy biła się z myślami, czy powiedzieć mu, że zostanie ojcem dziecka poczętego podczas udawanej podróży poślubnej.

Przecież nie może tego zrobić! Co mu powie? Że kobieta, której nie kocha, urodzi mu dziecko, którego nigdy nie chciał mieć?

Ukryła twarz w dłoniach.

A Jo? Przecież nigdy nie pokaże się jej na oczy. I tak już nie wiedziała, jak się zachować, kiedy Jo co chwila dziękowała jej za pomoc w najtrudniejszym momencie życia.

A dziecko? Co mu kiedyś powie? Że uwiodła jego ojca, który cierpiał właśnie z powodu innej? Że jego ojciec zadał się z nią tylko dlatego, że nie mógł mieć tej, którą kocha?

A ona sama? Jak spojrzy w lustro? Nie liczyła się ani z własnym

ciałem, ani z własnym sercem. Przecież dobrze wiedziała, że Alan kocha inną. Nie powinna robić sobie nadziei, że to on będzie tym, który dostrzeże w niej wszystko, czego nie widzieli inni, i zakocha się na zabój.

Pam dobrze pamiętała ich pierwsze spotkanie w szkole. Pobiła go nie tylko dlatego, że była wściekła. Zrobiła to, bo go lubiła, a nie wiedziała, jak okazać sympatię komuś z jego sfery. Tak naprawdę, chyba wtedy się w nim zakochała. Za grubym murem kpini i złośliwości ukrywała to uczucie nawet przed sobą.

Teraz wiedziała, jak jest naprawdę. W Alanie była prawość i szlachetność. Czuła się przy nim bezpiecznie, O takim partnerze zawsze marzyła. Ale co z tego, skoro on chciał się z nią spotkać po to, żeby porozmawiać o Jo?

Wytarła oczy, sięgnęła po telefon i wykręciła kierunkowy do Atlanty. Wiedziała, że za chwilę usłyszy głos kogoś, na kogo zawsze może liczyć. Kogoś, kto pomoże odzyskać jej prawidłową ocenę wydarzeń i dystans do świata, kto przytuli, pocieszy i nie będzie zadawać zbędnych pytań.

- Halo?

- Manny? Tu Pamela.

- Cześć, laleczko. Nie odzywałaś się całe wieki. Radzę ci: przygotuj sobie dobrą wymówkę, jeśli chcesz mnie udobruchać.

- Najpierw ci powiem, dlaczego dzwonię... - Głos jej się załamał, mimo że bardzo starała się nad sobą panować.

- Co się stało? - spoważniał natychmiast. - Tylko mi nie mów, że to jakiś mężczyzna.

- Muszę wyjechać stąd na chwilę - szepnęła.

- Zawiadomę pieszych w całej Atlancie, żeby mieli się na baczności.

Alan po raz dwudziesty spoglądał na zegarek. Co się z nią stało? Siedział przy barze w hotelu River Plaza i o mało nie wyskoczył

ze skóry. Barman postawił przed nim małą whisky, jakby domyślał się, że potrzebuje czegoś, co doda mu odwagi. Wprawdzie Pam spóźniła się tylko kilka minut, ale Alan szalał z niecierpliwości.

Kochał Pam i zamierzał jej to powiedzieć. Podejrzewał, że parsknie mu śmiechem w twarz, ale nie dbał o to. Po tygodniu spędzonym w Fort Myers polubił ryzyko.

Po powrocie do Savannah powtarzał sobie, że między nimi nic nie było. Zwykły plażowy romans. Niepokój zniknie jak wysypka. W końcu jednak musiał przyznać, że tęskni za Pam i potrzebuje jej obecności w całym swoim... życiu.

Nie chciał dzielić się nią z innymi facetami. Chciał prawdziwego związku. Nie, nie małżeństwa. W sytuacji, w której zaledwie kilka miesięcy temu miał żenić się z zupełnie kimś innym, byłoby to idiotyczne. Zresztą sama Pam wiele razy powtarzała, że nie ma zamiaru wychodzić za mąż.

Mogliby jednak zamieszkać razem. Byłaby to jakby publiczna deklaracja, że są parą. A kiedyś - kto wie - mogliby się pobrać i... i mieć dzieci.

Alan przerwał rozmyślenia i potrząsnął głową. Oszalał. Dlaczego przyszły mu do głowy dzieci? To daleka przyszłość. Na razie zacznie od czego innego. I tak ryzyko, że Pam wyśmieje go po pierwszym zdaniu, było ogromne.

Około ósmej wieczorem Pam zaparkowała samochód pod domem Manny'ego. Po czterogodzinnej jeździe bolała ją kręgosłup. Oto, co mnie czeka przez najbliższych kilka miesięcy, pomyślała. Miała wrażenie, że jej opuchnięte nogi ważą tonę. Sięgnęła po torbę i powlokła się po schodach do mieszkania Manny'ego.

- Witaj, Pam. - Manny przytulił ją mocno. - Gzy ty nigdy nie zamierzasz się starzeć?

Manny Oliver, kolega ze studiów, był zdeklarowanym homose-

ksualistą i najlepszym człowiekiem pod słońcem. Pam zawsze mogła liczyć na niego.

- Manny, jeśli kiedyś zmienisz orientację, mnie pierwszej daj znać. - Pam uśmiechnęła się do przyjaciela.

- Kochanie, ty i Ellie zostaniecie jedynymi kobietami na mojej krypie.

- Jak ona się miewa? Masz od niej jakieś wiadomości?

Ellie była współlokatorką Pam z czasów uniwersyteckich.

- Jest nieprzyzwoicie szczęśliwa - odpowiedział. - W zeszłym roku wyszła za Marka, a teraz spodziewają się dziecka. Powiedz mi, jak kobiety mogą nosić takie straszliwe sukienki ciążowe?

Pam zacisnęła usta i spuściła głowę.

- Niedługo będę mogła opowiedzieć ci o tym bardzo szczegółowo. - Z oczu zaczęły kapać jej łzy.

- No, nie - mruknął. - Ty też?

Objął ją mocno i nie zadawał żadnych pytań, dopóki się nie wyplakała.

- Kim jest szczęśliwy tata? - odezwał się po chwili.

- Nazywa się Alan Parish.

- Wie?

Pam pokręciła głową.

- Czy zamierzasz mu powiedzieć?

Pokiwała głową.

- Błagam, powiedz mi, że facet nadaje się na ojca.

- W lutym żenił się z moją najlepszą przyjaciółką - zaśmiała się gorzko.

- Pam! Nawet ja nie zadaję się z żonatymi facetami.

- Nie, nie. W ostatniej chwili panna młoda się rozmyśliła.

- A ty pozbierałaś rozbite kawałki?

- Coś takiego.

- Jak myślisz: co zrobi, kiedy mu powiesz?

- On nie cierpi dzieci. - Z oczu Pam pociekły nowe strumienie łez.

- W takim razie w ogóle nie powinien rozpinąć spodni.
- To moja wina. Pigułki nie zadziałały.
- Jak zwał, tak zwał. Teraz ty musisz myśleć o przyszłości dziecka.

Co postanowiłaś? Oddajesz je do adopcji czy zatrzymujesz?

- Zatrzymuję.
- Możesz liczyć na jakąś pomoc od faceta?
- Nie jestem pewna.

Manny przechylił głowę i przyjrzał się jej bacznie.

- Pam, czy jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedziałaś?
- Kocham go.
- Sprawa się komplikuje. A co on do ciebie czuje?

- Nic. Zero.

- Bzdura. Jednak z tobą spał.

- No dobrze. Myślę, że go pociągam fizycznie.

- To już coś.

- Nie. Wciąż kocha moją przyjaciółkę. Kiedy dzisiaj zadzwonił, powiedział, że chce o niej porozmawiać.

- Błazen.

- Nie. Świetny facet. Czasami trochę sztywny, ale kiedy się rozluźni, jest cudowny.

Manny stanął nad nią i wręczył jej kubek z gorącą herbatą.

- Oraz, jak się można domyślać, świetny w łóżku?

Pam żałośnie pokiwała głową.

- Obiecuj mi tylko - westchnął Manny - że w ostatnich miesiącach nie będziesz nosić rzeczy w paski.

Alanowi z trudem przychodziło mówić spokojnie.

- Ależ pani nic nie rozumie - wyjaśniał telefonistce w biurze Pam. - Zostawiłem jej nagraną wiadomość. Zostawiłem czternaście wiadomości.

- Może telefon komórkowy...

- Nie odbiera. Pam miała się ze mną spotkać wczoraj wiecz-

rem, ale nie pokazała się w hotelu. Martwię się o nią. Coś się mogło stać.

Recepcjonistki nie wzruszały jego problemy. Wyraźnie miała go dość.

- Proszę pana, mogę panu jedynie powiedzieć, że pani Kamiński wzięła kilka dni urlopu. Dać panu numer jej pagera?

- Mam. Dzwoniłem, nie odpowiada!

- W takim razie proszę zostawić jeszcze jedną wiadomość.

Przełączam pana...

- Proszę poczekać! - wrzasnął, ale w słuchawce rozległ się już sygnał automatycznej sekretarki. Rzucił słuchawką i zaklął głośno. Cofnął się i kopnął swoje biurko najmocniej, jak potrafił. Ryknął z bólu.

- Przepraszam pana... - Linda wsunęła głowę przez drzwi - Czy wszystko w porządku?

Alan ze świstem wciągnął powietrze.

- Nic mi nie jest, Lindo - powiedział, kuśtykając w stronę wieszaka. - Odwołaj, proszę, wszystkie spotkania zaplanowane na popołudnie.

Nałożył marynarkę i wyszedł z biura.

Pamela mieszkała w miłym, małym domku w dzielnicy modnej wśród artystów. Alan przypuszczał, że kupując tę nieruchomość, zrobiła niezłą inwestycję. Przyjeżdżał tam po Pam, kiedy wybierali się gdzieś razem, nigdy jednak nie zaprosiła go do środka. Wąski podjazd był pusty, w oknach zauważył opuszczone żaluzje. Lampa nad drzwiami była zapalona. Pewnie miała sugerować, że właścicielka jest w domu.

Wszedł po schodkach. Na progu znalazł poranną gazetę. Zapukał kilka razy. Cisza. Obszedł dom i zastukał do drzwi kuchennych, Po dziesięciu minutach wrócił do samochodu. Siedział przez chwilę, wałąc bezmyślnie pięścią w kierownicę.

- Gdzie jesteś, Pam? - zawył żałośnie. - Gdzie jesteś?

Oparł głowę o zagłówek i znieruchomiał. Po chwili wyprostował się, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w stronę biura Jo Montgomery. Właściwie sam nie był pewien po co. Wiedział tylko, że musi odnaleźć Pam.

Miał pecha. Kiedy zapukał i zajrzał do środka, zobaczył Jo w ramionach Johna Sterlinga. Na widok Alana odskoczyli od siebie jak oparzeni. Jo poprawiała nerwowo ubranie.

- Alan! - rzuciła, z trudem łapiąc oddech. - Cóż za miła niespodzianka.

- Nie słyszeliśmy, jak wszedłeś. - John uśmiechnął się zdawkowo.

- Naprawdę? Ciekawe dlaczego? - powiedział oschle Alan. - Jo, czy mógłbym zamienić z tobą słowo?

- Pewnie - odpowiedziała szybko i spojrzała na wyraźnie niezadowolonego Johna.

- Chodzi o Pam - wyjaśnił Alan.

- Jo, zobaczymy się w domu. - John pocałował ją szybko i z wymuszoną uprzejmością kiwnął głową w stronę Alana.

- Masz ochotę na filiżankę kawy? - zapytała Jo po wyjściu męża.

Alan pokręcił głową.

- Szukam Pam. Pomyślałem sobie, że możesz wiedzieć, co się z nią dzieje.

Jo uciekła spojrzeniem w bok. Alan poczuł ulgę. Znała kryjówkę Pam, a to oznaczało, że nie stało się nic złego.

- Zostawiłeś jej wiadomość? - zapytała.

- Oczywiście.

- Może nie mogła oddzwonić.

- Gdzie ona jest?

- Alan...

- Muszę się z nią zobaczyć, Jo. To bardzo ważne.

- Obiecałam, że nikomu nie powiem...

- Jo, powinnaś o czymś wiedzieć. - Westchnął głęboko. - Coś zaszło między mną a Pam, kiedy byliśmy w Fort Myers.

- Alan, nie wydaje mi się, żeby to była moja...

- Zakochałem się w niej.

Powoli oczy Jo robiły się coraz większe. W końcu uśmiechnęła się szeroko.

- Co?

- Zakochałem się w niej. Jo, przysięgam ci na wszystko, co święte - podniósł do góry prawą rękę - że to się zaczęło po naszym rozstaniu.

Zagryzł dolną wargę.

- W Fort Myers zobaczyłem nagle Pam w całkiem innym świetle. Była pełna ciepła, dowcipna, bystra... - Przerwał na chwilę.

- Jestem przy niej szczęśliwy. Teraz rozumiem, co czujesz, gdy jesteś z Johnem.

Jo nie kryła łez.

- Alan, nic wspanialszego nie mogło się zdarzyć. Naprawdę bardzo się cieszę, że jesteście razem.

- Muszę ją znaleźć, Jo, i powiedzieć o swoich uczuciach. Nawet jeśli ona mnie nie kocha. Muszę wszystko jej wyznać.

Jo uśmiechnęła się, ukazując dołeczek w prawym policzku.

- Co powiesz na pięć godzin?

- Jak to pięć godzin?

- Pam jest w Atlancie. Zatrzymała się na kilka dni u przyjaciela.

Alan zmartwił. -

- Mężczyzny?

Jó potaknęła. Poczuli rosnącą gulę w gardle. Zaśmiał się nerwowo i pokręcił głową.

- To po co mam jechać, skoro uciekła do innego faceta?

Jo podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu,

- Pamiętaj, że John nie dał się powstrzymać - powiedziała cicho. - I dobrze się stało. Dobrze dla nas wszystkich.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez całe rano Pam szlochała w toalecie. Popołudnie przespała, po czym wróciła do łazienki, by wziąć prysznic. To było najlepsze miejsce dla kobiety ze złamanym sercem, w dodatku w ciąży. Mogła płakać, ile jej się podobało, bo łyzy i tak ginęły w strumieniach gorącej wody.

Co oczywiście wcale nie oznaczało, że gdzie indziej nie płakała. Manny chodził za nią cały dzień z zimnymi okładami na głowę, ciepłymi na kark, poduszkami do podłożenia pod nogi albo plecy i najświeższymi gazetami. Od czasu do czasu próbował wmusić w nią coś lekkiego do jedzenia. Pam czuła się w starym swetrze Manny'ego nieco niezgrabnie, ale za to wygodnie i bezpiecznie.

Kiedy się ściemniło, Manny wystawił na balkon miękkie krzesło, posadził ją na nim i zaczął szczotkować jej włosy. Oddychała balsamicznym powietrzem i patrzyła na mrugające z góry gwiazdy. Na te same gwiazdy patrzyli z Alanem tamtej nocy na plaży...

Co prawda, Alan spędził tę noc w więzieniu, ale ona i tak nigdy jej nie zapomni.

- Chyba powinnam się przeprowadzić - powiedziała, popijając miętową herbatę, którą przygotował jej Manny.

- Może przeniesiesz się tutaj - zaproponował. - Ale za dwa miesiące będziesz musiała znaleźć sobie innego współlokatora.

Okręciła się na krześle.

- Wyprowadzasz się?

- Do San Francisco. W czerwcu.

- Czemu mi nic nie powiedziałaś? - prawie krzyknęła.

- Kochanie, mało miałaś problemów na głowie? - odpowiedział. - Zamierzałem napisać do ciebie z San Francisco i podać nowy adres.

- Dlaczego akurat San Francisco?

- Praca - powiedział bez emocji. - W sylwestra zastanawiałem się nad swoją przyszłością i, uwierz mi, przeraziła mnie wizja emerytowanego artysty-homoseksualisty.

Pam wybuchnęła śmiechem. Manny nie miał jeszcze czterdziestki.

- I co tam będziesz robił?

- Gospodarz domu na ulicy Chandelier 12, do usług szanownej pani - powiedział, kłaniając się głęboko.

- Manny, to wspaniale! Jestem pewna, że będziesz doskonałym konserżem, nie jakimś tam gospodarzem domu. Będzie mi ciebie brakowało - dodała ze smutkiem.

- Musisz do mnie przyjechać razem z bebe.

- Przyjedziemy - odpowiedziała, robiąc minę do swojego odbicia w lustrze.

Manny nadstawił ucha.

- Chyba ktoś puka. Pójdę sprawdzić. Zaraz wracam.

Pam rozsiadła się wygodnie na krześle i splótła ręce na piersi. Pomyśl, Pam, uśmiechnęła się do siebie. W tej chwili w twoim brzuchu rośnie dziecko Alana. Nie była tak naiwna, by wierzyć, że łatwo jej będzie samodzielnie je wychować. Wiedziała jednak, że zrobi to najlepiej, jak będzie umiała. Otoczy je miłością, nawet jeśli będzie jedyną kochającą je osobą.

- Pam! - Manny przerwał potok jej myśli. - Ktoś do ciebie.

Spojrzała na niego zaskoczona, po czym zbladła, widząc w salonie Alana. Miał bardzo ponurą minę. Zastanawiała się, po co przyszedł. Dźwignęła się z krzesła i na miękkich nogach weszła do środka. Manny nie odstępował jej ani na krok.

Na widok Pam Alan wstał. Serce waliło mu w piersiach jak

oszalała. Pam wyglądała pięknie, choć jakby inaczej. Było w niej coś delikatnego. Bez makijażu, z rozpuszczonymi włosami, w ciuchach swojego kochanka robiła wrażenie bardzo kruchej istoty. Alan poczuł, jak zalewa go fala zazdrości. Starał się nie myśleć o rozrzuconych poduszkach i zmiętych prześcieradłach na łóżku, które dzieliła teraz z innym mężczyzną.

- Alan, poznaj, proszę, mojego przyjaciela, Manny'ego...

- My się już znamy, kochanie - wtrącił się Manny, nie spuszczać Alana z oka.

- Alan - zaczęła Pam, podchodząc bliżej. - Co ty tu robisz?

- Szukam ciebie.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- No tak, ale dlaczego?

Alan rzucił wymowne spojrzenie na Manny'ego, ale ten udał, że nie rozumie, i wcale nie zamierzał wyjść z pokoju.

- Czy mógłby pan... czy mógłbyś zostawić nas na moment?

Manny uniósł brwi i spojrzał pytająco na Pam. Skinęła głową.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę w sypialni.

- Dzięki, Manny.

Alan odczekał, aż za Mannym zamknęły się drzwi. Nie wiedział, od czego zacząć.

- Czekałem na ciebie wtedy, w nocy.

- Coś mi wypadło. Powinam była zadzwonić.

- Martwiłem się o ciebie.

- Nic mi się nie stało - powiedziała, uśmiechając się nerwowo.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Jo mi powiedziała.

Pokiwała głową w milczeniu i spuściła wzrok.

- Pam, posłuchaj... - Podeszedł do niej. - Nie chciałem cię wprawiać w zakłopotanie na oczach twojego chłopaka, ale...

- Manny nie jest moim chłopakiem. To homoseksualista.

Poczuł ulgę.

- Naprawdę? To wspaniałe. Zawsze mówię, że człowiek powinien robić to, co powinien robić... - Boże, co mu odbiło?

- Alan, czego chcesz?

Przeleciał w myślach listę, którą sobie przygotował i zostawił w samochodzie.

- Nie chciałem cię wprawiać w zakłopotanie na oczach...

- Już to mówiłeś - powiedziała, unosząc kąciki ust. - Przygotowałeś sobie przemowę czy co?

Ogarnęła go panika.

- Do licha, kocham cię!

Staneła jak wmurowana. Alan czekał na jej odpowiedź, wstrzymując oddech. Czas mijał.

- Powiedz coś - wykrztusił w końcu.

- Jestem z tobą w ciąży.

Zamarł i wlepił w nią zdziwione spojrzenie. To, co usłyszał, nie mieściło mu się w głowie. Może się przesłyszał.

- Powtórz to.

- Będziemy mieli dziecko.

O dziwo, za drugim razem usłyszał to samo. Rozdziawił usta, zamknął je, znowu otworzył. Powinien powiedzieć coś inteligentnego, ale nie potrafił znaleźć słów.

Pam czekała.

Myśli przelatywały mu przez głowę coraz szybciej. Każdego dnia jakiś facet zostawał ojcem, nie było w tym nic dziwnego. Ale jak zareagować, kiedy ukochana kobieta oznajmia ci coś takiego?

- Rany - powiedział drżącym głosem i nagle poczuł, że sufit wali mu się na głowę. - Chyba zaraz zemdleję.

Wydawało mu się, że osuwał się na podłogę powoli. Mimo to huknął w nią głową z taką siłą, że zobaczył gwiazdy w ojeśaęł.

Słyszał Pam wołającą Manny'ego, potem jego głos. Była mowa o jakiejś wodzie. Nic nie rozumiał.

Manny poklepał go delikatnie po policzkach. Po chwili poczuł

na swojej twarzy chluśnięcie lodowatego zimna. Skroń zaczęła mu pulsować. To był jakiś nowy ból.

Otworzył oczy i przez zachlapane wodą szkła kontaktowe zobaczył stojącą nad nim Pam ze szklanym dzbankiem w dłoniach.

- Oj, Pam - powiedział Manny, pokazując jej zakrwawioną bryłkę wielkości śliwki. - Trzeba było najpierw wyjąć lód. Może mieć wstrząs mózgu.

- Nic mi nie jest - wymamrotał Alan. - Pomóżcie mi wstać.

Manny zaprowadził go na kanapę i położył okład na krwawiącym czole.

- Chłopie, jak ona będzie tak dalej z tobą postępować, to nie zazdroścę.

Alan uśmiechnął się i spojrzał na Pam.

- Biorę ją z dobrodziejstwem inwentarza.

- Mam nadzieję, że jesteś ubezpieczony - mruknął pod nosem Manny, wychodząc z pokoju.

- Wygląda na to, że powinienem zacząć snuć rodzinne plany...

- Alan z natężeniem wpatrywał się w Pam.

- Alan...

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku? - zapytał, łapiąc ją za rękę. - Tęskniłem za tobą jak wariat. Traciłem zmysły, zastanawiając się, co się z tobą stało ostatniej nocy.

- Właśnie myślałam, jak ci powiedzieć o ciąży, kiedy zadzwonięś, żeby porozmawiać o twoich uczuciach do Jo...

- To był tylko pretekst. Bałem się, że inaczej nie zechcesz się ze mną spotkać.

Zmrużyła oczy.

- Idiota z ciebie.

- Byłem w desperacji.

Wydęła wargi.

- Jak dużo wie Jo?

- Wszystko.

- Rany, tylko nie to!
- Powiedziała, że bardzo się cieszy. Właściwie to ona zmusiła mnie, żebym tu przyjechał. - Przełknął głośno ślinę i zapytał: - Pamela Kamiński, czy wyjdiesz za mnie za męża?

- Za męża? - Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.
- No wiesz, ty byłabyś żoną, ja - mężem,
- Żoną? - wyszeptała i uśmiechnęła się nieśmiało. - Nie zamierzałam wychodzić za męża... - przerwała z oczami pełnymi łez.
- Ale nie zamierzałam też mieć dzieci.

Alan puścił do niej oko.

- Zauważyłem ostatnio, że życie niesie z sobą wiele niespodzianek.

- Alan, wiem, że nie lubisz dzieci...
- Chyba że są moje - poprawił ją.
- Ale dzieci robią strasznie dużo hałasu...
- Ty też.
- ...i bałaganą...
- Podobnie jak ty.
- ..i trzeba im zmieniać pieluszki...
- I tu mnie masz - mrugnął do niej porozumiewawczo.
- To nie będzie łatwe.

Alan objął ją i przyciągnął do siebie.

- Czy to oznacza: „tak”?

Popatrzyła na niego z błyskiem w oku.

- To oznacza: „tak” - wyszeptała. - „P” jak „papcio”.

Ze swojego miejsca obok ołtarza Alan zauważył, że tym razem w kościele było mniej ludzi. Właściwie to mu nie przeszkadzało, najważniejsze, że przyszli ci, na których mu zależało.

Jego rodzice siedzieli w pierwszej ławce. Płakali jak bobry. Pam oczarowała ich równie szybko, jak jego. Matka Pam siedziała po drugiej stronie. Co chwila ocierała sobie oczy chusteczką, Jej dwaj

bracia wbici we fraki, do których najwyraźniej nie byli przyzwyczajeni, stali obok niego, czekając na wejście Pam. Roy, starszy z nich, wskazał na zabandażowaną rękę Alana.

- Co się stało?

- Małe trudności z obręczkami - wyjaśnił.

- To bardzo w stylu Pam - przyznał Roy. - Radzę ci, żebyś się ubezpieczył. A tak a propos, gdzie ona się, u licha, podziewa?

Alan próbował nie pokazać po sobie, jak bardzo się denerwuje.

- Na pewno już przyjechała, skoro zaczęli grać.

- Ta melodia leciała już kilka razy - zauważył Roy.

- Może złapały ją poranne nudności - powiedział Alan, starając się odpędzić nieprzyjemne wspomnienia dnia, kiedy po raz pierwszy stanął przed ołtarzem.

- Jest druga...

- Sam wiesz, że kobiety potrafią być... nieprzewidywalne.

Roy uśmiechnął się.

- Użyłbym, innego słowa, ale niech ci będzie.

Minęło kolejne pięć minut. Alan poszukał wzrokiem Jo, która była druzną Pam. Zagryzła dolną wargę i zgarbiła się nieco.

- Chcesz, żebym poszła zobaczyć, co się dzieje? - zapytała szeptem.

Alan westchnął. Czuł się, jakby miał kamienie w żołądku. Jeśli Pam zmieniła zdanie i nie zamierza za niego wyjść, pierwszy powinien się o tym dowiedzieć. Przeszedł przez kościół, starając się nie zwracać uwagi na coraz głośniejszy szmer głosów.

Trzęsącymi się dłońmi otworzył drzwi do pokoju, w którym czekała zwykle panna młoda. Zakręciło mu się w głowie, gdy zobaczył, że jest pusty. Sprawdził toaletę. Również pusta. Zagryzł zęby i zaśmiał się z goryczą. Zrezygnowała. Zero do dwóch dla niego.

Wyprostował się i wrócił do kościoła, by powiedzieć wszystkim, że mogą iść do domu. Jednak kiedy tylko przekroczył próg, usłyszał

znajomy dźwięk klaksonu. Wyjrzał na zewnątrz i zobaczył, jak poobijane volvo Pam ostro hamuje i zatrzymuje się dosłownie kilka centymetrów przed pomnikiem jakiegoś świętego.

Nie tak łatwo było wysiąść z samochodu w ślubnej sukni ze wspaniałym welonem i długim trenem. Kiedy jej się to w końcu udało, podciągnęła suknię do góry, zdjęła z nóg pantofle na wysokich obcasach i na bosaka pogalopowała w stronę wejścia do kościoła. Na widok Alana stojącego w drzwiach pomachała do niego ręką.

- Idę! - wrzasnęła. - Już idę!

- Gdzieś ty się podziewała? - zapytał, gapiąc się na nią nieprzytomnym wzrokiem. Była naprawdę piękna, szczególnie z tym małym, okrągłym brzuszkiem.

- Pani Wingate zadzwoniła - wyjaśniła, łapiąc oddech. - Ubzdurała sobie, że musi kupić rezydencję Sheridanów właśnie teraz. Dostała znak, że nadeszła odpowiednia godzina. Byłam już ubrana, więc pomyślałam, że załatwię to po drodze, zanim zauważycie, że mnie nie ma. - Uśmiechnęła się szeroko.

Alan westchnął ciężko.

- Śmiertelnie mnie przestraszyłaś. Myślałem, że zmieniłaś zdanie.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nigdy w życiu. Nie uwolnisz się ode mnie, Alanie P. Parishu - wyszeptwała i pocałowała go.

Po chwili unióśł głowę, schylił się i wziął ją na rękę.

- To lepiej chodźmy. Muszę przypilnować, żebyś została moja żoną, zanim znowu coś się wydarzy.

Odwrócił się i wniósł ją do kościoła.

EPILOG

Alan uniósł do góry ręce.

- Pam - próbował ją uspokoić. - Proszę cię, odłóż pilniczek do paznokci.

- Ty! - wrzasnęła. - To ty mi to zrobiłeś!

- Kochanie, wydawało mi się, że działaliśmy razem.

Uchylił się. Wazon z kwiatami przeleciał koło jego głowy. Usłyszał jeszcze brzęk tłuczonego szkła, którym trafiła w ścianę.

- Masz rację! Masz rację! - powiedział szybko, zasłaniając się jednocześnie rękami. Zrobił przeproszającą minę i wskazał na jej wielki brzuch.

- To wszystko moja wina. Ja ci to zrobiłem i jestem najpodlejszym draniem na ziemi.

Przez jej twarz przebiegł skurcz bólu. Alanowi aż się serce ścisnęło, gdy na nią patrzył. Jego śliczna żona cierpiała, a on nie mógł nawet podejść na tyle blisko, żeby potrzywać ją za rękę.

- Jesteś gotowa, kochanie? - zapytał, przysuwając się odrobinę.

- Do życia w celibacie! - syknęła.

- Skarbie, wcale tak nie myślisz - powiedział najbardziej przymiłnym tonem, na jaki było go stać, ale przerwał, zmrożony jej morderczym spojrzeniem. - Dobrze, dobrze, celibat to świetna sprawa. Podoba mi się ten pomysł - zapewniał ją nerwowo. - Razem na pewno nam się uda.

Potem cofnął się o krok i zapytał:

- Może chciałabyś, żebym przygotował ci zimny okład?

- Może chciałbyś, żebym wybiła ci zęby? - Uśmiechnęła się słodko.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka weszła doktor Campbell.

- Jak się miewamy?

Alan odetchnął z ulgą na myśl że przybyła odsiecz.

- Wspaniale - odparł, ale widząc minę żony, szybko się poprawił - No, właściwie fatalnie.

- Sprawdźmy, jak stoją sprawy, Pam.

Pani doktor ułożyła spuchnięte nogi Pam w odpowiedniej pozycji i spojrzała znacząco na Alana. Ten przełknął ślinę, odchrząknął i ruszył w stronę drzwi.

- Lepiej poczekam na zewnątrz.

- O, nie, nic z tego - zasyczała złowrogo Pam. - Nigdzie nie pójdziesz.

Alan kiwnął posłusznie głową i wytarł w spodnie spocone ręce.

- Racja. Zresztą nawet końmi by mnie stąd nie wywleczoneo.

Doktor Campbell spojrzała na monitor.

- Zbliża się kolejny skurcz, Pam. Spróbuj się rozluźnić.

- Pamiętaj o oddechu, kochanie - zawołał Alan. - Wdech! Wydech!

- Zamknij się! - wrzasnęła Pam.

- Już się zamykam, już, już.

- Jeśli będzie cię bardziej bolało - powiedziała lekarka do Pam - mogę dać ci epidural.

- Dziękujemy, pani doktor - wtrącił się Alan. - Na samym początku zdecydowaliśmy, że będzie to poród natura....

- Niech pani da strzykawkę, pani doktor - przerwała mu Pam.

- Sama to sobie zaaplikuję.

- O rany - odezwała się doktor Campbell, badając brzuch Pam.

Alan rozejrzał się na boki i zacisnął powieki. Dziękował pod nosem niebiosom za to, że nie jest kobietą.

- Na epidural już za późno - powiedziała lekarka, naciśkając łokciem guzik przywołujący pielęgniarkę. - Czas zacząć przeć.

Alan wytrzeszczył oczy.

- Już?

- Już?! - zawyła Pam. - Leżę tu od dziewięciu godzin!

Ale ja nie jestem jeszcze gotowy, żeby zostać ojcem, pomyślał. Włosy stanęły mu dęba, w skroniach pulsowało, krew dudniła w żyłach. Ledwie oddychał.

Do pokoju wpadły pielęgniarki i ubrały go w szpitalny fartuch. Czuł się jak dzieciak, który idzie bawić się na śniegu. Szczęśliwie odprawiono go do kąta, z którego mógł obserwować, jak przygotowano Pam do porodu. Nigdy w życiu nie czuł się tak winny i bezsilny. Przyszły jeszcze dwa ataki skurczów, zanim doktor wywołała go z jego kryjówki.

- No, tatusiu, do roboty.

Spojrzał pytająco na Pam, ale miała zamknięte oczy. Ręce zacisnęła na poręczach łóżka, więc przynajmniej nie mogła w niego niczym rzucić.

- Pam? - zapytał łamiącym się głosem. - Kochanie?

Nie otworzyła oczu, ale wyciągnęła do niego dłoń. Podeszła bliżej.

- Alan - wyszeptała.

- Tak, skarbie?

- Co znaczy to „P”?

- Pam, to nie najlepsza chwila...

Chwyliła go za koszulę i pociągnęła w dół.

- Pytam, co znaczy „P”?

- Pam, musisz teraz przeć - wtrąciła się doktor Campbell. - Jak doliczę do trzech, przyj.

- Alan... - rzuciła Pam przez ściśnięte zęby.
- Raz...
- ...co zna...-poczerwieniała na twarzy.
- ...dwa...
- ...czy „P” ?...
- ...trzy. Przyj!

Skrzywiła się z bólu. Alan gryzł palce ze strachu. Wreszcie wrzasnął:

- Presley! „P” znaczy Presley!

Pam stęknęła, zastygła spięta na kilka sekund, po czym opadła na poduszki i otworzyła oczy.

- Presley? - sapnęła.

Pokiwał głową z żalną miną.

- Moja mama była wielką fanką Presleya.

Między napadami śmiechu wciągała głęboko powietrze. Przygotowywała się do następnego skurczu. Alan trzymał ją cały czas za rękę i szeptał do ucha.

- Idzie główka - oznajmiła doktor Campbell.

Pam ścisnęła rękę Alana z taką siłą, że łyzy stanęły mu w oczach. Był pewien, że zmiażdżyła mu kości. Serce prawie wyskoczyło mu z piersi.

- Jeszcze raz, Pam.

Wciągnęła ze świstem powietrze i krzyknęła tak głośno, że zadrzały szyby w oknach. Alan zastanawiał się, czy stracił słuch na zawsze, czy też ogłuszyło go tylko na chwilę.

- Proszę - powiedziała triumfująco pani doktor. - Wspaniały, duży chłopiec.

Alan poczuł ulgę i dumę.

- To chłopiec - wyszeptał.

Pam wyciągnęła ręce w stronę pomarszczonego niemowlaka. Serce Alana przepełniły nie znane mu uczucia. Patrzył na swojego syna.

- Czy wybraliście już państwo imię?..- zapytała doktor Campbell.

- Jeszcze nie... - odparł Alan.

- Oczywiście, że tak - powiedziała Pam, patrząc na męża. - Na imię ma Presley.